

S 122

[8]77

~~12~~ 511

S. 122 L7.

#2577

BIBLIOTEKA PODRÓŻY 4

I MALOWNICZO - HISTORYCZNYCH OPISÓW
RÓŻNYCH KRAJÓW,

WYDAWANA

PRZEZ

Adamem Zawadzkiego.

—
Serja siódma.

ARAUKANIA

I JEJ MIESZKAŃCY.

przez

Ignacego Domejkę.

Jermaniński
WILNO.

Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego.

1860.

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 22 69-78-773



Wa5150258

<http://rcin.org.pl>

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie
Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. Wilno, 30
Października 1859 roku

Cenzor PAWEŁ KUKOLNIK.



S. 122 [7].

[Handwritten signature]

ARAUKANIA I JÉJ MIESZKAŃCY.

Wspomnienia z podróży po Południowych
prowincjach rzeczypospolitéj Chilijskiej.

przez

Ignacego Domejkę

Członka uniwers. Chilijskiego, Profes. Kolegium w Coquimbo.

Tłómaczone z hiszpańskiego

przez

Jana Zamostowskiego,

KORRESP. GAZETY WARSZAWS.

ARABUKANIA

I JEL MIESZKANCY

Wspominania z podróży po Północnych
provincjach cesarstwa Chiny

Przez

Ignacego Domejka

Członek uniwersytecki, Profesor Religii w Göttingen

Tomarowa - Warszawa

Przez

Wydawnictwo

Wydawnictwo

WSTĘP HISTORYCZNY TŁÓMACZA.

WSTĘP HISTORICZNY



I.

Pomiędzy wspaniałym łańcuchem Andów, pokrytym wiecznymi śniegami, a burzliwym oceanem, który szczególną jakąś antyfrazą otrzymał nazwę spokojnego, rozciąga się Kraina nieustającej wiosny, stanowiąca dzisiejszą Rzeczpospolitą Chilijską. Od nadmorskich brzegów piaszczystych aż do granitowego muru Andów, wznosi się ona płaszczyznami rozłożonemi jak schody, przebywając wzgórze pasma Kordylierów idącego wzdłuż Oceanu. Długość tej Rzeczypospolitej

w kierunku południka, od granic Boliwii aż do głuchych pustyń Patagonii ma przeszło 300 mil jeograficznych, gdy tymczasem w przeciwnym kierunku, rozciągłość tej krainy zwęża się niekiedy do mil trzynastu, a do czterdziestu rozszerza najwięcej. Przenosząc te rozmiary do naszej Europy, potrzeba sobie wyobrazić pas ziemi idący przynajmniej od granic Szkockich przez całą Anglię Francję i Hiszpanię aż do cieśniny Gibraltaru, a nie przechodzący w szerokości często i półwyspu Włoskiego.

Sto czterdzieści rzek i niezliczona moc strumieni przerzyna kraj ten w kierunku od gór do morza, z których jedne przecinają linię nadbrzeżnych Kordyliarów, inne dopiero na ich zachodnim pochyleniu biorą swój początek. Wiele z nich, w pierw nim ku oceanowi utorują sobie łożyska, zapartemi w skałach źródłami u podnoża Andów tworzą liczne i rozległe jeziora. Ta obfitość wód jest prawdziwem bogactwem rajskich płasz-

czynn lub ściśniętych wzgórzami dolin, zieleniących się rozmaitemi gatunkami lauru i mirtu, ożywionych gajami pomarańcz lub oliwek i sadami drzew owocowych. Po nad rzekami i potokami rozkoszne rozciągają się łąki i bukiety których szczyty wyglądają z rozdołów drzew, okwieconych śnieżnym *bielunem*, purpurową *sarmientą*, niebieską *galeotą*, gdzie olbrzymio rosnący fioletek rozlewa w powietrzu swe wonie, a różnobarwna *fukсія* swe zwieszzone kołysze kielichy, i gdzie w rozpadlinach skał niezliczone złocą się *Kaktusy*.

Ku północy, gęste i nie przebyte rozciągają się lasy, dostarczające drzewa masztowego i drzewa do budowli; — powtarzają się one i w południowych kończynach, szczególnie w ziemiach niepodległych Indian, a choć mniej wyniosłe, poplątane są za to bardziej pasożytnem i czołgającym się zielskiem i bujnemi podszyte zaroślami. W tych lasach południowych odznacza się szczególnie

swym owocem *fagus antarcticus* i sławny *pehun* (*pinus araucanus*) którego szyszki są prawdziwym chlebem mieszkańców, *psoralea Culen* dostarczająca ze swych liści mocnego napoju, *mayten* czyli drzewo mydlane, i tyle innych, które wyliczać nie w naszej jest mocy. Ta różnaitość wegetacyi, przerywana jest często jednostajnymi pustyniami podobnemi do chersońskich stepów, i Hiszpanie oznaczają je miejscowym wyrazem przyjętym od dzikich *las Pampas*, który stał się zrozumiałym w całej Europie. — Środkowa część rzeczypospolitej obfituje w sławny Chilijski len i konopie, nieprzejrzone okiem łany, lub żywemi podzielone płotami, złocą się kukurudzą, zasiane są zbożem wszystkich gatunków, zasadzone najpiękniejszą ogrodowiną, melonami lub patatami słodszeimi od naszych kartofli.

Klimat w największe upały, to jest w miesiącach grudniu i styczniu, nie dochodzi nigdy swoją temperaturą dwudziestu i czterech stopni; w wielu miej-

scach od listopada do marca nie widać najmniejszej chmurki na niebie, a posuchy dzienne zwilżane bywają obfitemi rosami spadającemi w nocy. Wierzchołki Andów zsyłają niekiedy na doliny w pośród zimy, to jest w czerwcu i lipcu, gwałtowne burze i ulewne deszcze.

Po *pampach* i łąkach rozlega się rżenie niezliczonych stadnin koni z gatunku pięknej rasy andaluzkiej, którą Hiszpańscy zdobywcy sprowadzili z Europy, a która rozradzając się niesłychanie szybko na tych stepach i bujając swobodnie, znacznie się wzmocniła. W lat dwadzieścia po ukazaniu się po raz pierwszy zdobywców, szwadrony Indian występowały już do boju i jak się pokazuje szybko bardzo oswoiły się z tem nieznanem im dotąd zwierzęciem, którego wprowadzenie wraz z rogatem bydłem i trzodami owiec, przyczyniło się wiele do ich ukształcenia i samoistnego rozwoju. — Jedynym ich dobytkiem zdawała się być lama dźwigająca ciężary, i która zasłu-

żyła na nazwisko wielbłąda tych okolic skalistych, tych piasków, moczarów i zarosli. W niedostępnych górach jest inny jej rodzaj *camelus vicugna*, który z *guanaką* dziką kozą tych stron i z osobnym rodzajem antylopy szczyty Andów zajmuje.

Spokojne te zwierzęta nie są bez krwawych nieprzyjaciół; są to powiększej części dzikie koty niezwyčajnej wielkości, jak naprzykład *felis puma*, którego hiperbola Hiszpańska zaszczyca nazwiskiem lwa Chylijskiego lub *margay* (*felis tigrana*), i w burzliwych tylko nocach polujący *ocelet* i *yaguarondi*. Pasterze zaciętą wydają im wojnę, z nadzwyczajną zręcznością zarzucają na nie ów sznur opatrzonej w końcu kulami, owe sławne *lasso* będące tak straszną bronią w Ameryce południowej,—a mając drugi jego koniec uwiązany u siodła, puszczają konia w całym pędzie i ściągają uplątane drapieżne zwierze z najwyższego drzewa na ziemię, na pastwę zajadłej psiarni, cze-

kającej u spodu. Nie mniej strasznemi dla trzód są i sepy wielkiego ogromu i mocy polujące na jagnięta, małe kózki a niekiedy i dzieci. Prócz tego lasy chylijskie ożywione są niezwyčajną liczbą stworzeń, z których czynczyła (*mus laniger*) wraz z osobnym rodzajem bobrów i trójbarwnym lisem, pięknych dostarczają futer.—Rybne podbrzeża oceanu nawiedzane bywają niezliczonemi stadami fok i ogromnej wielkości żółwi.—Kraj Chylijski poszczycić się może, że prócz białego niedźwiadka i kilku rodzajów ogromnych pajaków, niema prawie żadnych w swym łonie jadowitych stworzeń.

Największem bogactwem rzeczypospolitej są nieprzebrane Kopalnie złota, platyny, srebra, merkurjuszu, turkusów, a szczególnie miedzi. Dziś rano jeszcze, między wiadomościami handlowemi czytałem w urzędowym dzienniku Paryzkim, że sama prowincya Chylijska Copiapo dostarcza miesięcznie 200,000 cet-

narów tego ostatniego kruszcu. Codzieli nowe odkrywane kopalnie Kamiennego węgla, dobrze każą wróżyć o żelaznych drogach, dla których budowania rząd rzeczypospolitej w tych ostatnich czasach nie małe pozaciagał pożyczki. Mamy pod ręką małe dziełko nieocenione, Ignacego Domejki, traktujące gruntownie geologję tej ziemi, i miło byłoby nam przyłączyć jego tłómaczenie do tej książki, gdyby nas nie przerażała, zupełna nieznamość nasza polskiej terminologii w tej nauce.

Linia Andów, która swą wysokością znacznie przewyższa Alpy, zielona u spodu, u wierzchu wiecznym osiwiata śniegiem, świeci nagiemi żebrami różnobarwnych granitów, które w długie i jednostajne rozciągają się pasy. Otwiera ona zaledwie kilka przesmyków na nieprzejrzone pustkowie federacyi Rio de la Plata, i nieraz tam podróżny, jak mówi Mickiewicz, powierzać musi swój rozum kopytom końskim lub najczęściej muła,

który na wązkich ścieżkach krzyżując swe nogi, lub wstrzymując się dla odechnienia, nad straszniemi zawiesza go przepaściami. — Nieraz przez siedm dni przychodzi tam w górach lub na stepach spoczywać bez dachu, wśród pasterskich koczowisk przy rozkładanych ogniskach z korzeni waleryany, i gdzie nieraz mulnik zdejmując kapelusz przed krzyżem spotkanym na drodze lub przed kupą kamieni, nie szczędzi podróżnemu długich opowiadań o mordach i rozbojach; często też, jak to słyszałem z ust uczonego, P. Teodora Pavie, przewodnik konnej karawany błaga o pogaszenie cygar, aby żarzący się popiół nie zdradził zbrodniarzom obecności niezwyčajnych gości wśród pampy.

Na linii tych Andów niebotycznych, rozstawionych jest przeszło dwadzieścia wulkanów, buchających dziś jeszcze płomieniami i dla tego najstraszniejszą plagą tej rozkosznej krainy są przerażające

trzęsienia ziemi. Większe z nich *tirremotos* zwane co kilka lat się powtarzają, rozdzierają łono ziemi lub zasypując żwirrem i łomami skał od gór oderwanemi kilka milową przestrzeń.— Wywracają one wszystko co ludzka ręka wzniosła nad poziom. Sama stolica rzeczypospolitój, Santiago, w przeciągu lat piętnastu cztery razy w gruzach zagrzebaną była. Pomniejsze trzęsienia ziemi *temblores* odnawiają się niemal co miesiąc a są niekiedy i dni w których się po kilka razy czuć dają. Dla tego też miasta budowane zwykle z drzewa częstym ulegają pożarom, jak naprzykład Valparyso, o którego strasznej klęsce wiadomość do Europy przyszła przed tygodniem. Gmachy publiczne lub domy dostatniejszych mieszkańców, rzadko kiedy wznoszą się na piętro, i mimo obfitości kamienia stawiane bywają z cegieł suszonych na słońcu. Ulice miasta są szerokie i rozległemi zakończone placami, na których, zdarza się, że nawpółnaga i raptem ze snu o-

budzona ludność szuka ochrony i bezpieczeństwa.

Rzeczpospolita Chylijska należy do najspokojniejszych i najlepiej rządzonych dawnych kolonij hiszpańskich, które dziś się wybiły na niepodległość. Publicyści przypisują tę niezwyčajną pomyslnosc umiarkowanym instytucjom, rozwiniętemu handlowi i zamożności, a my pozwalamy sobie powiedzieć, że do tego szczęścia przyczynia się wiele i sam kształt jeograficzny rzeczypospolitej, nie łatwo dający znaleźć punkt koncentracji rewolucjom na tej długiej i wązkiej przestrzeni; bo co się tyczy ducha, usposobień, wyobrażeń i wszystkich wewnętrznych żywiołów, nie widzę aby Chylijczycy mieli się w czemkolwiek różnić od swych sąsiadów i pobratymców, od których ich nierozdzielają ani obyczaje, ani religia, ani tradycje, ani język.

Ludność rzeczypospolitej w całej tej rozległości nie przechodzi miliona dwóch kroć sto tysięcy mieszkańców, a mimo

to kraj ten musiał być podzielony na ośm prowincyj, trzydzieści kilka departamentów i sześćset kilkadziesiąt obwodów.— Najpołudniowszą z tych prowincyj stanowi piękna wyspa Chiloë i archipelag złożony z ośmdziesięciu kilku wysepek, które zdają się być szczytami Kordylierów zatapiających się w morzu. Mała i piękna grupa na oceanie Juan Fernandez sławna jest długim i samotnym pobytem Aleksandra Selkirk, służącego za typ Danielowi Foë, do napisania nieśmiertelnego Robinsona Crusoe, który mimo swych kalwińsko-purytańskich doktryn, kołysze wyobraźnię dziecinną nauczając ufności w Bogu tylu chrześcijańskich pokoleń.

II.

Kiedy zmyliwszy swą drogę siedmdzie-
sięcio-letni Diego Almagro po długim błą-
kaniu się w Tukomanii, rzucił pierwszy
raz okiem z wierzchołka Andów ku tym
wybrzeżom, Chylijska kraina zamiesz-
kała przez najrozmaitsze pokolenia, nie-
przedstawiała tej silnie uorganizowanej
monarchicznej jedności, jak państwo me-
ksykańskie lub Inkasów w Peru. Dzikie
te pokolenia nieodrazu nauczyły się łą-
czyć ku wspólnej obronie; wiele z nich
znikło zupełnie zostawiając swe nazwiska
rzekom lub 'niekiedy miastom; pozostała
zaś po wsiach, w dwóch trzecich częściach
północnych rzeczypospolitej, pewna mie-

szanina Indian z hiszpańskim kreolem, znana pod nazwą *guasso*, trudniąca się rolnictwem, chowem bydła lub rybołówstwem, i różniąca się mało w ubiorze i obyczajach od niezależnych mieszkańców pamp i Araukany.

Na niewiele lat przed odkryciem stałego lądu południowej Ameryki, potęga Inkasów peruwiańskich doszła była najwyższego szczybla zamożności i chwały pod panowaniem Jupanqui, który słysząc o żyzności i bogactwach wzgórz i dolin Chilijskich wysłał na podbicie tej ziemi wodza swojego Chinchiruca (Czynczyruka). Po długiej i krwawej wojnie Peruwianie dotarli do rzeki Maule, na której brzegach szczątki ich szaniców świadczą o dawnych granicach cesarstwa synów słońca. Lecz odległe te podboje oddzielone od państwa Inkasów obszerną nadmorską pustynią Atacama i wyniosłymi górami, zdaje się że prędko poszły w zapomnienie w domowych wojnach jakie zastał Pizaro w tym kraju.

Wspólnik przedsiębiorstwa tego zdobywcy, Almagro, otrzymawszy od hiszpańskiego dworu starożytny tytuł kastylijski *adelantado*, i przyznanie wielkorządctwa nad dwiestu-milowym obszarem, który odkrywszy podbije, wybrał się na tę wyprawę. Ale mając do walczenia ze śniegami i mrozami Andów, utracił większą część swojego szczupłego wojska, i nie mogąc się utrzymać z tak małemi siłami w zdobytym przez siebie Copayapo, musiał się cofnąć do Peru, gdzie wmieszawszy się ze szczątkami swej armii do wojny domowej, pojmany przez Pizara na rusztowaniu życie utracił.— Wyprawę tę, która zaszła w roku 1535 można uważać za prawdziwe odkrycie Chili, jeżeli wraz z historią nie policzymy rozpoznania jej brzegów, na piętnaście lat pierwej przez Magellana, portugalczyka będącego w służbie Hiszpanii, który opłynąwszy ląd południowy nowego świata zostawił swe nazwisko sławnej cieśninie.

Po śmierci *adelantady*, Pizaro umyślił dalsze podboje i odkrycia na własną swą obrócić korzyść, i wybrał do tego przedsięwzięcia męża, który rozwinął wielki charakter i zdolności; był nim Don-Pedro de Valdivia, doświadczony żołnierz, obdarzony wielkim instynktem i przezornością w obieraniu punktów na zakładanie miast i kolonii.—Z liczbą żołnierzy, która nie przenosiła i dwiestu Hiszpanów, z armią posiłkową peruwiańską, z kobietami, dziećmi, mnichami kilku zakonów, udał się tą samą drogą co Almagro, ale w pomyślniejszej porze roku, wiodąc za sobą stada koni i liczne trzody owiec i rogatego bydła, które rozrodzeniem się swoim dały początek jednemu z największych bogactw téj krainy. Valdivia wielkie odnosił zwycięstwa; i w 1541 założył miasto Santiago, naznaczając je za stolicę swojego wielkorządctwa. Metoda jego w rozkładzie, budowlach i urządzaniu kolonii, nad którą zastanawiać się nie będziemy, utrzy-

mała się podziś dzień w Ameryce.—Osiedlenie się to nad rzeką Mapacho, wśród bitnych pokoleń, wystawiało go na największe niebezpieczeństwa. Zwabił on do nowo wystawionej fortecy przedniejszych kacyków, i zostawiwszy komendę Alonzo wi Monrroy, udał się sam na południe w sześćdziesiąt koni dla rozpoznania nieprzyjaciół i kraju. Mapochinowie uwiadomieni o jego nieobecności, spalili miasto, zniszczyli nowo zasadzone ogrody, popalili żniwa i przypuścili straszny szturm do fortecy, gdzie przytrzymani Kacykowie mieli uczynić wewnętrzny rozruch; lecz Dona Inez de Suarez, wyrwawszy nóż chwiejącemu się w swym zamiarze mężowi, pomordowała więźniów. Monrroy niechcąc znosić dłużej oblężenia wyszedł ze swoją konnicą w pole, i spotkawszy się tam z wracającym ze swej wyprawy Waldivią, stanowcze nad Indianami odniósł zwycięztwo.

Czujne to i pracowite życie zaczęło się przykrzeć wielu Hiszpanom, którzy zmó-

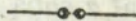
wiwszy się, chcieli zabić wielkorządcę i powrócić do Peru. Szczęściem spisek ten wcześniej został odkryty, hersztowie przypłacili go życiem, a Valdivia chcąc resztę nieukontentowanych uspokoić ponętą złota, wyprawił ich do nowo odkrytych kopalń na dolinie Zuilotta, gdzie wystawił fortecę i miasto. Siły jednakże jego codziennie się bardziej osłabiały, i wyprawić musiał z prośbą o pomoc do Peru Alonza Monrroy i Pedra Mirandę, którzy po najciekawszych awanturach straciwszy w drodze wszystkich swych towarzyszy, dotarli nareszcie i skłonili wice króla Baca de Castro do posłania mu posiłków. Monrroy przyprowadził mu je lądem, a Don Juan Pastene w tymże samym czasie z daleka potężniejszemi wyładował w okolicach dzisiejszego Valpariso. Valdivia mógł dać cały rozwój swym olbrzymim pomysłom, polecając Juanowi Pastene rozpoznać brzegi aż do cieśniny Magiellańskiej, sam zaś postanowił zapewnić i utorować sobie lądową drogę

do Peru, i wystawił miasto Coquimbo, które od miejsca swego urodzenia w Estramadurze hiszpańskiej nazwał Serano, i które po dziś dzień obydwoma temi nazwiskami jest oznaczane.—

Wkrótce i sam poczuł potrzebę udania się do Limy dla zniszczenia intryg przeciw sobie uknutych, lecz pierwiej zręczną polityką dotarłszy aż do rzeki Itaty, umiał pozyskać przyjaźń Promauków, jednego z najbitniejszych pokoleń, którzy odtąd stali się najwierniejszemi sprzymierzeńcami Hiszpanów. Przybywszy do Peru, Valdivia trafił na wojnę domową i dał przewagę obecnością swoją i talentami stronnictwu królewskiemu przeciw resztkom rodziny Pizarów; pozyskał więc nie tylko pełne potwierdzenie swej władzy, ale i ogromne wojenne amunicye, potrzebne przybory, przedmioty niezbędne do zaopatrzenia wzrastających miast i kolonii, i zabrał z sobą wszystkich żołnierzy zwyciężonego stronnictwa.

W nieobecności jego napadnięte przez

Indian Coquimbo z ziemią zrównane zostało, lecz zastępujący miejsce Valdivii, Villagran pomścił się téj klęski, i zburzone miasto polecił odbudować na nowo Franciszkowi Aguirre. Valdivia za powrotem puścił się ku Penco, ku rozpoznany brzegom przez Pastanę, wybudował miasto Concepcion, lecz przez niewiadomość wybrał punkt zalewany morzem w czasie trzęsień ziemi, co dopiero w 1761 obraniem wzgórz pobliskich poprawioném zostało; nadto zbudował port Tulcahuano zasłonięty rozkoszną wyspą Quiriquina; lecz zarazem za przebyciem rzeki Bio-bio, postawił nogę na ziemi Araukańskiej i musiał rozpocząć szereg długich i morderczych wojen, spotkawszy się z najgroźniejszym nieprzyjacielem, jakiego potęga Hiszpańska mogła znaleźć w Ameryce.



III.

Pierwsze spotkanie się z Araukanami było nad rzeką Andalien, pod wodzą Ailliavilu; przyszli oni w pomoc w cztery tysiące tylko mieszkańcom Penco. Valdivia poznał na pierwszy rzut oka z kim ma do czynienia, i niebył od razu pewnym zwycięstwa. Straszne ich twarze, długie lance i stałość z jaką nieustraszenie wytrzymali pierwszy strzał muszkietów i atak nieznaney sobie konnicy, nie małe zrobiły wrażenie na Hiszpanach. Valdivia po kilkakroć razy w wielkim znajdował się niebezpieczeństwie, zwłaszcza, gdy padł pod nim rumak ugodzony w głowę maczugą. Rzeź straszna trwała już od kilku godzin, kiedy od kuli karabinowej poległ Ailliavilu i Araukanie w najlepszym cofnęli się porządku, zostawiając pole bitwy Hiszpanom, którzy ich ścigać nieśmieli.

Po śmierci zabitego nad brzegami An-

dalien wodza, został obrany najwyższym *toki* na walnej radzie czyli *butako-yog*, człowiek olbrzymiej postawy i mocy, ale lękliwy w rzeczywistości, chociaż lubiący się odgrażać i przechwalać, nazwany Lincoyan. Ten z tak potężnemi wyszedł w pole siłami, że przerażeni Hiszpanie schronili się do palisad, gdzie nowy *toki* nie miał serca ich atakować, i odstąpiwszy z pola bitwy, odprowadził w głąb kraju swe wojsko, które dla swych zatrudnień rozsypało się po chatach. Valdivia otrzymawszy pięćset koni świeżych posiłków z Peru, a nie spotkawszy nigdzie przeważnych sił nieprzyjaciela, lub drobne odnosząc zwycięstwa, sądził się panem uspokojonej Araukanii, i dostawszy się po za nią na południowe płaszczyzny, wybudował na cześć Karola V miasto Villa Imperial, a w pięknej dolinie Guadalanquen przy ujściu szerokiej rzeki i wspaniałej morskiej przystani gród, któremu od swego nazwiska dał miano Valdivii.—

Wysłany od niego Adalarte dotarł do gór śnieżnych, gdzie bogate odkrył kopalnie złota, z czego korzystając Wielko-rządca, założył tam miasto Villarica. Dla utrzymania zaś strasznych swych nieprzyjaciół w pokoju, popostawiał pomniejszych forteczki, z których najważniejszymi były Tucapel i Arauco.—

Nie kontentując się temi obszarami, przeszedł Andy, podbił i włączył pod nazwiskiem wschodniego Chili prowincye Cujo i Tucuman, należące dziś do federacyi Rio de la Plata; nakoniec w dolinie Angol założył nowe miasto Fronterra. Nie można się wydziwić czynności tego nadzwyczajnego męża; z armią swoją przelatował z najwyższą szybkością góry, lasy i trzęsawiska, niosąc sam wszędzie pomoc atakowanym garnizonom, które może przedwcześnie rozsy- pał na takiej przestrzeni; lecz dopóki żył, umiał wszędzie utrzymać jedność i bezpieczeństwo. Zachowując dla siebie 2,500,000 franków dochodu, uposażył

i wzbogacił wszystkich swych towarzyszy broni i niezmiernie skarby posłał do Madrytu, gdzie nieopisana radość była z jego odkryć i zwycięstw.

Araukanie ze swej strony niedługo zostawali bezczynnie; sprzykrzyła się im fanfaronada i bojaźliwe odwołki Linkoyana, polecili więc staremu Kacykowi Kolokolo, który najwięcej przyczynił się do odebrania mu władzy, wybór nowego naczelnego *toki*. Ten wybór padł na walecznego Kaupolikana, jednego z *hulmenów* czyli naczelników podrzędnych pokoleń, i jednomyślnie przez cały naród został potwierdzony; Kaupolikan mianował swoim *wice-toki* Mariantu i natychmiast z ogromnem wojskiem, ruszył przeciw Hiszpanom. Wynalazł on nowy sposób wojowania, który mu się udawał szczęśliwie; formował on kolumny złożone z tysiąca ludzi, które szły do ataku jedna za drugą, i każda z nich rozbita lub znużona, rozsypując się, ustępowała miejsca następnej, a sama na no-

Two formowała się z tyłu, zajmując za innymi swą kolej, tak, że mała liczba Hiszpanów, mając zawsze do czynienia ze świeżym nieprzyjacielem, pod tym nieprzerwanym naciskiem w końcu upadać musiała.

Pierwszy jego napad był na uzbrojoną działami fortecę Arauco, gdzie z niewielu Hiszpanami walecznie się bronił dzień cały Francisco Reinoso, który na próżno kilka zrobiwszy wycieczek i straciwszy wielu ze swych towarzyszy, potrafił o północy konno z niedobitkami wymknąć się z szanców i dostać się do Puren, gdzie liczniejszy znajdował się garnizon. To samo w kilka dni później musiał uczynić ze czterdziestu ludźmi, kometant Tucapelu, a Araukanie zrujnowawszy obie fortece, obozowali wśród dymiących się palisad i budowli, oczekując na Valdivię, który niebawem nadciągnął.

Adelantado chilijski spiesząc na pomoc w pomoc swym napadniętym fortecom, za ledwie miał czas zebrać dwiestu Hiszpanów i pięć tysięcy sprzymierzonych

Indian; długo oba wojska patrzyły na siebie nie śmiejąc zetrzeć się ze sobą, aż nareszcie Mariantu, dowodzący lewem skrzydłem Araukańskim, uderzył na prawe Hiszpańskie, którego wódz Babodilla został na placu. Kaupolikan uderzył na lewe, i bitwa stała się powszechną; pod strzałami dział padały szeregi Indian, rozsypywały się i formowały nanowo, i po strasznej rzezi już myślały ustępować z placu w zwyczajnym sobie porządku, gdy szesnastoletni Araukanin, nazwiskiem Lautaro, którego Valdivia wychował i trzymał przy sobie jako pazia, porwawszy lancę poskoczył ku swoim, i zapewniwszy ich, że Hiszpanie znużeni i prawie wszyscy ranni nie są w stanie walczyć już dłużej, krzyknął: za mną bracia, za mną! zwycięstwo wyciąga do nas ręce! — Tym przykładem ożywione kolumny Araukańskie wróciły do boju, i ostatnią nieprzyjaciołom zadały klęskę. Lautaro przed końcem bitwy kazał zająć wszystkie dro-

gi i przesmyki aby niedobitkom wszelki zamknąć odwrót; dwóch tylko sprzymierzonych Indian uciekło, Hiszpanie wszyscy wymordowani zostali, sam tylko Valdivia, chcący się wypowiedzieć przed śmiercią, z kapelanem swoim dostał się do niewoli.

Losem swojego dawnego pana poruszony Lautaro, chciał mu życie ocalić; już przychodziło do umowy, mocą której zobowiązywał się Valdivia z całym swym wojskiem wrócić do Europy, lecz jeden ze starych Kacyków porwawszy maczugę rozbił mu głowę wołając: „co za szaleństwo puszczać takiego nieprzyjaciela, który wydobywszy się z rąk naszych nie omieszkałby szydzić z swych przysiąg, a zarazem z naszej głupoty i łatwowierności.— Ciało jego i pojmanego z nim mnicha w kawałki rozszarpaném zostało.— Powieść, jakoby mu Indianie w garło roztopione lać mieli złoto, którego tak pragnął za życia, wierutną jest bajką, wymyśloną przez jakiegoś klasycznego baz-

gracza, a którą encyklopedyści francuzcy jako dramatyczną rozpowszechnili.

Tak zginął roku 1553 jeden z najwaleczniejszych i najgenialniejszych zdobywców nowego świata, który poczciwszy i sumienniejszy od innych nie jest jednakże zupełnie wolny od zarzutów chciwości, a nawet i okrucieństwa.

Mściwi Araukanie z kości Valdivii porobili pischezaki, a ucztę tryumfalną, która zarazem była naradą nad dalszemi wojennemi krokami, zdobiły piramidy z uciętych głów Hiszpańskich. Znako-mitsi Kacykowie postroili się w suknie zabitych, a Kaupolikan ubrany w zielone aksamitne szaty haftowane złotem, samego Adelantady biorąc za rękę Lautarę, przedstawił go zgromadzeniu jako bohatera, któremu Araukanie tak świetne winni zwycięstwo, i mimo młodocianego wieku, mianował go swoim namiestnikiem, oddając mu naczelne dowództwo nad osobnym oddziałem swojego wojska.

Wybór ten radośnemi został potwierdzony okrzykami.

W upojeniu i przy nieznajomości przestrzeni globu ziemskiego, wielu radziło, aby ścigać wrogów aż do Hiszpanii, lecz stary Kolokolo wniósł przedewszystkiém poniszczenie fortec i miast, któremi Valdivia kraj ich opasał. To polecenie otrzymał Lautaro, wraz z obroną granic, gdyby nieprzyjaciele chcieli pomścić się swej klęski. Ruszył młodzieniec w pochód, i z właściwą sobie bystrością, obrał skały Mariguenu na założenie swego obozu, któredy był pewny, że Hiszpanie muszą przechodzić.

Z rzezi przy Tukapel ocalonych dwóch jedynie Indian sprzymierzonych dostało się do Concepcion ze straszną wieścią o zniszczeniu wojska i śmierci Adelantady, i Villagran objął natychmiast rządy kolonii, a zebrawszy ogromne siły sprzymierzonych i cokolwiek Hiszpanów, z siedmiu działami ruszył ku Biobio. W wąskim przesmyku spotkał oddział Arauka-

nów, którzy po krwawej trzygodzinnéj walce, musieli cofnąć się do obozu Lautary, a za nimi pod obrany punkt Mariaguenu podstąpił i Villagran. Grad strzał i kamieni wysypał się na Hiszpanów i zaraz na początku bitwy młody wódz araukański, przywoławszy jednego z Kacyków Lencotona, rozkazał mu zabrać działa nieprzyjacielskie, bez których nie miał mu się nigdy pokazywać na oczy. Lecz widać, jak się wyraża polski poeta o Napoleonie, że z rozkazem dał mu i siłę wykonania, bo po dzielném natarciu wszystkie siedm armat zabrane zostały. Lautaro wielkie odniósł zwycięstwo; samych Indian sprzymierzonych trzy tysiące zostało na placu. Villagran zwalony z konia o włos co niedostał się do niewoli, i reszta armii w najwyższym nieładzie przybyła do Concepcion. Szczęściem, w porcie tego miasta dwie nówczas znalazły się fregaty, na które Villagran wsadziwszy starców, kobiety i dzieci, kazał odwieźć do niedawno zało-

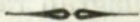
żonego Valpariso, a uzbroiwszy resztę mieszkańców i zasiliwszy niemi niedobitków swojego wojska, po zręcznym marszu, dostał się lądem do Santiago.—Lautaro zastał gród opuszczony i zrównał go z ziemią, zniszczywszy nawet ogrody i pola.

Zwycięztwami Lautary pobudzony Kaupolikan, powziął myśl zuchwałą napaść na same Santjago; śmiałym marszem przeszedłszy całą przestrzeń między Biobią a Maule, nie mógł oprzeć się pokusie niszczenia krajów sprzymierzonych z wrogami Indian, których Araukanie bardziej nienawidzili niżeli Hiszpanów, z czego Santjago skorzystało przygotowawszy się do obrony. Villagran ranny wysłał przeciw niemu synowca swojego, który na próżno trzy razy szturmował do Araukańskiego obozu, i oba wojska rozeszły się bez żadnych rzeczywistych korzyści.

Następna kampania pomyślniejszą była dla Hiszpanów. Villagran odebrawszy posiłki z Lima, zmusił Kaupolikana

do odstąpienia od oblężenia Villa-imperial i Valdivii, odbudował Concepcion i napadł niespodziewanie nad ranem na obóz Lautary, który wychylając się za palisady dla rozpoznania nieprzyjaciela, przesyty został na wskrós strzałą, a towarzysze jego nie przyjmując ofiarowanego sobie przez Villagrana życia, zaparli w kąt obozu, wymordować się dali do ostatniego, położywszy trupem wielu nieprzyjaciół.

Smierć Lautary, którego wszyscy Hiszpańscy pisarze nazywają Anibalem Chijskim, była przyczyną dla całej kolonii niesłychanej radości.



IV.

Po śmierci Valdivii, znaleziono jego testament. Miał on prawo, według udzielonych mu przywilejów, mianować swojego następcę, i naznaczył nim Hieronima Alderete, a w razie zaś jego śmierci Franciszka Aguirre, zdobywcę Tucumanii. Alderete znajdował się na ówczas w Europie, a zatem Aguirre sądził, iż rządy kolonii słusznie należały się jemu, lecz Villagran miał już władzę w ręku i przez wszystkie prawie miasta został uznany. Jednakże obaj współzawodnicy niechęć zakłócać kraju będącego w niebezpieczeństwie, zdali się na sąd wicekróla Peru, który przyznał rządy tymczasowe Villagranowi ze skromnym tytułem *corrigidora*, aż do przyjazdu Alderety z Europy.—Alderete tymczasem został przyjęty najwspanialej w Madrycie, a gdy do dworu Hiszpańskiego do-

szła nieszczęśliwa wiadomość o porażce i śmierci Valdivii, Alderete mianowany *adelantadem* na jego miejsce, zyskawszy wielkie przywileje, amunicję i posiłki z sześciuset żołnierzami, puścił się do Ameryki. Lecz na wielkie swoje nieszczęście zabrał z sobą siostrę, nawykłą do późna w nocy czytać w łóżku modne naówczas romanse, i ta usnąwszy przy książce podpaliła mu okręt. Adelantado, sądząc od razu niepodobnym wszelki ratunek z przyczyny bliskości prochów, kiedy wszystko jeszcze spało rzucił się na łódkę ze swym synem i trzema żołnierzami straż trzymającemi, i cichaczem odbił od okrętu, który niebawem wysadzony został w powietrze; a on sam dostawszy się z jedynemi z téj katastrofy ocalonemi towarzyszami do małej wysepki Taboga, w zatoce Panama, umarł tam ze zmartwienia.

Wiadomość o tym strasznym przypadku wznowiła pretęsyę Franciszka Aguierry; lecz margrabia Canete vice-król

Peru przywołał go wraz z Villagranem do Limy dla rozstrzygnięcia sprawy, a Chilijskie rządy oddał tymczasem synowi swojemu Don Garcia Hurtado de Mendozaj, i chcąc skończeniem wojny uświetnić imię swej rodziny, potężne wyprawił z nim siły, składające się po większej części z wytrawnych żołnierzy, osiwiałych w długich peruwiańskich wojnach. Mendoza zabrawszy piechotę na dziesięć okrętów, wylądował na puste brzegi po raz drugi zniszczonej Concepcion w jesieni, to jest w miesiącu kwietniu roku 1557; lecz czując się bezpieczniejszym na poblizkiej wyspie Quiriquina, przeniósł się tam ze swoją armią, a oczekując przebycia lądem wysłanej mu kawaleryi pod wodzą Don Garcii Raman, wszedł z Araukanami w umowy, ofiarując im pokój przez poselstwo, które oni uprzejmie przyjęli.

Mendoza przed nadejściem wiosny, korzystając z siedmio-miesięcznego parlamentowania, wystawił tymczasem for-

tecę na górze Pinto, o czem dowiedziawszy się Kaupolikan, przypuścił do niej szturm; Araukanie już nawet wdarli się byli za wały, lecz przypatrując się z wyspy Quiriquina Hiszpanie, przyszli w pomoc tym szancom, i Kaupolikan wzięty w dwa ognie cofnąć się musiał.

Mendoza doczekawszy się dwóch tysięcy świeżego żołnierza i wysłanej mu kawalerii, umyślił probować szczęścia w samejże krainie Araukanów. Mimo tego Kaupolikan niezwyčajny stawiał mu opór. Usiłowaniem Indian było, aby uniknąć armatnich strzałów, mieszać się jak najprędzej z nieprzyjacielem i równemi walczyć siłami, a w pierwszej walnej bitwie dziecy wytrzymawszy na swych lancach atak kawalerji, złamali i zmieszali szyk Hiszpański, i taktyka Europejska odniosło zwycięztwo jedynie użytą w swém miejscu i czasie rezerwą; Kaupolikan jednakże zdołał się cofnąć w porządku.

Araukanie ciężkiemi wówczas dotknię-

ci byli nieszczęściami; długa wojna zaniedbaniem rolnictwa sprowadziła im głód, nadto Hiszpanie ze środkowej Ameryki sprowadzili im ospę, i wśród niedostępnych lasów wymierali tysiącami; pomimo to nie opuściła ich dawna energia, bo gdy Mendoza pojmanemu Kacykowi Galvarino kazał uciąć obie ręce i puścił go do domu dla przerażenia Indian, biedny kaleka przebiegając swoją krainę i świadcząc o okrucieństwie Hiszpanów, kobiety nawet zapalił zemstą, i rzucano się na wrogów z większą jeszcze zaciętością, ale bez porządku i rozważi, co było przyczyną strasznej klęski; wielu Kacyków pojmanyh, zostało obwieszonych, między niemi i Galvarino, który chociaż bez rąk, chciał uczestniczyć w tej nieszczęśliwej wyprawie.—

Mendoza odbudował dawne poniszczone fortece i założył nową, którą od imienia swej rodziny nazwał Canete, oddając ją pod komendę Don-Alonza Reinoso, który za kilka, dawniej odniesio-

nych porażek, najstraszniejszą zemstą pa-
łał przeciw Kaupolikanowi. Wódz ten
Araukański napadłszy i zniszczywszy nad-
syłane posiłki przez Mendozę nowo za-
łożonej kolonii, obległ ją w końcu z wiel-
kimi siłami; lecz z przyczyny licznej
artylerii niemogąc jej dobyć, odstąpił
na chwilę, posławszy do Canete pewne-
go kacyka nazwiskiem Pran, który uda-
jąc dezertera, wpuszczony został do for-
tocy. Pran spostrzegł że Hiszpanie naj-
czujniejsi w nocy mieli zwyczaj spoczy-
wać w południe, umyślił tedy urządzić
atak na miasto o tej godzinie. Lecz miał
nieroztropność zaufać ochrzczoneму In-
dianinowi Andresillo, który w istocie o-
tworzył bramy Araukanom, lecz te za-
parte zostały zaraz przez Hiszpanów po
wpuszczeniu pewnej liczby Indian, którą
otoczywszy natychmiast wymordowała
piechota. Kartaczami rozsypano pozosta-
łych pod bramami, a wypadająca Kawa-
lerya, reszcie najstraszniejszą zadała klę-
skę. Napróżno Reinoso kazał między tru-

pami szukać Kaupolikana, a dowiedziawszy się, że wódz ten z dziesięcią towarzyszymi nieodstępującym go nigdy schronił się w pobliskie bagna, kazał go otoczyć i pojmał po zaciętej obronie. Natenczas żona Araukanina, która zwykła była z nim dzielić wszystkie niebezpieczeństwa, rzucając mu w oczy oderwane od swych piersi ssące dziecko zawołała: „Masz tchórze! nie umiałeś umrzeć, niczego nie chcę, coby mi po tobie miało zostać i ciebie przypominało.”

Mściwy Reinoso skazał jeńca swojego na wbicie na pal, bez odwołania się do Mendozy. „Niebędziesz miał Jenerale, rzekł Kaupolikan, wielkiego owocu z mojej śmierci; większą tylko zemstą zapalisz mój naród, który bynajmniej nie straci odwagi losem nieszczęśliwego wodza swojego; znajdzie on tysiące lepszych odemnie Kaupolikanów. Poszlij mnie do Hiszpanii, niech ja zobaczę twój król, i niech go się spytam, czy onby inaczej postępował na mojem miejscu, gdy-

by kraj mu powierzony, zagrożonym został w niepodległości.”— A poznawszy nieugiętą wolę Reinosy, zapragnął umrzeć Chrześcianinem, i odebrawszy potrzebną naukę od kapelana i Sakrament upragniony, z odwagą wszedł na rusztowanie. Lecz widząc kata murzyna zbliżającego się do niego, dawna Araukańska obudziła się w nim duma, i kopnąwszy go nogą zrzucił go na ziemię wołając: niemaż między wami człowieka, i niemacież miecza, aby mi odebrać życie! postępowanie takie nie jest sprawiedliwością ale podłą zemstą.” Lecz uspokojony przez kapłana z rezygnacją poddał się okrutnej śmierci, której sami Hiszpanie nie mogli przebaczyć Alonzowi Reinose.

Syn Kaupolikana został ogłoszonym najwyższym *toki* sprzemierzonych Indian; z początku płacił on Hiszpanom śmierć ojca strasznemi klęskami, lecz zbity w końcu odebrał sam sobie życie, aby niedostać się w ich ręce, i Mendoza o-

detchnął po raz pierwszy. Odbudowawszy na nowo miasto Concepcion, puścił się na rozpoznanie nowych krain i dotarł do Indian nazwanych Konkos, którzy za radą Araukanów, ukrywszy się w lasach wysłali do Mendozy, łachmanami okryte poselstwo, z kilkoma koszami lichych owoców i kilkoma jaszczurkami, ofiarując mu niby to co kraj ich ma najdroższego. Zapytani ambasadorowie czy niema u nich złota, odprzysięgli się tego metalu, który odkryty w ich kraju byłby się stał przyczyną ich niewoli lub zguby. — Hiszpanie śmiejąc się z ubogiego podarunku chcieli wrócić do Valdivii, lecz Mendoza nie dał się oszukać tej udanej pokorze, i zmusiwszy ambasadorów zostać przewodnikami, puścił się dalej ze swem wojskiem; a zaprowadzony w ogromne bagna i zarośle, gdzie Indianie od niego uciec potrafili, byłby zginął z głodu wśród pustyni, gdyby był przypadkiem nie dotarł do morza i nie odkrył Archipelagu Chiloj. Uprzejmie

przyjęty i hojnie we wszystko zaopatrzony przez dzikich, którzy dotąd o Europejczykach nie słyszeli, wrócił brzegiem oceanu do Villa-imperial, założywszy po drodze Osorno, bogate w miny złota, a dzisiaj i w liczne fabryki.

Mendoza zajął się potem podbiciem płaszczyzn będących za Andami, które do dziś dnia zachowały jego nazwisko, i jako prowincya należą do federacyjnej rzeczypospolity *Rio de la Plata*. Lecz z Europy nadeszły wiadomości przez Buenos-Ayres. Don Garcia Hurtado de Mendoza w nagrodę swych zasług mianowany na miejscu swego Ojca, wice-królem Peru, a sędziwy Villagran został z woli Filipa drugiego adelantadem Chilijskim.

Mimo pamiętnej klęski Araukanów pod Quipeo, gdzie wszyscy ich starzy poginęli bohaterowie, wojna się wznowiła z dawną zaciętością. Najwyższym toki obrany został Antiquenu, który zburzył na nowo Tukapel i założoną przez

Mendozę Canéte, i straszny zadał cios Hiszpanom; Pedro Villagran został na placu pod Mariguenu, w témże samem miejscu, gdzie Lautaro niegdyś zwyciężył jego ojca.—Stary Villagran niemógł przeżyć téj klęski i zakończył swe czynne i niezmordowane życie roku 1563, a jego miejsce jako wielkorządca zajął Don Rodrigo de Quiroga.

V.

Opór tego kraju mającego kilkanaście mil długości a kilka szerokości, i to opór państwu, które na ówczas świata całemu groziło podbojem, wzbudziło najwyższy podziw a nawet i admiracyę. Kastylijska młodzież z zapałem rzuciła się dla zmierzenia się z nieprzyjacielem, którego godnym sądziła siebie. Na dworze wtedy cesarskim znajdował młody Bask

Don Alonzo d'Ercilla'y Zunniga urodzony w 1533, syn znakomitego szlachcica a będący paziem królewicza, który później panował jako Filip II. Towarzyszył on panu swojemu we wszystkich podróżach, i jak sam powiada, znał Europę od Szląska do Lizbony. Właśnie znajdował się na ślubie Filipa z Marją Angielską w Londynie, kiedy się poznał z Alderetem mianowanym adelantadem Chilijskim, który go zabrał z sobą do Ameryki. W czasie pożaru okrętu musiał być jednym z trzech ocalonych żołnierzy, bo powiada wyraźnie.

en compañía

Del nuevo capitan y adelantado

Camine desde Londres el dia

Que le deje en Tabogo sepultado

„I w towarzystwie nowego wodza i adelantady podróżowałem z Londynu, aż do chwili kiedym go zostawił pogrzebanego w Taboga.”

Z Panamy dostał się do Limy, a ztamąd z Don Garcia de Mendoza do Chili,

i w siedmiu walnych uczestniczył bitwach. W wyprawie która się skończyła odkryciem archipelagu Chiloë z dziesięciu ludźmi dotarł najdalej, i datę swojego wylądowania, na najodleglejszej z wyspek wyciął na korze dębu, 1558 r. ostatniego lutego, o drugiej przed wieczorem — wróciwszy do Villa-imperial zastał tam wiadomość, że Karol V złożył koronę i że jego pan Filip II został Królem Hiszpańskim. Dla uczczenia tego pamiętnego wypadku Mendoza wyprawił turnieje, na których walczył Ercilla z drugim kawalerem; lecz obaj zapaśnicy zapaliwszy się, z udanego boju przyszli do takiej zaciętości, że pokruszywszy lance porwali się do szpad, i powstał wielki tumult; wszystko co żyło do było broni bez zdania sobie sprawy przeciw komu i naco; Mendoza z trudem uspokoiwszy to zamieszanie aresztował obu przeciwników, i dla dania przykładu prawem wojennem już wydał był rozkaz ścięcia obydwóch, lecz upamiętawszy się

i przekonawszy, że obaj do siebie żadnej nie mieli nienawiści, i że rzecz ta cała zasła przypadkowo, cofnął swój wyrok i skazał obydwóch na wygnanie.—Ercilla wrócił do Peru, i odbywszy świetną kampanię w Venezuli popłynął do Europy i bawił czas niejaki w Pradze jako szambelan Rudolfa II, a nie wiele zyskawszy w tej służbie, zamieszkał ostatecznie w Madrycie. Żył on z lichej zapomogi, którą mu król Filip udzielił. Spotkanie się tego monarchy z dawnym swoim dworzaninem było dosyć dziwne. Ercilla ze wzruszenia dwóch słów przemówić niemógł, a król po chwili milczenia rzekł ze zwykłą sobie krwią zimną: „Don Alonzo, rozmówmy się na piśmie, bo ustnie temu rady niedamy.”—Ercilla na starość oddał się gorącej pobożności i umarł nie wiadomo ani gdzie ani kiedy.

Był to największy wielbiciel Araukanów, których chwałę uwiecznił w poemacie mającym trzydzieści siedem pieśni, pisanych oktavami, jak Orland lub Je-

rozolima Wyzwolona. Język tego utworu jest ładny i wspaniały; uważany on był naiwnie przez współczesnych za hiszpańską Illiadę. Cerwantes, Araukanę Ercilli dosyć wychwalić nie może, a Voltaire okrzyczał ją jedną z najklasyczeńszych epopei. Jest to w samej rzeczy niesłychanie zajmująca książka, ale jej wartość i interes stanowi sam przedmiot i pełne ognia uwielbienie i miłość poety dla tego dzikiego ludu. To dzieło jak każda porządna historia zaczyna się od szczegółowego opisu kraju, a co do wypadków lub charakterów osób, na włos jeden nieodstępnie od rzeczywistości; i autor w przedmowie swojej wzywa na świadectwo wszystkich co niegdyś byli w Chili i walczyli z Araukanami, że ściśle trzymał się prawdy. Kreśląc tylko sielankowe miłostki lub niestety mitologiczne widzenia, broniąc sławy Dydony przeciw Wirgiliuszowi, nie na najszczególniejszą puszcza się fantazję. Jest to dobra historia, mimo rymów i oktaw

pisana prozą, jako mówią ludzie śmiertelni.

Po trudach dziennych, w obozach rymował on swój poemat nocami na kawałeczkach zbieranych papierów, a niekiedy na skórze zabitego barana, na cholewach lub rękawiczkach. Miał przytem rozum, żadnych innych po sobie nie zostawić poezyj. O Mendozie wspomina tylko gdzie musi, czy to przez pamięć jego okrucieństw nad Araukanami, czy też że nie mógł mu przebaczyć skazanie swoje na śmierć i wypędzenie z Chili. Przemozna rodzina żywo poczuła tę obrazę, i zapomnienie jego na starość przez dwór, możnaby przypisać w części jej niechęci. O wbiciu na pal Kaupolimana ze zgrozą się wyraża, i klnie się, że gdyby był naówczas w Canete, ta egzekucja nie byłaby nigdy przyszła do skutku. Szlachetne te jego uczucia wyrażane z energią i życiem nie małe robią na czytelniku wrażenie.

Santisteban y Osorio inny poeta ro-

dem z Leonu, o którym tyle tylko wiemy co sam o sobie pisze, wydał drugą Araukanę, i zdaje się że także należy do naocznych świadków tej wojny. Najciekawszym jest w ustępach gdzie mówi o Ercilli jako o prawdziwym bohaterze i nieustraszonym żołnierzu, co się zgadza i z innemi świadectwami.

Don Pedro de Oña wydał *Arauco domada*, (*Araukania upokorzona*) na cześć Mendozy, aby naprawić zapomnienie o nim Ercilli. Poemat ten rzadki bardzo, raz jeden tylko był drukowany a może już więcej i nie będzie nigdy, nie wielkiej wcale jest on wartości.—

Łatwo się domyśleć, że jeżeli literatura hiszpańska w tym przedmiocie wydała trzy poemata epeiczne, bogaty teatr madrycki bezczynnym nie został. Lecz osłonięty protekcją Filipa IV, który sam składał dramatyczne sztuki, nie miał już tej niezależności co śpiewak i żołnierz o którymyśmy mówili. Ercilla jednakże zdobył już był dla Araukany

admiracyę, której nic osłabić nie mogło, odkrył on wzniosłą stronę tych obrońców niepodległości i rodzinnej ziemi; jednakże nie Kaupolikan i Lautaro byli bohaterami utworów teatralnych, ale przemilczany przez niego Don Garcia Hurtado de Mendoza, i dramatycy trzymali się biografii tego wodza przez Suareza Figuerba napisanej.

Najznakomitszą jest sztuka Lope de Vega, której dał tytuł ten sam co Ona swojemu poematowi, to jest *Arauco domado*. Trudno sobie wyobrazić wspanialszą fantazję, czarowniejsze obrazy, liryczniejszy polot, doskonalsze przeprowadzenie scen i charakterów, jak te które Lope w swym dramacie rozwinął, a które do najwspanialszych utworów tego poety należy. Wprowadził on Ercille bijącego w bęben i wiodącego Hiszpanów do boju.

Druga sztuka: *Hazañas del marquis de Cañete* jest zbiorowem dziełem największych pisarzy, z pierwszej połowy XVII

wieku. Alarcon, Guilen de Castro, Golvvara, Mira de Mesena, Belmonte i czterech innych składało się na ten dramat; każdy z nich po kilka scen ułożył, i jak się łatwo domysleć, rozsnuty on jest szczególnie pod względem tonu i stylu, ale nie oceniony w pojedynczych ustępach. Kończy on się zalem Mendozy nad okrutną śmiercią Kaupolikana, i wódz ten skazuje na ścięcie Don Alonza Reinoso, za to, że bez jego wiedzy śmiał się dopuścić tak samowolnej srogości.

W przedmowie do tego dramatu, która jest Ludwiką Belmonte ciekawy znalazłem szczegół, „kiedym był w Lima w 1605, mówi on, słyszałem opowiadającego kapitana, że jeden z naszych dezertarów, który uciekł do barbarzyńców, doradzał im, aby, zdobywszy na placu boju, tyle broni palnej po Hiszpanach, obrócili ją na swoją korzyść obiecując ich nauczyć użycia prochu. Natychmiast Araukanie przeszli go strzałami oskarżając, że chce ich porobić tchórzami i ode-

brać im ufność we własne ich dłonie
którymi dotąd bronili ojczyzny.”

VI.

Niechcąc robić dłuższej przedmowy od samego dzieła, poprzestaję na klasycznym ustępie téj pierwszej Araukańskiej wojny, która z rozmaitem szczęściem blisko lat sto się utrzymywała aż do zawartego traktatu roku 1640, w Quillen. Obie strony potrzebowały pokoju po strasznym rozlewie krwi, po ciągłym paleniu i odbudowywaniu miast Concepcion, Valdivia, Villarica, Puren i Chillan. Już Filip III za rządów Xaraquemady wysłał był do Araukany Ludwika Valdivię dla rozpoczęcia umów, któreby może i przyszły do skutku, gdyby w tym czasie pewna Hiszpanka, nie nawróciwszy na wiarę Chrześcijańską, żony dwóch córek i

kilka nałożnic Ankanamona, najwyższego *toki*, nie była z niemi uciekła do Santiago.

Mocą pokoju zawartego w Quillen, Bio-bio rzeka stała się granicą Araukanów i posiadłości hiszpańskich, fortece Arauco i Paikavi zostały opuszczone przez Europejczyków, a misyjonarze uzyskali wolność apostołowania pomiędzy Indianami; lecz ten pokój trwał tylko lat piętnaście.

Anglicy i Holendrzy krążyli często przy Chilijskich brzegach dla wejścia w stosunki z Araukanami. Admirał Bruwer wylądował nawet do Chiloe, którą czas jakiś trzymał w posiadaniu i umarł tamże, a Harekmans, po próżnych wysileniach, nie potrafiwszy przyprowadzić dzikich do zerwania pokoju, opuścił te brzegi.

Jezuici dostawszy się w środek kraju wybudowali kilka miasteczek, a w codziennem stykaniu się z Hiszpanami rosły nieukontentowania, i w 1655 r. Araukanie porwawszy się do broni zburzyli

Colcura, San Rosendo, San Kristoval, Estancia del Rey i Arauco i zadali wielką klęskę pod Yumbel gubernatorowi Don Antonio D'Acuña.

Wojna ta trwała aż do 1724 roku, w którym zawarty został pokój w Negrete na tych samych warunkach co Quileński, i dwa razy jeszcze w końcu zeszłego wieku odnawiały się boje. Traktatem w Santiago, Araukanie pozyskali pozwolenie utrzymywania przy rządzie Chilijskim reprezentanta swoich interesów, a czyliby dziś jeszcze rezydent ten w stolicy istniał, nie wiadomo mi wcale.

Doprowadziwszy nasz przegląd historyczny do dzisiejszej epoki pozostawiamy szanownemu ziomkowi naszemu skreślenie stanu terażniejszego tego bitnego narodu, który wiekowemi walkami umiał z taką stałością i heroizmem utrzymać niepodległość swoją.

Paryż 10-go lutego 1859.

ARAUKANIA I JEJ MIESZKAŃCY.

Gdyby nie harmonijne dźwięki szlachetnego poety, który wolał opiewać tryumf nieprzyjaciół z którym walczył niżeli sypać pochwały i pochlebiać dumnemu zdobywcy, jakieby dziś pozostały wspomnienia tych pamiętnych wypadków, które w wieku XVI-ym rozwinęły się w tym ścieśnionym zakątku, zamieszkałym i teraz przez tych walecznych Indian, nazwanych Araukanami. I w istocie, w żadnej części Ameryki nieutrzymywała się z większą energią i wytrwałością ta olbrzymia wojna, która Kortezom i Pizarom rozwarła drzwi do pałacu Moutezumy i Atahualpy, a ludzkości otworzyła świat nowy i nową epokę. Jeżeli podbój tych państw rozległych rzeczywisto-

ścią swoją przewyższył najbujniejsze zmyślenia heroiczych czasów, wojna w Chili, ten epizod wzniosłej i świetnej epopei rozpoczęty przez nieśmiertelnego genueńczyka w porcie Palos, uderzony niemocą, wstrzymał się o pierś barbarzyńców; i ani wysoka taktyka militarna zdobywców, ani pioruny tych narzędzi śmierci, budzące przerażenie w dzikich, ani zręczna chytryść wytrawnej ich polityki, nie zdołały schylić karków niezwalczonych synów Araukańskich lasów.

A jeżeli się udało Hiszpanom na niektórych forteczkach zatknąć znaki panowania, naród Araukański nie przestał być niezależnym, i z pokolenia do pokolenia przesyłać chwałę swych przodków, nabytą w tych bojach.

Z jakim upragnieniem podróżny lud ten, który po dziś dzień dochowując swój starożytny charakter i dzikie obyczaje, wznosi swe czoło przeciw chrześcijaństwu, nastawiając z gór swych groźne lance; idzie nie bez uszanowania nawiedzać i oglądać własnymi oczyma te miejsca i deptać te pola bitew pamiętnych Mariguenu, Tukapel lub Lumaku, gdzie Kastylijskie sztandary blask swój straciły, i ze wspomnieniem podziwu poznać

potomków Lautarów, Kolokolów, Kaupolikanów, którzy takim uwielbieniem niegdyś zdołali natchnąć pierś poety i napełnić uszanowaniem wszystkich wojowników.

Lecz inne uczucie i inne myśli budzi widok tych stron w sercu cywilizowanego chilijczyka kochającego swoją ojczyznę.— Widząc on tę szybkość z jaką w niej wzrasta bogactwo, porządek i oświata, dziwi się, że w łonie tego prześlicznego kraju który doszedł do samodzielnej niezależności, żyje garstka dzikich ludzi, obcych Bożemu światłu chrześcijaństwa. Wie on, że inna krew płynie w jego żyłach, inny ogień płonie w jego duszy; lecz jako dziecię tegoż samego stałego lądu, tychże samych gór i wybrzeży chciałby wyciągnąć dłonie do walecznych swych braci, a ci odpychają jego słowa, nie ufają jego uczuciom, mają w podejrzeniu jego cywilizację i nie wierzą jego Bogu.— Wie on jak wiele zależy dla przyszłości ukochanego Chili na skupieniu wszystkich sił fizycznych i moralnych, na zrównaniu prawodawstwa i obyczajów, na ułatwieniu wszystkich dróg i komunikacyj, jednym słowem, na postawieniu całego narodu w stanie


aby mógł działać jak działa mąż silny, czynny i mądry, a z boleścią widzi to Chili rozdzielone przez upór tej garstki pogan nieprzyjaznych cywilizacyi i pograżonych w ciemnościach barbarzyństwa.

Kto z takimi myślami i z takim uczuciem przebiega ziemię Indian chilijskich, ma do studiowania najpierw: położenie fizyczne i naturę kraju zajmowanego przez nich; powtóre, stan moralny w jakim się dzisiaj znajdują, ich zwyczaje i obyczaje; po trzecie przyczyny które stoją na przeszkodzie ich oświeceni, jak również środki jakie powinna przedsięwziąć rzeczpospolita Chilijska, aby ich do narodowej sprowadzić jedności.

Postanowiłem sobie roztrząsać te trzy założenia w następujących trzech częściach niniejszego dzieła.

CZĘŚĆ I.

Położenie fizyczne i natura kraju zamieszka- lego przez Araukanów.

by przyjść do wyobrażenia jasnego i ściśle określonego o położeniu fizycznym i naturze Araukańskiej ziemi, potrzeba zrobić szybki i lekki rzut oka na południowe prowincye Rzeczypospolitej, wpośród których rzeczone ziemie znajdują się zawarte.—

Punkt z którego najwidoczniejszą jest konfiguracya tego kraju i z kąd nieledwie jednem wej-
rzeniem można ogarnąć całą rozmitość kształtów
i barw tych szczytów, płaszczyzn i pagórków,

jest właśnie to wzniosłe wybrzeże Chakabuko, na którego wierzchołku zabłysła po raz pierwszy jutrzienka niepodległości Chilijskiej.—

Od tego wybrzeża ku południowi ciągną się w raz z południkiem miejscowym trzy równoległe pasma ziemi, różne od siebie w swym kształcie.

Środkowe pasmo jest szeroką płaszczyzną, zamkniętą między dwoma łańcuchami gór, jak międzymorze jakie w pośród dwóch stałych lądów. — Łańcuch będący po prawej stronie, nazwany pospolicie Kordylierami wybrzeża, składa się najpowszechniej z zaokrąglonych granitowych pagórków, niskich a spłaszczonych, których kształt niepewny, podobny jest do morskich bałwanów, kiedy po gwałtownej burzy ocean uspokajać zaczyna. Po lewej zaś stronie rozciąga się łańcuch Andów, których ściany są strome i wyskakujące, wyłomy skał nagłe i częste, boki upstrzone pokładami w różnobarwne wstęgi, a szczyty gubiące się w sferach odwiecznego śniegu.

W miarę jak te trzy pasma postępują razem ku południowi, wszystkie trzy pochylają się zároveň, i w tym spadku dostarczają wielkiej roz-

maitości, godnej uwagi naturalisty, tak pod względem roślinności, która je odziewa, jak i pod względem mineralnej przyrody.

Położenie jakie sobie wybrała ludna stolica rzeczypospolitej aby zasiąść szeroko, jest najpiękniejszą częścią pośredniej płaszczyzny, która wznosi się w tém miejscu na 667 łokci (*) nad poziomem morza, której pola okoliczne wymagają sztuki i przemysłu, aby przez siedm miesięcy w roku mogły zaopatrzyć potrzeby stolicy.

Na horyzoncie tego miasta, Kordyliera wybrzeżna, zielona na wiosnę, dochodzi wysokości 1100 łokci nad poziom morza, gdy tymczasem szczyty Andów sędziwe śniegiem który je pokrywa, wznoszą się na 4,000 łokci, i w swych niedostępnych wierzchołkach ukrywają resztki starodawnych wulkanów.

Zaledwie przestąpił sławne pola Maypo, gdy dwa pasma gór zaczynają zbliżać się ku sobie, i o kilka mil z tamtąd obejmują płaszczyznę swemi majestatycznemi ramionami. Lecz nieopodal od wąwozu Paine płaszczyzna odzyskuje swoją sze-

(*) *Varas*, łokieć Madrycki $83\frac{1}{2}$ centymentów, blisko 3 stopy polskie.

rokość i całą bujność swojej przyrody, i podobniejszą jest do niezmiernego ogrodu otoczonego wspaniałymi wzgórzami, niżeli do pojedynczo rozrzuconych własności, na które się dzieli.

Dochodząc do szybko płynącej rzeki Kahapual, gdzie podróznego zatrzymuje smutne wspomnienie na pamiętnych polach Rankagna, płaszczyna wznosi się na 50 łokci nad poziom morza, i przedstawia mało różności w łańcuchach wzgórz, które ją otaczają. Tylko na wierzchu Andów, gdzie słaba i zmniejszająca się roślinność graniczy z obumarłą sferą śniegów, pokazuje się wązka wstęga cyprysów, które swym widokiem smutnym i grobowym, a razem malowniczymi kształtami i swą barwą ciemną, przypominają pasmo jodeł na Alpach i Pireneach, gdy tymczasem, o mil kilka odległości na pokładach Kordylierów wybrzeżnych, zieleni się palma i kaktus w swych kształtach tak kapryśnych i rozmaitych, przedstawiając wegetacją tropikalnej sfery.

Między dwiema temi ostatecznościami roślinności, cudna płaszczyna postępuje swą drogą; wzgorza ogradzające ją zdają się uciekać jedne

od drugich, i wzrok się upaja barwami pól ożywionych uprawą.

Dochodzimy do małego miasteczka Rengo, ocienionego lasem drzew owocowych, i po za nim po raz drugi ścieśnia się dolina i ucina nagle niewielkim pagórkiem.

To miejsce, nazwane wąwozem Regolemo, jest jedynem, gdzie ta płaszczyna środkowa znajduje się całkiem zamkniętą; od brzegów Chakabuko aż do Chiloe, jest to jedyne jej przecięcie. Ta wyniosłość poprzeczna wznosi się najwięcej od 30 do 40 łokci nad poziom doliny. Przypatrzywszy się z bliska jej przyrodzie, z natury pokładów rozpoznać można, że jest ramieniem Andów, oddzielonem od rodzinnego łańcucha, biorącym kierunek północno-zachodni; bo w swych wzgórzach zbliżających się ku Kordylierom okazuje swe różnobarwne pokłady.

U stóp tej wyniosłości zaczyna nanowo rozszerzać się płaszczyna, i w swym biegu z północy na południe nachyla się nieznacznie; w miejscu gdzie Andy zwracają się ku wschodowi, łańcuch wzgórz granitowych puszcza się drogą prze-

ciwną, jak gdyby się chciał oddalić od dotychczasowych swoich towarzyszy.

Na jakie mil trzydzieści ciągną się liczne i ludne osady, a dolna zaczyna mieć równy, jednorodny poziom, i daje wejście w swe łono niezliczonym rzekom i potokom.

Nie doszedłszy do brzegów rzeki Maule, już płaszczyna dochodzi od 8 do 10 mil szerokości, i w jej ognisku, pola Lirkay i Kancha Rayada wznoszą się zaledwie 120 łokci nad powierzchnią morza. Wyniosła góra Deskabezado (bez głowy) ze swym śnieżnym szczytem, dziwnie odbija od skromnych Kordylierów wybrzeża, pełnych kopalni złota, ale w tym miejscu, ani te góry, ani sameż Andy, nie dochodzą wysokości Kordylierów północy.

W tym miejscu znajdują się niektóre punkta przeznaczone zwrócić na siebie szczególniejszą uwagę, nie tylko naturalisty i podróżnika zakochanego w pięknościach przyrody, ale zarazem dziejopisarza i polityka. Tu zatrzymał się pochód zdobywczy Inkasów, poprzedzający daleko głośniejsze podboje. Na tych polach, które dzisiaj uprawa zajęta, gdzie sztuka zdaje się współubie-

gać z naturą, aby bogactwami swojemi okryć te obszary, żegluga większą jeszcze rodzi zamożność; niezliczona liczba rzek, jezior i źródeł, formuje wielkie ścieki wraz z głęboką i bystrą rzeką Maule, która rzuca swe wody w miejscu, gdzie tworzy port bezpieczny na Oceanie. Niedaleko od ujścia tej rzeki, wznosi swe piękne wieże nowe miasto Talka, przeznaczone z czasem stać się jednym z najpotężniejszych w Rzeczypospolitej.

Od tego miejsca zaczyna się rozróżniać w całej rozciągłości południowego Chili od morza aż do linii rozdziału wód, którą tworzą Andy, i w całej swej szerokości aż do Chiloe, pięć lub sześć rozmaitych pasów przyrody, które odróżniają się nie tylko swoim położeniem, wzniosłością i kształtem zewnętrznym, ale zarazem klimatem, roślinnością i płodami natury.

Do studiów jeografii fizycznej tego tak żywo zajmującego kraju, ważną jest niesłychanie rzeczą umieć odróżnić od siebie te pasy, i pojedynczo zastanowić się nad nimi. Ich właśnie opisanie da nam pierwszy zarys fizyczny całej krainy Araukańskiej, w jej położeniu i stosunku do sąsiednich prowincyj.

Pierwszym z tych pasów, najniższym, jest samo wybrzeże Oceanu. Rozległe łąki przy ujściach rzek, massy piasku w szerokich i jednostajnych mieliznach, opłókiwanych morzem rzadko kiedy spokojnem; gdzieniegdzie majestatyczne skały okryte drzewami, i cudne wzgórza i wzniesienia, które biegną w kształtach amfiteatrów za zarysami drobnych odnóg i przystani, i to jest charakter tego pięknego pasu, bogatego w rozmaite płody.

Bezpośrednio, za tą dolną krainą, której kręte kontury zależą od nieregularności brzegów Oceanu, wzdłuż niej idzie pas drugi, znany pod nazwiskiem *gór nadbrzeżnych*. Zawiera on w sobie zachodnie pochyłości gór pierwszych i drobne na nich płaszczyny, rozciągające się na ich wierzchołkach, i w części na pochyłościach wschodnich. Cały ten pas okryty jest gajami i dużymi lasami, które z przyczyny dobrego gatunku drzewa i bliskości portów, są wielkiej wagi dla handlu i wystawione na prędkie zniszczenie.

Za temi górami pokazuje się nowy pas tychże samych wyniosłości w pochyleniu wschodnich Kordylierów wybrzeżnych; w części ogołocony zu-

pełnie z drzew; składa się on z małych pagórków, niskich i płaskich, pokrytych warstwami różnobarwnej ziemi, nie tylko płodnej, ale obfitej wminy i miejsca gdzie się płocze złoto.

Następuje potem płaszczyna środkowa, która stanowi pas czwarty, nieledwie tak niski jak pierwszy, i jest to prawdziwa *pampa* (step) Chiłijska, na której nigdy nie rosły drzewa zdobiące wzgórze nadbrzeżne, i gdzie tylko w północnej części napotykać można cierniowe krzewiny, resztki starożytnej i rodzimej roślinności tych stron.

U stóp łańcucha Andów zaczyna się pas piąty, sąsiedni stepowi, który mieszkańcy południowi zwykli nazywać górą Andów (*montana de los Andes*), których wysokość dochodzi do 1,200 łokci po nad poziom morza. Jest to wstęga nieprzerwana gęstych lasów, podobna do tych, jakie rosą po nadbrzeżnych górach i składająca się z drzew tegoż samego gatunku.

Ta wstęga lasów graniczy z tą taśmą cyprysów, o której wyżej mówiłem, i dochodzi do miejsc obumarłych i pustych; gdzie nikną wszelkie drzewa i zarośla, i gdzie na szczytach nigdy nie topnieją śniegi.

Jednem słowem: jedno wybrzeże, jedna linia szczytów śnieżnych, dwa pasma gór i jedna *pampa* czyli step na środkowej płaszczyźnie, jest owe pięć pasów szerokich i równoległych, zamkniętych między linią Andów i brzegami Oceanu spokojnego, i stanowiących Chilijską ziemię we wszystkich jej południowych prowincjach.

Skoro tylko przejdziemy rzekę Maule, środkowa płaszczyzna otwiera nam się tak szeroko, że o mil kilka znajdujemy się w obszernym stepie, któryby nam przypominał *pampas* Buenos-Ayres, gdyby nas nie ostrzegały po jednej stronie łańcuchy gór śnieżnych Chillanu, a po drugiej różnobarwne wzgórza, że się znajdujemy na dolinie, którą wciąż od Chakabuko postępujem.

Ta płaszczyzna zaczyna przybierać wejrzenie smutne i jednostajne. Cały jej ruch i życie składa się z małej liczby folwarków i osad niedawno założonych, które zdają się walczyć z tą pustynią. Częste i ulewne deszcze są bezwątpienia przyczyną niedbałości mieszkańców; na nie rachując, w czasie wiosny i lata zostawiają swe pola uprawne wśród posuchy bez żadnych irygacji, i to wśród licznych i ogromnych rzek, któ-

re w północnych prowincjach stałyby się źródłem nieobliczonych bogactw.

Dwa Chillany ze swemi ludnościami, od 10,000 do 12,000 dusz, stanowią ostatnie dwie wielkie osady tej doliny. Rozłożyste palmy i pomarańcze pobliskiego rozdołu Ytata świadczą, że pod tą strefą szczęśliwy klimat Chili nie doświadcza mrozów. Ciężka zima jest wypchniętą na szczyty Kordylierów, po za wał świerków i cyprysów, i nie odważy się nigdy zstępować na dolinę, posyłając tam tylko kiedy niekiedy swe rzęsiste deszcze i gwałtowne burze.

W tem miejscu dolina nie wznosi się nad poziom brzegów Mauli, i taki przedstawia obszar od wschodu na zachód, że patrząc od stóp Andów, zaledwie dostrzedz można góry zachodu, osłonięte zwykle wyziewem gęstym i purpurowym w widnokręgu.

O mil 30 od tego miejsca spotykamy piękną kaskadę rzeki Laya, prawdziwą Niagarę Chilijską, która była świadkiem tylu napadów dzikich Araukanów, a jest dzisiaj niewyczerpanem źródłem poetycznych natchnień dla Chilijczyka. Tu szerokość płaszczyzny przechodzi mil 20; na za-

chód zamykają ją ze swemi złoconemi szczytami miasta Yumbel i San-Cristobal, ocienione gęstymi lasami. Rozsiane kamienie, lawy i żuźle, ogromne szmaty popiołu i żwiru skał poblizkich, stopione i złączone z cymeutem czarnym i twardym, stanowią w środku tego obszaru zwierzchni pokład, silny i wulkaniczny, w którym szeroka rzeka Laya majestatycznie usłała sobie łożę; w pośrodku tej płaszczyzny rzuca się ona w przepaść, wznosząc obłoki mgły zafarbowane pięknymi barwami tęczy, a bladej zieloności myrty i laury ocieniają zwilżone jej brzegi.

Naprzeciw tej kaskady, wulkan Antuko bucha wiecznym swym płomieniem; olbrzymi jego ostrokąg, błyszczący dziwną białością u spodu, czernieje w wierzchu na tle śnieżnych szczytów góry Belludo; piękne jezioro, z którego wypływa bystra rzeka Laya w półkole okrąża posady wulkanu i rzuca swe błękitne i spienione wody na czarne i roztopione lawy, płynące ze straszego krateru, wzniesione o 3,300 łokci nad poziom Oceanu (*).

(*) 2 marca o godzinie dziesiątej umieściłem mój barometr na wierzchu wulkanu o 100 łokci od krateru; barometr

Z brzegu tego krateru, podróżny obejmuje okiem cały łańcuch Andów ku południowi aż do wulkanu Villarica, a ku północy do kordylierów Chillanu i Talki. Wyspa Laya, które to nazwisko daje się niezmiernej płaszczynie, zamkniętej między tą rzeką a rzeką Biobio—przedstawia się jako powierzchnia spokojnego jeziora; i ztamtąd ku południowi widne są już ziemie Araukanskie, a ku północy nowego Tukapel i płaszczyny bez żadnego widnokręgu.

Tu jeden z mieszkańców brzegów Elby, gdy resztki nieprzyjaciół świętej sprawy wolności rozproszone zostały i rozogniły wściekłość okrutnego Pehuenche, patrząc na ten majestatyczny obraz natury, wyrzekł te słowa: «Co za piękne pola, których żaden widnokrąg nie kończy; co za ogromną liczbę pracowitego ludu będą one mogły wyżywić, jeżeli może za pół wieku tę tajemniczą i poważną ciszę, która jednemu tylko poecie może się podobać, zastąpi czynność pełna ruchu i życia pracowitych osad.» (*)

zniżył się o 551,4 m. m., gdy termometr pokazywał 13,9 °; niebo było pogodne i niezakryte, mocny wiatr dmuchał od zachodu.

(*) Poeppig. Reise in Chili, Peru etc. 1827—1832, tom 1.

U stóp tego wulkanu Antuko i brzegiem wspomnianego jeziora, przechodzi droga niestłuchanej wagi dla obu stron Kordyliarów. Ta droga rozpoznana po raz pierwszy przed 40-tu laty przez wielce zasłużonego generała Cruz, w wyprawie jego na Buenos-Ayres; tędy posuwały swe napady bandy Pehuenchów, które były prawdziwym postrachem osad sąsiednich. Głębokie ślady kopyt końskich pozostały do dziś dnia na twardej skorupie wulkanu, który napróżno stara się zamykać drogę ich okrutnym napadom. Tym traktem, wolnym dziś od wszelkiej obawy, przechodzi lud z Autuko, z nowego Tukapel i z Los Anjeles, aby szukać soli w warzelniach, znajdujących się o cztery dni drogi, na wschodniej pochyłości Andów.

Droga ta rzadko kiedy się wznosi i rzadko kiedy schodzi, lecz grunt jej twardy i chropowaty przykry jest dla koni, i wstrzymuje nieraz najdzielniejszego rumaka. O sześć mil po za wulkanem i górą Belludo, idzie linja rozdziału wód, grzbietem Kordyliarów Pichachen, które zaledwie się wznoszą na 2,440 łokci po nad poziom mo-

rza (*). Wierzchołek téj góry jest zawsze nagi na wiosnę, i tak spalony posuchą jak szczyty Kordylierów Huasko i Kopiako; lecz we wszystkich dolinach i rozdołach poblizkich piękna zieleni się pasza, rozwijająca życie koczujące i pasterskie.

Pod górą Pichachen znajduje się małe, błotniste jezioro, a na pochyleniu ku rzece Mankol, w pięknej dolinie, napotykamy gorące kąpiele; rzeka ta połączona z rzeką Tukuman, wpada do nierózeznanéj jeszcze Nauguen, gubiącej się na stepach Patagonii.

O kilka mil od linii rozdziału wód Pichachen, w miesiącu styczniu, zakładają swoje targowiska Pichnenchowie, lud pasterski i wojowniczy, osłabiony w ostatnich swych wycieczkach przeciw Pinchejra, zredukowany do kilku pokoleń, których naczelnik Humarre szuka i pragnie zachować przyjaźń z Chilijczykami, kontentując się

(*) 1 Marca o 8½ zrana na wierzchołku Kordylierów Pichachen:— barometr 597,65 m. m., termometr 8°, 6° — niebo pogodne i jasne. Tego samego o 9tój zrana obserwacye robione w Coquimbo przez don Luis Troncoso wskazywały:— barometr 760,00 m. m., termometr 21°, 8°.

małym podatkiem ze zboża, jaki zwykła płacić ludność udająca się na drugą stronę, szukając soli, na jego ziemiach.

W kilku dniach pośpiesznego marszu, te pokolenia mogą się dostać do małej osady Arauko, a zamtąd, dniem jednym pochodu, dotrzeć do wiosek wyspy Laya, siejąc przestrach po całej dolinie aż do miast Chillan i Nacimiento. Tą samą drogą, cywilizacja chilijska może wywrzeć swój wpływ przeważny na wszystkie pokolenia indyjskie drugiej strony; i wprowadzić między nich Chrześcijaństwo i oświatę. Tędy zarazem kiedyś znajdzie się najkrótsza droga do Buenos-Ayres, która wzmocni stosunek tych dwóch rzeczypospolitych. Tym przesmykiem na końcu, między wulkanem Antuko i Kordyliera Pichachen, oznaczona jest granica cywilizacji i barbarzyństwa, ukształcenia i dziczy, i punkt, przeznaczony grać wielką rolę w przyszłości amerykańskiej.

Niemniej interesującym jest kraj, który się rozciąga od wodospadu rzeki Laya ku wybrzeżom. Przechodząc płaszczyznę koło starodawnej fortecy zburzonej po kilkakroć i dziś powstającej z swych ruin, i koło osady Yumbel, spostrzegamy pierw-

sze wzgórza, bez drzew, pokryte w części ziemią kolorową, a w części wysłane winnicami i zasianém polem. Największa wysokość, do jakiej one dochodzą, jest zaledwie 300 łokci po nad poziom morza. Lecz w miarę jak się zbliżają ku wybrzeżom, ich widok zaczyna się urozmaicać; z początku ozdabiają się bukietami drzew, później na wschód małemi mieszkaniem, wioskami i uowemi folwarkami, a ku morzu lasami drzew liściastych.

W téj części przetrwały najdawniejsze miejsca do płókania złota od czasów Valdivii, i tam właśnie w nachyleniu ku południowi wije się szeroka i majestatyczna rzeka Biobio, płynąca wolno i poważnie ku zachodowi, okwiecona roślinnością miłą i bujną. Tam znajduje się także Rere ze swoim dzwonem złotym, Gualqui, Floridas i niezliczone mnóstwo małych posiadłości, które chociaż drobne, ożywiają te strony, jak gdyby były najbardziej zaludnione.

Nakoniec zstępując brzegiem Biobio ku starożytnemu grodowi Concepcion, obejmujemy jednym rzutem oka i ujścia rzeki i dwie piękne zatoki San-Vicente i Talkahuano z górzystym sweni

przylądkiem Gualqui i sławną wyspą Quiriquina.

Na brzegu téj ostatniej zatoki leży w ruinach nieszczęśliwe miasto Penco, pierwsza kolebka chrześcijaństwa w południowym Chili, miasto, którym się niegdyś tak pysznili pierwsi stron tych zdobywcy. Mała forteczka z zamkiem, o-
płókiwana jest rozhukanemi bałwanami, i kilka rodzin rybackich wznosi swe szałasys wśród ruin starożytnych świątyń i pałaców, gdy tymczasem stolica téj prowincyi, dziedziczka téj dawnej osady, odradza się po raz drugi na tym ruchomym gruncie, odsunięta na trzy mile od owéj zatoki.

Oddalając się ztamtąd ku południowi od tych płaszczyn gór i Kordylierów, znajdujemy się na klassycznej ziemi Araukanii, ze wspomnieniami przeszłości, na tych brzegach, które opiewał wielki Ercilla.

Ta sama natura, te same pagórki, płaszczyna i teź same góry postępują ciągle bez zmienienia swego kierunku, kształtów i widoku. Góry jednakże pokazują się bardziej ścieśnione, bardziej ciągłe, a dolina zmywana nieustającymi deszczami, nie traci nigdy swych barw i zieloności wio-

sennej. Łańcuch wulkanów Antuko, Villarica, Huenahme i Kalbuco, panuje po nad nią.

Dziś już nie Biohio stanowi granicę między krajem niezależnych Indyan a ziemiemi zostającymi pod rządem Chilijskim. Od pamiętnych traktatów rządu hiszpańskiego z Araukanami, granica ta od strony wybrzeży usunęła się na mil 30. Wzgórza Andalkan, tak sławne czynami Lautaro, forteca Arauco, pamiętna chytrą starożytnością starożytności, i aż do okolic Tukapel, w którego ruinach rosną dęby liczące już dwa wieki, wszystko to należy do chrześcijan. W górnej tylko części na pochyleniu ku Biohio, pozostały niektóre posiadłości Indyan.

Tukapel zatem, Nicimientto i Sta Barbara, mogą się dziś uważać jako przednie strażnice cywilizacji Chilijskiej, a kraj cały ztamtąd aż do rzeki Cruce jest w ręku Indyan, więcej jak 1.000 mil kwadratowych (to jest 2 stopnie szerokości i 2 stopnie długości jeograficznej) ziemi, która się nigdy nie poddała jarzmu rządu stałego, od pamiętnego zniszczenia siedmiu miast w początkach siedemnastego wieku aż do dzisiaj.

Aby dać ogólne wyobrażenie tego kraju zam-

kniętego między rzeką Biobio i rzeką Valdivia, dosyć jest powiedzieć, że trzy pasy ziemi, za którymi idziemy od Hakabuco, przecinają go, ze wszystkimi kształtami, jakieśmy je opisali, i że cała różnica, jaka się tu znajduje, pochodzi z częstych deszczów w tej szerokości jeograficznej, również, jak i z jednego nachylenia się wszystkich tych części; a zatem, brzeg morza, dwa łańcuchy gór, dwa łańcuchy Kordylierów i Pampa pośrodkowa, jest zewnętrznym kształtem tych posiadłości indyjskich.

Wielka liczba źródeł i jezior, które powstają wśród gęstych lasów nadbrzeżnej Kordyliery, ścieka prosto do morza, formując przy ujściu szerokie rzeki, ale małej głębi i małej bystrości. Najznakomitsze z nich, są: Araquete Carampangue, Lembu, Paycavi, Lleullen, Tirua, Budi i Quenle.

Drugie takie wody wypływające z Kordylierów wybrzeżnych, płyną na pochyłości wschodniej tegoż łańcucha, rozsiane po płaszczyźnie wschodniej środkowej pampy. Tam łączą się one z niezliczonemi rzekami i strugami, z których jedne mają początek na szczytach i w jeziorach

wyniosłych Andów, albo na podgórzu tegoż pasma.

Nikt nie zna dotąd ani ich liczby, ani ich ramion, ani ich nazwisk; to tylko można powiedzieć, że wszystkie, nim przejdą łańcuch Kordylierów nadbrzeżnych, który jak ogromna grobla bieg ich wstrzymuje, aby się dostać do morza, muszą się złączyć z trzema wielkimi rzekami: Biobio, Cauten (rzeka cesarska) i Tolten, rzekami pierwszego rzędu, spławnymi od wyniosłości pośrodkowych równin, i które służyć będą kiedyś za drogi handlowe i nosić do morza obfite plony płasczyn i pasu podgórskiego.

Piękne i pod każdym względem ciekawe są dwa łańcuchy gór, o których mówiliśmy, że przebiegają te ziemie, jedne w pasie Kordylierów nadbrzeżnych, a drugie pod Andami. Najpospolitszem drzewem w tych stronach, na całej tej przestrzeni, jest buk (*fagus Dobeji*, Mirbel; *Faustrales*, Poeppig). To drzewo, niemniej okazałe jak dęby nad brzegami Dniepru, dochodzi na Andach do 80 stóp wysokości, jego pień gruby a prosty do połowy wzrostu ogołocony jest z gałęzi. Ważny ten materiał, według Poeppiga, równa się co do wartości dębom angielskim i

północnej Ameryki. Towarzyszem jego nieodstępnym, jak gdyby te dwa drzewa były bliźniętami, jest ciężki i twardy *Rauli* (*Fagus procera*, Poeppig); obaj do połowy swej wysokości są najczęściej upstrzone niezliczoną liczbą roślin pasożytnych i pnących się. Obok niego rozciąga swe gałęzie ciemnozielony laur pachnący (*Laurelia aromatica*, Yus. *Laurelia dentata*. Bert.), malowniczy gatunek lauru z wiotkimi i elastycznymi liśćmi (*Laurus linguae*, Hooc), piękny *peumo* z purpurowemi jagodami, i rozmaite rodzaje mirtów, tak różnych co do formy i wzrostu, jak do wycięcia i rozkładu liści, kwiatu i owoców. Lecz nad wszystko zachwyca przyjemną swą wonią, która się rozlewa po obszernych brzegach tych rzek *luna* (*escallonia thyrsoidea*), której kwiat biały i obfity i różowa kora odbijają najmilej dla oka przy drobnych i zielonych listkach.

U stóp i pod zasłoną tej roślinności silnej i bujnej rośnie inna i delikatniejsza, która potrzebuje opieki jej potężnych gałęzi; tu znajduje się wielka liczba pięknej i jasnej leszczyny, błyszczącej żywo zielonością liści, jako też i ślicznych kształtem owoców, rosnących gronami i rozmaita

barwą upstrzonych; obok niej rośnie cynamon (*drimis hilensis*) z gałęziami swojemi horyzontalnie i symetrycznie ułożonemi, z liściem prostym, grubym i błyszczącym. Pomiedzy niemi połyskuje i okręca się najpiękniejsza z roślin pnących się *Copique* z purpurowym swym kwiatem, gdy tymczasem z po pod największej gęstwiny wyglądają blade liście wrzосу i tysiące rodzajów ziela, które w swém łonie nie ukrywa żadnej truciznowej rośliny, żadnej gadziny ni węża niebezpiecznego ludziom.

Nakoniec dla dopełnienia tego obrazu gór Araukańskich, muszę oddać, że w którakolwiek stronę chciałbym się zwrócić, w środek tych lasów, spotykam wszędzie miejsca niepodobne do przebycia, gdzie wszystkie drzewa, krzewy i rośliny są tak poplątane i powiązane czołgającym się zielskiem *liano* i trzcunami, że wszystko to tworzy niekształtną masę żywej, gęstej i słoczonej razem wegetacyi. Wszędzie tam z wierzchołków najwyższych drzew, wiszą jak postronki niezliczone łądygi giętkiego *boques*, które są podobne do lin okrętowych. — Niektóre z tych roślin kołyszą się z wiatrem, drugie zaś wyprężone, zda-

ją się przywiązywać dumne wierzchołki drzew do ziemi z której wyrosły. Najobfitsza ze wszystkich i najbardziej obarczona *coligiies* jest trzcina z wysmukłymi liśćmi, z której waleczny Araukanin robi straszne swe lance, i głębszy, wysmuklejszy i delikatniejszy od niej *quite*, którego wązkie listki i cieniutkie gałązki służą bydłu za paszę; pasza wysoka, pasza wzniosła, liściasta, pnąca się na wysokie dęby i laury, jakby w tej bogatej i bujnej roślinności najdrobniejsze zielska stawały się drzewami.

Za tą gęstą masą i trzęsawiskami pełnemi trzcin, w wyższej części Kordylierów i pod wzniosłym podgórzem Andów wznosi się wysmukła i olbrzymia sosna z owocowemi szyszkami; jest to sławna Araukania; jej pień ma do 100 stóp wysokości, jest tak prosty i równy jak najwyższy maszt okrętu, silny, nieruchomy i pionowy jak marmurowa kolumna starożytniej świątyni. Jej półkulista korona, równą swoją częścią wzniesiona ku górze a kulistą ku dołowi, w ciągłym jest ruchu oddalając i zbliżając bezustannie od siebie swe pokrzywione gałęzie, z których każda podwójną lub poczwórną kończy się łodygą, jakby

palcami potężnej ręki.—Na tych gałęziach horyzontalnego wierzchołka drzewa, dojrzewają te szyszki, będące prawdziwym chlebem Indian, który im hojna dostarcza natura.

Takiemi to są te sławne góry, które przecinają dwóma niezmiernemi łańcuchami całą ziemię indyjską, od Biobio aż do Valdivii. Jeden z nich, jak mówiłem, który ciągnie się wzgórzami najwyższymi Kordylierów nadbrzeżnych, jest prawdziwą linią wałów i zasieków naturalnych, które przecinają wszelką komunikację płaszczyzny środkowej z dolinami i osadami wybrzeży. Od tego łańcucha, bieżącego z długością jeograficzną, którego część najbardziej ściśnięta a zarazem najbardziej błotnista znajduje się na płaskowzgórzach tych wspomnianych Kordylierów, oddzielają się niektóre gałęzie pokryte lasami, które ciągną się ku brzegom morza, i które są tak trudne do przebycia jak ich łańcuch główny.—

Dwie są gałęzie poprzeczne gór, które najwięcej przyczyniają się do przeszkodzenia komunikacyom wybrzeżnym; jedna z nich rozciąga się między rzeką Tirua i rzeką Cesarską na pół drogi między Concepcion i Valdivia, i znana jest pod

nazwiskiem gór Tirua; druga, między rzekami Quenle i Lingue, o kilka mil od rzek valdiwjskich. Trzecia miała istnieć wczasach zdobycia Chili między fortem Arauco i starem Tukapel, jak to nam dochowały dawne podania; ale te góry straciły swój charakter dziki i zachowały tylko małe gaje i pastwiska łatwe do przebycia, od czasów kiedy ta część kraju dostała się pod panowanie chrześcijańskie.

W tej części zachodniej, jest zatem: łańcuch gór nieprzebytych idący z północy na południe między wybrzeżem a wyższą Pampą, i dwa lub trzy poprzeczne drugiego rzędu, które dochodzą do morza, przecinając całą krainę nadbrzeżną.

Większa część ludności indyjskiej znajduje się osiedlona tak u podnoża gór w płaszczyźnie środkowej, jako też i na wybrzeżach, na przestrzeniach między górami i morzem, z tą tylko różnicą, że kiedy między indianami Llanudos, to jest płaszczyzny, komunikacje są łatwe, szybkie i przecięte tylko biegiem rzek, posiadłości indian Costeños są przecięte łańcuchami poprzecznymi i rzekami szerszemi i głębszemi, niżeli na płaszczyźnie.

Z tego cośmy powiedzieli, łatwo jest zobaczyć, jakie są drogi i komunikacje naturalne, dla powiązania między sobą różnych części krainy indyjskiej, i któredyś mogą pójść te, które kiedyś sztuka naznaczy, aby wprowadzić i ustalić ostatecznie cywilizację między temi mieszkańcami.

Na pierwszym miejscu należy położyć dwie drogi poprzeczne łączące płaszczyznę z wybrzeżami, a temi są naturalnie: doliny dwóch rzek największych, Cesarskiej i Tolten. Te doliny roztwarte i powiększej części uprawne, zawierają w sobie liczne ludności indyjskie, i najgłówniejszym wejściem do tych dwóch dróg, jest miejsce gdzie rzeka Cauteu powiększona napływnikami i rzeką De Las Damas przechodzi najniższą część Kordylierów nadbrzeżnych, i gdzie Hiszpanie, którzy tyle mieli zręczności do wybierania najwłaściwszych punktów do zakładania miast, rzucili fundamenta tego, które miało być stolicą tych ziem, i której dali nazwisko swojego cesarza, Karola V-go.

Do tych dwóch dróg głównych, które sama natura wskazuje, dodać należy kilka, które sztuka aczkolwiek jeszcze w kolebce, w lat kilka po

zdobyciu otworzyła. Jedną z nich, najbezpieczniejszą, jest ta co prowadzi od fortecy Arauco do Santa Juana, druga, zaledwie podobna do przebycia, idzie z starego Tukapel do Aujeles, przechodząc przez sławne góry sosnowe (pinales). Inne idą prosto z Tukapel do Puren, a inne przechodzą przez rzeki Llaullen i Badi.

O to są drogi i komunikacje między wschodem i zachodem, między górną równiua a wybrzeżami. Przejdźmy teraz do dróg idących z południkiem, które łączą z sobą różne części Araukanii na całej długości od Biobio do Valdivii.

Dwie są te drogi: jedna z nich idzie równiua, a druga w sąsiedztwie morza; jedna się nazywa drogą Pampy, druga traktatem wybrzeża; zacznijmy od tej ostatniej.

Zaczyna się ona od San Pedro małej wioski leżącej naprzeciw Concepciou i idzie aż do przeslicznego wybrzeża Colcura, na którego skrętach napotykaną eksploatacyę kopalni węgla i wielkie budowle z machinami i młynami, znaczną ludność i zasiane pola. Do jego odnogi zawijają często okręta dla handlu mąką, drzewem i węglami. Z tamtąd, idzie droga temże samem wy-

brzeżem, które według Ercilli, dzieli:

„Krainę Andalikańską od żyznych dolin
i granic Araukauskich.”

Wybrzeża sławne oporem jakie stawił zuch-
wały Lautaro wojskom Villagrana, który dowie-
dziawszy się o nieszczęśliwej klęsce zadanej na
równinach Tukapel, opuścił te miejsca aby po-
spieszył pomścić się śmierci Valdivii. Ten brzeg i
dzisiaj jeszcze nosi nazwisko wzgórz Villagrany,
i pokazuje się nam w tymże samym kształcie,
w jakim go maluje poeta.

...„Nie zła jest droga, która idzie w górę;
Lecz wszędzie zresztą otwarte przepaście.
Zdale na zachód widne blizkie morze
Co falą bije w kamieniste łomy,
A zaś na wierzchu wzniosłego wybrzeża,
Które się spłaszcza na strzał karabinu
Wzgórze jest całe w koło uwieńczone
Potężnem wojskiem walecznego wroga...”

Z tych brzegów schodzimy na szeroką doli-
nę, która nas swojemi nadmorskimi piaskami
prowadzi do brzegu Carampangue, którego nazwi-
sko przypomina podróżnemu inne czasy i inne
wypadki.

Po drugiej stronie téj rzeki, u stóp pagórka Colocolo, stoi prawie nietknięta forteca Arauko z swemi zasiekami, fossami i murem, skupiająca niegdyś w swem wnętrzu ludność chrześcijańską, która dziś rozsypana po za jój wałami, żyje wolna od obawy przed indianami, niemającemi ani jednego szałasu w tych stronach. W progu téj fortecy czytałem napis na kamieniu, który czas i kopyta końskie zniszczyły już w części.

A. H. Y. G. DE. D. Y. O^s.

N^s S^o R.^{do} LAM^b DEDC. ARLO^s.

DE LAS DESPANAS. Y DELASYND

YG^{do} DIVAN. ENRYQVE SCA B^o

DEL ORDEN DE SANTYAGO REE

DYF YGO ESTA PLACA Y SV M^r

BALLY. A + ENLOSAN. 1628.

W innéj części dziedzińca, w zapomnianym kącie, znalazłem lwa kastylijskiego wykutego na kamieniu, który blisko przez dwa wieki budził przestрах i uszanowanie, kiedy jaśniał nad główną bramą fortecy.

Od tego miejsca jest od 15 do 17 mil do starego Tukapel i dwie idą różne drogi, lecz obie

oddalają się od brzegów z przyczyny wielkiego przyłądka, rozciągającego się blisko na mil siedmna [zachód. Obie te drogi przechodzą lasy *lumów*, *peumów* i buków, ale po większej części zniszczone i zastąpione pięknymi łąkami i ornymi polami, należącemi do mieszkańców chrześcijańskich. Między niemi, szczególnie ku wybrzeżom, znajduje się wiele posiadłości indyjskich puszczone tylko wdzierzawę chrześcianom. Nie można wiedzieć z pewnością jaka jest ludność tej krainy od Arauco aż do rzeki Lembu i od morza aż do gór; lecz całą tę ziemię można uważać za należącą do rzeczypospolitej, chociaż ludność jest pomieszana, i rzeka Lembu stanowi prawdziwą granicę indian niezależnych.

Z tych dwóch wspomnianych dróg, jedna bardziej oddala się od wybrzeży i znana jest pod nazwiskiem *drogi rzek*; jest ona więcej równą, więcej otwartą, i zaledwie przecina ją kilka jarów, któremi płyną potoki spływające z gór i formujące dwie rzeki: Quapo i Lembu. Prawie żadnych mieszkań nie ma na tej drodze od strony gór. Drugi trakt jest szerszy, ale bardziej poprzecinany jarami, przechodzi rzeką Qua-

po, z kąd mała oddziela się dróżka ujściem Lembu, w której sąsiedztwie żyje wiele rodzin indyjskich i chrześcijańskich. Przy samem morzu ta rzeka tworzy małą przystań, mającą pięć, siedm i dziesięć sążni głębokości (według mapy Fitzeroja), jak się zdaje jest to miejsce bardzo dogodne na założenie osady, któraby z czasem dojść mogła do wielkiej zamożności.

O milę od starego Tukapel widne jest płaskowzgórze zielone i wysokie, panujące nad okolicznymi dolinami, i u stóp jego kręta rzeka Tukapel toczy swe jasne i kryształowe wody.—Na wierzchołku tego płaskowzgórza bieli się zdaleka nowy klasztor misyonarzy otoczony niezmiernymi lasami i górami, a na innym końcu, nad przepaścią, pokazują się ruiny starodawnej fortecy, w której wnętrzu, między resztkami domów i świątyń znajduje się zasiane zboże, a olbrzymie drzewa zaległy fosy i zasieki. Dalej cokolwiek na południe znajduje się kopalnia i gruzy Cañety, która była jednym z siedmiu miast zniszczonych w roku 1602; do rzucenia fundamentów tego grodu, margrabia Cañete wybrał

prześliczny brzeg rzeki która do dziś dnia nosi jego nazwisko.

Między temi trzema punktami, klasztor forteca i to nieszczęśliwe miasto, rozciąga się dolina albo raczej przecudna łąka, ozdobiona bukietami drzew i mieszkaniami indyan; w tych tu okolicach, według podania, odbyła się owa sławna bitwa, w której wzięty i zabity został Valdivia. W najotwartzszej stronie tej płaszczyny wznosi się krzyż wysoki pomiędzy obszernemi szopami, które nie dawno temu służyły do wielkiego zebrania, na którym było obecnych przeszło tysiąc indyan, i gdzie zawarty został traktat z konsulem francuzkim i angielskim, mocą którego indyanie zobowiązali się dać przytułek i bezpieczeństwo wszystkim rozbitkom obu tych narodów, których burza wyrzuci na brzegi araukańskie. — Tam także zawarta została umowa z rządem chilijskim, przez którą zostało usuniętych wiele trudności prócz zobopólnej zamiany jeńców.

Od starego Tukapel już droga trzyma się brzegów od stóp wspomnionego płaskowzgórza i kilku pagórków kamiennego łupka, które o mil kil-

ka znajdują się od morza, zaczyna się sławna Pampa (step) Faulejska, pokryta pastwiskami wysokiego i bujnego ziela rosnącego aż do brzegów morza, na całej przestrzeni między rzekami Lembu i Paycavi. Ta dolina niska, za pomocą rzeki Paycavi łączy się z doliną Licurco i przedłuża się z całym brzegiem morza aż do rzeki Cudico, chociaż już tu jest mniej szeroką i daleko mniej żyzną.

Na wszystkie strony gdzie tylko wzrok sięgnąć może widać chaty indyjskie w małych wysepkach oddzielonych od siebie, i ile możności zbliżone do pierwszego łańcucha wzgórków, na których rozpoczynają się lasy. Kiedym w miesiącu lutym przebywał te strony, potoki płomieni i chmury dymu przebiegały te równiny, gdyż indyauie nie mogąc zużyć tych pastwisk przez niewielkie swe trzody, podpalili je, aby się uwolnić od szkody jaką im zrobić mogą na rok przyszły zeschnięta ziemia wstrzymująca wegetację.

Co do liczby mieszkańców, według wiadomości jakie mogłem zasięgnąć w mojej podróży i za których wiarygodność odpowiadać nie myślę, indyauie Tukapelscy wraz z tymi co osiedli na do-

linach Taulen, Paycavi, Licurco aż do rzeki Cudico, mogą wystawić w czasie wojny od sześciuset do ośmset mężów zbrojnych, a tym sposobem możnaby liczyć całą tę ludność tej części nadbrzeżnej Araukanii na 5 lub 6 tysięcy dusz.

Skoro przejdziem rzekę Cudico, spotykamy gałąź Kordylierów oddzielającą się od głównego łańcucha i dochodzącą aż do samego morza. Środkiem tej gałęzi spływa rzeka Tirua, przy której ujściu znajduje się od 15 do 20 Chat indyjskich, gdzie mieszka gościnny Kacyk, pan rozległej ziemi. Tu zwykle trzeba oczekiwać go dziny, w której opada morze dla przebycia rzeki w bród, i tu się zaczyna najgorsza część drogi zamkniętej nie przebytymi lasami i przepaścistemi a niebezpiecznemi skałami.

Dwie są drogi, między którymi podróżny wybierać może, ażeby ominąć szerokie i górzyste brzegi oddzielające łożę rzeki Tirua od doliny rzeki Cesarskiej; jedna z nich znana pod nazwiskiem *drogi ryzykownej* (*Camino de los Riscos*) przechodzi po nad brzegiem morza po najniebezpieczniejszych skalistych urwiskach, ale jest krótszą od drugiej i w dniu jednym, doprowadza do

ujścia rzeki Cesarskiej. Trakt drugi, nazwany traktatem *sosen owocowych* (Camino de los pinales) jest daleko szerszy, również niewygodny i nużący, ale bezpieczniejszy i ciekawszy.

Trakt ten idzie po nad rzeką Tirua, której kręte brzeki zwijają się pomiędzy ogromnemi sadami jabłek i zaroślami najrozmaitszemi; najmniej ośm lub dziesięć razy trzeba przebywać tę rzekę aby wejść na drogę górzystą, błotną, ciemną i przecinaną bagnami zarosłemi trzcina, i z wielką pracą i niewygodą zostaje najmniej pięć mil takich do przebycia. Potem otwiera się na nowo przestrzeń wzniesiona i otwarta, wśród majestatycznych sosen szyszkowych rosnących obok buków, laurów i *lingów*.

W tej ojczyźnie niezrównanej *Araukaryi* (drzew owocowych, o którychśmy wyżej mówili), która potrzebuje powietrza wolnego i czystego, miejsc wzniesionych, gruntu mokrego a zarazem kamiennego, przepędziłem rozkoszną noc z 20 na 21 lutego, w tém samym miejscu, gdzie według podania był wzięty przez indyan do niewoli biskup Marau; i gdzie dwa pokolenia tych dzikich o życie jego rzucały losy.

Z tego miejsca, droga oddalając się na siedm lub ośm mil od morza przebywa najwyższą część łańcucha Kordylierów, i spuszczać się ku południowi idzie przez lasy ciężkie do przebycia, gdzie w niektórych miejscach dosyć szerokich, droga ta jest szeregiem bagnisk głębokich na łokieć, w których konie grzęzną wspinając się każdą razą przez ogromne pnie drzew zwalonych, lub podłaząc po pod inne nachylone ku ziemi, w śród sieci *Colignał'ów i Quilów*.

Opuszczając te góry smutne i ciemne, które niecierpliwego podróżnego najmniej dwa dni zatrzymują, otwiera się przed oczyma wspaniały widok, któremu równego nie ma w całej Araukanii.

Droga schodzi pochyłościami uprawnemi, uwieńczonemi cynamonem i leszczyną. Dwa łańcuchy wzgórków zasianych przeniłą, ożywionych mieszkaniem iudyń, w pośród sadów jabłecznych, zielonych pól i pastwisk poodgradzanych, zniżają się na zachód ku morzu, i na całym tym pochyleniu rozsiane są mieszkania z ogrodami, w śród niezliczonych płotów. Rozległa płaszczyna łąk rozdziela te dwa łańcuchy, w pośród

których majestatycznie płynie szeroka i wspaniała rzeka Cesarska, zamknięta równymi brzegami mającemi nie wiele skrętów; z daleka widać morze i gdzie niegdzie samotne skały, a w górze, w gruzach zakopane od dwóch wieków miasto Cesarskie. Na horyzoncie od północy i wschodu, panują szczyty szerokie gór czarnych.

Nic barbarzyńskiego i dzikiego nie pokazuje się w tych stronach; domy obszerne i porządnie zbudowane, lud pracowity, pola rozległe i dobrze uprawne, bydło tuczne i dzielne konie, świadczą o pomyślności i ciągłym pokoju.

Rzeka tu ma szerokości od 800 do 1000 stóp; jej głębokość, rozpoczynająca się od samych brzegów największe może utrzymać okręta. O milę tylko od morza rozdziela się na dwa ramiona, z których jedno szersze ale mało głębokie wpada do Oceanu w kierunku południowo-zachodnim, walcząc z ciągłemi wiatrami na szerokich pokładach piasku, gdy tymczasem drugie, zwrócone na północ ku zachodowi wlewa się do morza w pośród skał wysokich i stromych!

Rzeka ta jest tak mało bystrą, że przyptyw morza dochodzi na mil wiele od jej ujścia.

Wyborne łodzie, ze zręcznemi do wiosł prze-
woźnikami, znajdują się wszędzie na usługę po-
dróżnych; droga schodzi prosto do piaszczystego
brzegu, przebywając piękną łąkę szeroką na mil
cztery do pięciu, a o trzy mil dalej na południe
wpada rzeka Budi, na której brzegach powtarza
się tenże sam piękny widok zamożności i osad
rolniczych, jak nad brzegiem Imperialu (rzeki Ce-
sarskiej).

Liczba tych dwóch ludności indyjskich jest
mi niewiadomą. Kraina ta zasłonięta od półno-
cy górami poprzecznymi Tiruy i również łańcu-
chem podłużnym od wschodu, nie mająca przy
brzegu dosyć głębokiej przystani, oddzielona by-
ła od posiadłości hiszpańskich i bez żadnego
z niemi stosunku od czasów zniszczenia Cesar-
skiego miasta. Indyjanie ci, bardziej niż które-
kolwiek z pokoleń araukańskich, wzbraniali się
przyjmować do siebie misjonarzy i wchodzić
w jakiegokolwiek umowy z rządem chilijskim. Zda-
je się, że ich liczba nie jest mniejsza od indyan
tukapelskich, połączonych z temi co mieszkają
od Paycavi aż do Tirua. Wschodni ich sąsie-
dzi słyną z białości swych twarzy i jasnych wło-

sów, i nazywają się *Borwanami*, a od strony południa *Toltenie*.

Tą stroną idąca droga, brzegiem piaszczystym, żadnych nie spotyka przeszkód aż do rzeki Tolten. Jest jęj ośm do dziesięciu mil, góruje nad nią nie bardzo wzniesiona płasczyzna, ale stroma, sformowana z pokładu piaskowca w którym znajduje się kopalnia węgla. Colcura i Talcahuano, i który bez przerwy pokazuje się na całym wybrzeżu Arauco i Tukapel. Gdzie nigdzie pokazują się tam i ślady materij palnych, mineralnych, i jest prawdopodobném, że ten sam węgiel, który się wydobywa w Concepcion, w Valdivii, w Chiloe i w cieśninie Magelańskiej, może się odkryć kiedyś i w niektórych częściach Araukanii.

Ziemie poblizkie brzegów, między rzekami Budi i Tolten, są piaszczyste i jałowe, i gdzie-niegdzie tylko pokryte małą wegetacją. Żadnego tam nie widać mieszkania, i chaty indyjskie znajdują się dopiero u podnóża pierwszego łańcucha lub między wzgórzami nie bardzo wyniosłymi, pokrytymi gajami i roślinością, rozpoczynającą się dopiero o dwie lub trzy mile od brzegów.

Rzeka Tolten zaledwie ma połowę szerokości Cesarskiej, ale natura jej dna i wybrzeży jest ta sama. Dolina którą płynie obfituje zarówno w pastwiska, pola tak samo urodzajne i piękne; przypływ morza czuć się daje o pięć mil od ujścia, które ze wszech stron otwarte i rozlane po obszernych piaskach, nielepsze jest od głównego ramienia Imperialu.

Ztamtąd idzie droga na siedm i ośm mil, dobra, szeroka i otwarta, wyjąwszy krótką przestrzeń wzgórz oddzielających się od Kordylierów a dochodzących do morza, z lasami podobnemi do tych, o których mówiliśmy przy rzece Tirua.

Te wzgórza zaczynają zamykać drogę dopiero po drugiej stronie rzeki Quenle od małej zatoki tegoż samego imienia. I tu kończą się ziemie niepodległych indyan, i tu jest prawdziwa granica Araukanii. Dzicy którzy mieszkają po tej stronie rzeki Tolten na przestrzeni zamkniętej między nią i górami spuszczałacemi się ku Quenle, zdają się łagodniejsi, pokorniejsi i ubożsi, i mieszkania ich bardziej zbliżone do siebie, są oznaką życia bardziej towarzyskiego.

Skoro przejdziem rzekę Quenle, wstępujemy

do lasu gęstego i trudnego do przejścia, jak gdyby tam niczyja noga nie powstała, od czasów kiedy pierwsi zdobywcy ukazali się na gruncie araukańskim. Te lasy mają ośm mil szerokości i przywodzą nam na pamięć słowa Ercilli, które wyrzekł przebywając góry Valdivia:

Nigdzie przyroda takimi przeszkodami
 Niezamykała człowiekowi drogi,
 Bujne tam drzewa szczytami swych wierzchów
 Wysokość nieba zdawały się mierzyć,
 I między skały i bagien zatopy
 Nigdy się tyle cierni nie wmieszało
 Co po tej drodze bronionej zarosłem
 Trzciny i głogu i łodyg tkaniną.

Mimo tego kupcy przeprowadzają tą drogą trzody, które nabywają w prowincyi Valdivia, szczególnie w departamencie de la Union, i wiodą je tędy do Coucepcion. W bagnach i zaroślach wiele tracą ze swego bydła, i wiele ich kosztuje aby z resztą mogli dotrzeć do drogi idącej nad morzem, z kąd już bezpiecznie ze swoim dobytkiem dostają się do rzeki Cesarskiej, i jej doliną idą w górę ku równinom Nacimiento i Anjeles. Z tego cośmy powiedzieli, pokazuje się, że

droga, która przechodzi różne okolice nadbrzeżnej Araukanii, znajduje się tylko przeciętą w dwóch miejscach, raz, w górach Tirua i Riscos, drugi raz w górach Quenle i Lingue około Valdivii, reszta zaś tego traktu przechodzi przez równiny kręte, wśród populacyj indyjskich.

Droga górna, znana pod nazwiskiem *drogi stepu* (camina de la pampa) przechodzi płasczynę środkową, i w całej swej rozciągłości zachowuje widok jednostajnej monotoności, mającej w sobie coś smutnego i zarazem olbrzymiego, jak na wyspie Laja i w okolicach Chillan.

Przebiegając te Pampy od brzegów Biobio, spotykamy najprzód równiny Angol z ruinami tegoż miasta; dalej ku południowi dolinę Lumaco i ślady starodawnego Puren, dziesiętą rezydencją kilku walecznych kacyków, którzy swój tytuł między Araukanami nie tyle są winni przypadkowemu dziedzictwu, ile raczej swej lancy i okrucieństwu. W pobliżu żyją iuue pokolenia niemniej barbarzyńskie i waleczne, między którymi jak słyhać, panuje inny potężny kacyk Payszemał, potomek dawnych zwierzchników, mający pod swemi rozkazami pięciuset wojowników,

i posiadający znaczne trzody i wiele koni. Z temi pokoleniami graniczą Cholchol, burzliwi i niespokojni, i Borva, sławni pięknnością oblicza. Od tych na południe ku wschodowi żyją indyanie Maquegua i graniczący z indyanami Villarica, którzy jak mówi historia, pozakopywali za zbliżeniem się zdobywców swe bogactwa, ukryli mi-ny, jak niewinna dziewczyna zakrywa oblicze przed niewstydlivym tyranem, miotanym nizkimi i podłemi namiętnościami. W pośród ich ziem nie-tknięte stoją ruiny miasta, które niegdys chci-wość ludzka zbudowała jako stolicę dla tej kra-iny. W ich sąsiedztwie znajduje się wielkie jezio-ro z którego powstaje rzeka Tolten, oraz nieda-leko jest wulkan Villarica i świątynia bóstwa te-go narodu, nazwanego Pillan. Dalej ku południo-wi rozpoczynają się pokolenia Pelecauhin i Pe-trusquen, które są już pod wpływem missyona-ry i w stosunkach z garnizonem i komisarzem Valdivii.

Godnem jest uwagi, że dotarłszy do szerokości jeograficznej na której leży Valdivia, co mówię? do pochyłości nawet, z której wody spły-wają do rzeki Valdivii, dotarliśmy już do granic

indyan niepodległych, i znajdujemy się w pośród dzikich przyprowadzonych do posłuszeństwa, którzy niechęcią się łączyć z Araukanami, i nie mogą zapomnieć dawnej nieprzyjaźni i nienawiści, która ich rozdziela od braci jednegoż z nimi pochodzenia.

A mimo tego są oni potomkami tychże samych Cuncos i Huilliches, którzy w czasach pierwszych wojen podboju odpowiedzieli na zawołanie Araukanów. Ich poprzednicy mieli udział w zniszczeniu siedmiu miast, ich ojcowie w początku jeszcze przeszłego wieku pomordowali missyonarzy z Rio-Bueno, i z najwyższym uporem sprzeciwiali się odbudowaniu Osorno. Tém bardziej wydaje się to nam nadzwyczajném, że wiadomo nam w jakim zaniedbaniu znajdowała się prowincya Valdivia aż do wojny o niepodległość Rzeczypospolitej, i powiedzmy prawdę, aż do dnia dzisiejszego nawet, jak trudną jest kommuuikacya, jak wielka odległość, która ich oddziela od miast znakomitszych i od całego ogniska chilijskiego ruchu.

Lecz zostawmy te uwagi do drugiej części naszego pamiętnika, a wróćmy do opisu fizy-

cznego prowincyj południowych; zostaje mi do powiedzenia, że ten sam skład gór, płaszczyzny środkowej i lasów któryśmy widzieli w całej długości od brzegów Chacabuco do Valdivii, przeciąga się i dalej na południe, to jest: dwa łańcuchy wzgórz ze swojemi górami, środkowa Pampa i brzeg idący wzdłuż południka i schylający się coraz bardziej bez zwrócenia się z pierwotnego kierunku, ni zmienienia kształtów i widoku.

Górzystość nadbrzeżna, wszędzie jednakowo szeroka, błotnista i przecinana trzcinowemi moczarami; z jednej strony pochyła się aż do samych brzegów morza, z drugiej zaś ku wschodowi spłaszcza się i zrównywa, tworząc najżyźniejsze i najpiękniejsze części prowincyi Valdivii, a znana jest pod nazwiskiem *równin Valdivii*, gdzie się znajdują dwa departamenta: *de la Union* i *de Osoruo*. Ta część jest przedłużeniem trzeciego pasu, o którymśmy mówili na wschodnich pochyleniach Kordylierów nadbrzeżnych, z tą tylko różnicą, że pod tą szerokością geograficzną, podległą częstym i rzęsim deszczom, wszystkie wyniosłości i pagórki są zawsze zielone, zdolne do uprawy europejskiej, a klimat w nieustającej znajduje

się wiośnie. W tej części znajdują się również sławne miejsca do płukania złota, które w pierwszym wieku podboju podniosły do takiej zamożności miasta Valdivia i Osorno, i stały się przyczyną przerażającego ich zniszczenia. W górach nikną owe wspaniałe sosny Araukanii, ale ich miejsce, szczególnie ku południowi, zajmują *alerzale*, które stanowią główne bogactwo tych lasów.—

Płaszczyzna środkowa jest tu obszerniejsza jak na brzegach Laja, zawsze zielona, bez drzew, pochyła na zachód, lecz nieznacznie podnosić się zaczyna u poduoża Andów, ale ku południowi jest zupełnie niską.

Góry Andy, jak gdyby znużone swym długim biegiem, tracą ze swęj wysokości, przecięte są niezmiernymi jeziorami i mają w swem łonie liczne rozdoły, przez które z czasem będzie można otworzyć komunikacye ze stepami Patagonii.

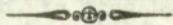
Ponieważ ten cały ład składający się z dwóch łańcuchów wzgórz i z środkowej płaszczyny, pochyla się co raz bardziej, łatwo jest przewidzieć, że ta ostatnia będąc niższą od dwóch pierwszych, zostanie kiedyś zalaną morzem i u-

tworzy zatokę tegoż samego kształtu którą ma płaszczyna, że wtedy wierzchołki pierwszego łańcucha, to jest nadbrzeżnego, kapać się będą w oceanie, i nim znikną zupełnie, stanowiąc będą linią wysp czyli archipelag, i że w końcu drugi łańcuch pagórków stanowiąc będzie brzegi właściwe.

Spostrzeżenie to urzeczywistnia się w jeografii fizycznej południowego Chili. Na wiele mil przed dojściem do szerokości jeograficznej Chiloe, płaszczyna środkowa zanurza się w morzu przekształcając się w szeroką zatokę oznaczoną na mapie Fitzroy nazwiskiem zatoki Reloncavi (Reloncavi-sound). Za tą zatoką idzie, w tymże samym kierunku odnoga Ancud, Corcobado i inne mniej znane, tego samego kształtu jak na dolinie Talca idące dwaj Chilany, a później wyspa Laja, za tą zaś ostatnią środkowa płaszczyna Araukanii i Valdivii. Od punktu gdzie ta ostatnia znika z kontynentu, nadbrzeżny łańcuch przedłuża się najpierw w przylądek, i w krotce urwany i zatopiony przypiływem morza, który w Ancud wznosi się do 20 stóp wysokości, zamienia się w linią wysepek rozpoczynających się

od Chiloe, które niczem więcej nie są, jak dal-
szym łańcuchem Kordylierów i wzgórz nadbrze-
żnych.

W temże samem miejscu, pasmo Andów od-
dzielone od swej zatopionej płaszczyzny i od
swych równoległych towarzyszy nadbrzeżnych,
płucze swe stopy w Oceanie, idzie po nad sa-
mym brzegiem wraz z buchającymi swemi wul-
kanami, aż dobiegłszy do swego kresu, nuża się
w sławnym porcie Głodu, wraz z całym konty-
nensem amerykańskim.



C Z E Ś Ć II.

Stan moralny w jakim się dziś znajdują Araukanie, ich zwyczaje i obyczaje.

Araukanie, rozumiejąc pod tym nazwiskiem wszystkich indyan niezależnych między Concepcion i Valdivią, są i dziś takimi jak ich przed trzema wiekami opisuje poeta:

..... silni choć bez brody
 Kształtni są ciałem i wysocy wzrostem;
 Szerokie karki, piersi podniesione,
 Potężne członki, pełne nerwów ciało,
 Zwinni i szybcy, są to Achillesy
 Duchem, odwagą, siłą i zuchwalstwem;
 W pracy niezłomni, znoszą ze stałością
 Śmiertelne zimna i głód i upały.....

Cera ich ciemna ale mniej czerwona i jaśniejsza niż innych indyan amerykańskich, twarz cokolwiek pociągła, oko duże lub zwyczajnej wielkości, żywe i któremu na wyrazistości nie zbywa wcale, brwi wąskie i w piękne łuki zgięte, oblicze zbliżające się więcej do rasy Kaukazkiej niż do mongolskiej. Nos zwyczajnie mniej szeroki, wydatniejszy niż u dzikich na północy, niekiedy nawet orli; usta kształtne, chociaż spodnia warga cokolwiek wystaje; włos czarny, ostry i gruby, ale nigdy kędzierzawy. Charakter oblicza wyniosły, twardy i nadzwyczajny, ale przytem ma wiele pokoju i powagi.

Należy tu dodać, że w ogólności między prostym ludem jest wielka różnaitość twarzy i fizyognomii; odróżnia się nadewszystko pokolenie kacyków, którzy w dzisiejszej epoce są nadzwyczajnie liczni, i nie rzadko się zdarza napotkać między nimi całkiem europejskie twarze; chociaż czoło nie jest wysokie, nie ma jednakże tej wąskosci i nie jest tak pokryte włosem jak u indyan północnych. W ogólności można powiedzieć, że między prostym ludem innych prowincyj chilijskich, gdzie się zupełnie zatarał i język i po-

danie miejscowe, więcej można napotkać fizognomij indyjskich i cery miedzianej, niżeli między Araukańską szlachtą.

Według mego zdania, pochodzić to może z częstych wojen i wycieczek, w których hiszpanom porywane były kobiety i tysiące dzieci płci obojga przez Araukanów, oraz kupowanych i u ich sąsiadów Puelches i indyan z *pamp.* A ponieważ Kacykowie zawsze byli bogatszymi i więcej w stanie nabywać niewolnice, które sobie przyswajali za małżonki, nic zatem dziwnego, że ich pokolenia łatwiej się przekształcały niżeli reszty araukańskiego ludu.

Nie łatwo jest pisać o moralności ludu, z którym się długo nie żyło i nie miało udziału w jego dobrym i złym losie. Nie chciałbym iść drogą tych piszących przechodniów, którzy za pierwszym spotkaniem się z człowiekiem, gotowi szeroką napisać rozprawę o jego duszy i sercu. Więcej należałoby mieć sumienia i głębiej poczuć trudności każdemu autorowi, ile razy chodzi o rozpisanie się o ognisku życia moralnego i intelektualnego jakiego ludu; nie łatwo jest wtajemniczyć się w wiarę i w przesady, zwyczajne źródła,

z których płynie charakter i postępowanie moralne człowieka.

Pod tym względem, słyszałem o Araukanach rzeczy tak ciemne i sprzeczne sobie, pojęcia tak niepewne i zmacone, dostarczone przez samychże misyonarzy, którzy żyli pomiędzy nimi, że według mnie, nie można nic powiedzieć stałego i prawdziwego o religii jaką wyznają.

Jedyna rzecz wiadoma, że nie mając żadnych obrządków, nie mają ani kapłaństwa, ani świątyń, ani bałwanów, ani ceremonij religijnych. Ten brak powszechny był zapewne powodem dla Ercilli, że uważał Araukanów za:

Lud to bez Boga, bez prawa, choć gotów

Uzczyć to światło, co z nieba pochodzi.

W swych poszukiwaniach daleko głębszym i sprawiedliwszym jest Molina, który powiada: „że uznają najwyższą istotę, stwórcę wszystkiego, któremu daje nazwisko Pillan, co znaczy *ducha duchów*, że prócz tego wierzą w bogów podrzędnych, między którymi pierwsze miejsce zajmuje Guebubo, istotota złośliwa, która jest przyczyną wszystkich cierpień i nieszczęść — że

tym bóstwom nie oddają żadnej czci zewnętrznej, ale że wierzą w nieśmiertelność duszy etc.”

Rozmowy jakie miałem z misyonarzami i z osobami, które długo zostawały w stosunkach z indyanami, przekonały mnie o prawdziwości tego co mówi Molina. Największa tylko panuje niepewność, i nie wiem, jakiś zamęt w wyobrażeniach, iż nikt dotąd nie może powiedzieć jakim sposobem wzywają w nieszczęściach złego ducha, czy czynią jakie ofiary aby gniew jego przebłagać, i czyli do dobrej udają się istności.

Wiara ich jednakże w Boga, stwórcę nieba i ziemi i w nieśmiertelność duszy, niezaprzeczoną jest rzeczą; tem samem już, że są ludźmi, musieli mieć zawsze jakieś pojęcie o bytności najwyższej istoty i tę samą pewność co my, chociaż bez tejże jasności.

Nie mając tego światła i objawienia co my, przyjmują dwa pryncypia przeciwne, dwie istoty, ducha dobrego i złego, i wszystko co jest godziwe i dobre, wierzą, że idzie od pierwszego, wszystko zaś złe, że jest w mocy drugiego. Nie mogąc pojąć aby jakiegokolwiek cierpienie mogło iść z woli stwórcy, istoty najlepszej, zdaje

się, że nie u Niego szukają ulgi w nieszczęściach, ale udają się do tego, który jest źródłem ich dolegliwości, i który sam jeden od nich uwolnić ich może. Ztąd wypada, że za każde dobro składają dzięki dobrej istocie, pierwsze krople napojów, któremi się rozweselają, i pierwsze krople krwi zwierząt, które zabijają na swych zebraniach i biesiadach; w zmartwieniach zaś, w chorobie i w śmierci, starają się przebłagać gniew złego boga, lub walczyć z nieprzyjacielem rodu ludzkiego rozmaitemi przesądnymi zwyczajami. Z tego powodu i w najświętszej walce, w obronie ojczyzny, wolności i niezależności, nie wzywają dobrego ducha, ale śmierć i zemstę, które uosabiają.

To zapewne było przyczyną, że między Hiszpanami ustaliło się przekonanie, jakoby Indyanie czcili tylko złą istotę, piekło i szatana, wyobrażenie niezgodne z naturą ludzką, niezgodne z szlachetnością i rozsądkiem, poniżające samą nawet odwagę walecznych.

Chociaż przekonani są o nieśmiertelności duszy, mają jednakże pojęcie niskie i fałszywe o życiu drugiego świata i o duchowości również,

jak o początku złego; w dziecinnej swej wyobraźni, wystawiają sobie życie przyszłe w tych samych roskoszach i zadowoleniach, jakie pojmują i jakich pragną w teraźniejszym. Duszę, chociaż uwolnioną z więzów ciała, uważają za miotaną temiż samemi żądzami z namiętnościami, i z temiż samemi wadami, jak za żywota ziemskiego. Ale ztąd też wypływa, że chociaż zagrożeni w ciemności i barbarzyństwie, uczucie nieśmiertelności jest w nich tak żywe, tak silnemi maluje się kolorami, wiara ich ma tyle mocy i pewności, że pod tym względem wielką mają wyższość nieraz nad ludźmi cywilizowanemi, których religijne przekonanie zastygło.

To co najwięcej zwróciło uwagę i obudziło powszechną naganę — bez głębszego wejścia w serce i naturę ludzką, i co dało początek do uważania Ludyń za istoty poniżone i niesposobne do wszelkiej cywilizacyi, były szczególnie ich zabobony i zwyczaje barbarzyńskie w ich zebraniach, gusłach, które za najmniejszym powodem bywają przyczyną rozlania krwi sprawiedliwej i niewinnej. Ale wiedzmy to, że człowiek pozbawiony Bożego objawienia, które jedynie dać mu

może prawdziwą wiedzę o Stwórcy, zdaje się szukać tego objawienia w stworzeniu, w otaczających go przedmiotach; widzi je w snach, w śpiewie i w locie ptaków, w trzęsieniu ziemi, w wulkanach, w szumie wiatrów i Oceanu, jak również w ciemnościach chmur i w jasności nieba. Niespokojne sumienie, głos tajemniczy odzywający się w głębi duszy, jakieś przeczucie niewidzialnego świata i prawdziwej ojczyzny człowieka, budzi w nim mury, kształty wstrząsające nim żywiej, porywające go mocniej, niżeli wszystkie siły zwyczajnego życia. «Nieustraszony Araukanin, mówi Molina, który w bitwach z odwagą nie do uwierzenia stawia czoło śmierci, drży na widok puszczyka albo sowy.»

Przesąd, mówi jeden ze znakomitych mówców, jest stosunek człowieka z Bogiem uderzony niemocą, skalany niemoralnością i głupstwem; gdy tymczasem niewiara jest rozpaczliwem zerwaniem wszelkiego stosunku między Bogiem a człowiekiem (*). Dodajmy do tego, że jeżeli

(*) La superstition est un commerce de l'homme avec Dieu, entaché d'inefficacité, d'immoralité et de déraison, l'incrédulité est une rupture désespérée de tout commerce de l'homme avec Dieu. (Lacordaire).

przesąd dla chrześcijanina jest poniżeniem rozumu i oporem prawdzie, w dzikim człowieku jest dowodem pewnej działalności ducha, który chciałby się uwolnić od zmysłowości i od życia materialnego, w jakim jest uwięziony, aby się wznieść do sfer eterycznych, sfer niewidomych i tajemniczych. Przypomnijmy sobie, że narody, które w czasie wprowadzenia chrześcijaństwa do Europy, pokazywały najwyższy upor i najwyższą wytrwałość w swych zabobonach, przesądach i wierze, i których nawrócenie najwięcej kosztowało krwi Męczenników i Apostołów, raz przejęte duchem prawdy i niebieskim światłem, stały się gorliwszemi w ich zachowaniu, i gorętszemi ich obrońcami.

Dalekiemi dla tego bądźmy od lekceważenia Indian za ich upor barbarzyński, jaki pokazują przeciw wprowadzeniu Chrześcijaństwa, dalekiemi od pogardzania tą walecznością, z jaką bronią swych zabobonów, uważajmy raczej ich wierność ślepym przesądom jako dowód duchowości charakteru, a Araukanią samą, za żyzne pole i pełne przyszłości dla winnicy Pańskiej.

Zresztą nie trzeba w to wierzyć, aby Indya-

nin do dziś dnia miał trwać w tym uporze i przywiązaniu do swych przesądów z odrzuceniem wszelkiego światła i nowej dla siebie prawdy, jak to się działo w chwilach, kiedy bronił swej niezawisłości przeciw pierwszym zdobywcom. Wspomnieć tu należy, że wyjąwszy rzadkie wypadki przytoczone przez nas, Indyanin nigdy nie pokazywał kapłanom chrześcijańskim tej pychy, twardości, okrucieństwa, z jakimi traktował nieprzyjaciół swojej wolności. I nigdy ten kraj, od najdawniejszego najścia go przez hiszpanów, nie był zupełnie opuszczonym od misjonarzy. Oni wprowadzili do języka araukańskiego Święte Imię Pańskie i inne wyrazy złożone, oznaczające najwyższą Istotę. Wszędzie napotkać można starych Indyan noszących chrześcijańskie imiona, innych, którzy w swem dzieciństwie zostali ochrzczeni, lub są potomkami ojców albo dziadów ochrzczo-nych; często też Indyanie nic sobie nie przypominają z religii chrześcijańskiej, ale wszyscy, bez wyjątku, mają wielkie uszanowanie dla krzyża, korzą się przed nim, chociaż i znaczenia jego nie znają. Na swych cmentarzach, na grobach szczególnie swoich Kacyków, stawiają

zawsze krzyże; na miejscach umów i zawieranych traktatów, sami się domagają, aby na pamiątkę tego co zaszło krzyż postawiono, i póki go widzą, z niesłychaną wiernością i uszanowaniem, wszystkich dotrzymują obietnic.

W pięknej dolinie przy ujściu rzeki Imperial, w okolicy oddalonej od wszelkich stosunków ze światem chrześcijańskim, dnia jednego oczekiwało na mnie piętnastu Kacyków z kilkuset konnej młodzieży, ażeby mnie godnie przyjąć, myśląc że mi się cześć ta należy, ponieważ znajdowałem się w towarzystwie kapitana Indyan i jednego żołnierza, gdyż szybko rozeszła się wieść, że ze stolicy przybywa podróżny, w chęci zwiedzenia araukańskiej ziemi. W środku tej doliny stoją dwa starożytne krzyże, nachylone już ku sobie: zieleniejące się mchem wieków, zbutwiałe i spróchniałe i z leżącym już na ziemi drzewem, które stanowiło ich ramiona. Cudna łąka, zarosła bujnem zielskiem i kwiatami, rozciąga się aż do zapienionego piasku bałwanami morza, gdy tymczasem szeroki widnokrąg od północy i wschoduznaczony jest sosnowemi wzgórzami, zakrywającemi czarne szczyty Kordylierów.

U stóp tych krzyżów stali Araukauie rzędem jak do boju, i z grzecznością i z uszanowaniem właściwym ludom cywilizowanym, wezwali mnie na to miejsce przez kilku wystanych z pomiędzy siebie. Długie były wojenne ewolucye i oznaki uprzejmości na cześć nowego gościa, stanęli potem w szerokie koło otaczając krzyże, i stary Kacyk, który swą postawą atletyczną, potężnym głosem i obliczem pełnem szlachetności, przywiódł mi na myśl tych mówców sławnej rady, zebranej przez Kaupolikana, z przyczyny odniesionego zwycięstwa pod Mariguenu, odezwał się do mnie w te słowa: „Oto jest miejsce, na którym przed wielu laty zawarliśmy pokój z Hiszpanami, świadkami tego są te krzyże, które widzisz i któreśmy po dziś dzień szanowali; pragniemy pokoju, i zachowywać go będziemy, i święcie, jak go dochowywali ojcowie nasi.”

Co za wpływ, co za moc nad umysłami tego ludu ma ten święty symbol naszego zbawienia, szanowany od półwieku na tych cudnych polach.

Na innem miejscu, wpośród Indyan najbardziej buntowniczych — proszę mi przebaczyć zwyczajne wyrażenie — koło fortecy starego Tukapel, istniał

więcej uż przez dwa wieki, jakieśmy mówili, skromny klasztor misyonarzy. Do tego klasztoru uciekły były przerażone mniszki przed okropnościami wojny o niepodległość Chilijską; i zdarzyło się, że tenże sam klasztor zamieniony później na koszary, został spalony: a straszne trzęsienie ziemi r. 1835 zniszczyło go ze szczętem, i przeszło lat dwadzieścia samotne równiny Tukapelu były bez krzyża i kościoła. Wszystkie owoce wysień apostolskich i praca tylu wieków zdawały się stracone na zawsze, kiedy dwa lata temu, samoistnym ruchem kilku Indyan udało się do naczelnika prowincyi, z prośbą o odbudowanie klasztoru i odnowienie starodawnej missyi, i żeby im posłać jakiego *padre*, jak bywało dawniej. Rząd czuł na to objawienie przyjaznych uczuć i niepodejrzanej dobrej woli Indyan, wyznaczył kapłana, któremu polecił odbudowanie klasztoru i kościoła. Lecz za przybyciem wspomnionego ojca do Tukapelu, obudziły się między Indyanami dawne zawiści i obawy o niepodległość, i zaczęli mieć w podejrzeniu kapłana, którego im przysłali, jak mówili, synowie hiszpańscy; utworzyły się zatem dwa stonnictwa prze-

ciwne: jedno opierało się przyjęciu ojca i odbudowaniu świątyni, gdy tymczasem drugie obstawało za podniesieniem z gruzów i popiołów starodawnej missyi Tukapelskiej.

W długie argumenta i rozprawy wdawać się nie chcieli; uciekli się do najzwyczajniejszego sposobu między dzikimi dla rozstrzygnięcia téj sprawy, którą powierzyli losowi; i ułożyli między sobą grę nazwaną *chueca*, która miała zapewnić tryumf jednej albo drugiej strony. Przeszło pięćdziesięciu Indyan zebrało się na tych samych polach, na których przed trzema wiekami waleczny Valdivia spowiadał się przed swoim kapelanem, nim obydwóm śmierć zadana zastała.

Przez trzy dni ważyły się losy z całym obządkiem najuroczystszym, wśród rozstawionych trupich głów, przy walce utrzymywanej z najżywszym zapałem, właściwym temu narodowi. Lecz w końcu szczęście utrzymywało się przy *przyjaciółach ojca*, i wszyscy zgodzili się jednomyślnie na jego przyjęcie i na odbudowanie klasztoru.

Jednakże mimo tego, ostrożni i nieufni Kacykowie nie pozbyli się od razu obawy, jaką w nich budziła miłość niepodległości Araukan-

skiej. Przyszło do umowy, ażeby przewidzieć i ułożyć wszystkie warunki nowej missyi i odbudowania klasztoru. Przeszło ośmiuset Indyan zebrało się razem, postawili krzyż i oświadczyli, że wszyscy z radością przyjmują przysłanego *padre* i missyę, ale żądali zarazem zobowiązania się, że misyonarz do Tukapel nie sprowadzi żadnych rzemieślników, ani robotników hiszpańskich, i że odbuduje klasztor rękami Indyan. „Ależ wy nie umiecie pracować, aniście nigdy nie budowali domu jaki ja postawić myślę,” zawołał kapłan.

— „Ty nas nauczysz,” odrzekli, i zobowiązali się co tydzień przysyłać pewną liczbę robotników, jakich *padre* zażąda. Obie strony ułożyły się o zapłatę, ale misyonarz zapowiedział, że dopiero ostatniego dnia w tygodniu będzie wypłacać należytość, i ostrzegł Kacyków, że każdy Indyanin, który w ciągu tygodnia opuści pracę, straci prawo do wszelkiego wynagrodzenia, choćby cztery i pięć dni ponosił trudy.

Kacykowie i na to zezwolili, i wszystkich umów dotrzyмали święcie, pozwalając uawet aby

przy ojcu pozostał człowiek, którego z sobą sprowadził dla fabrykacyi cegieł i dachówek.

Mam przed oczyma tego pobożnego ojca, urodzonego nad brzegami Tybru, ubranego w sukienkę reformowanego zakonu S. Franciszka, niskiego wzrostem i słabowitego, jak się obracał pomiędzy swojemi robotnikami ciężkimi i olbrzymiej postaci, nauczając ich, gniewając się, walcząc do upadłego z wstrzymywaną niecierpliwością. Postawił na swoim, i za powrotem moim z podróży do Valdivii, znalazłem i kościół i klasztor wybudowany, i początki wznoszącej się szkoły; i słuchałem mszy S. świeżo przybyłego na tę missyą ojca Cherubina Bracamoros (Brancaadori), kapłana godnego ze wszech miar uszanowania i wdzięczności.

Tam dowiedziałem się zarazem, że między znakomitszemi kacykami, zebranemi na wspomnioną umowę, znaleźli się niektórzy, a szczególnie kacyk z Puren i potężny jego współzawodnik Raynemał, którzy żywe okazali pragnienie widzieć i na swoich ziemiach postawione krzyże, z zazdrością patrzyli na tę łaskę, okazaną kacykowi z Tukapel, którego uważali za niższego i

urodzeniem i odwagą i bogactwami, tem bardziej, że oba byli ochrzczeni i pobierali małą pensyę od rządu chilijskiego.

Przechodząc do uwag nad życiem moralnem i praktycznem Indyan, należy nam odróżnić stan wojny od stanu pokoju. Brak tego odróżnienia, tak ważnego dla historyi rodu ludzkiego, było przyczyną nie jednego zamętu i wielkich sprzeczności, które napotykać można w opisach charakteru i zwyczajów dzikich narodów.

Indyanin w czasie pokoju jest roztropny, gościnnie, wierny obietnicom, wdzięczny za dobrodziejstwa i dbały o swój honor; jego umysł i jego postępowanie są bardziej łagodne, i że tak powiem, bardziej cywilizowane, niżeli nie jednego prostego ludu wpośród Europy, a to przynajmniej co do form zewnętrznych. W obchodzeniu się z ludźmi jest poważny i pełen formalności, cokolwiek zamyślony i z pewną godnością, umie szanować wszelką wyższość, oddając ściśle w grzeczności każdemu co się należy, lecz za to zwykle jest ociężały, leniwy, żarłoczny, skłonny do pijaństwa i namiętny w grze. Wszystko posuwa do ostateczności, tak, że nieraz

z pokoju, cichości i powagi, dając się raptem porwać jakby gwałtownemu uraganowi, który się z piersi jego wyrывa, wpada w ruchy szalone i ostateczne.

Nie należy wątpić, aby Indianin nie miał dobrze rozumieć co jest słusznem, a co niesprawiedliwym, poczciwym lub niegodziwym, szlachetnym i podłym, jak każdy inny człowiek obdarzony sercem i duszą. Przez jakieś wrodzone uczucie i ciemne podanie, nosi on w sobie wyryte pewne prawodawstwo moralne, i gotów jest wypełnić wszystkie jego przepisy, ile razy mu to pozwalają gwałtowne namiętności, wyższym i wyraźnym nie hamowane rozkazem.

Ich domy są jak małe państwa, używające wszelkiej swobody, niezależności i uszanowania w stosunkach z drugimi, jak gdyby były stolicami osobnych narodów; wszystko w nich jest poddane pewnym prawom i starodawnym obrzędom, a próg każdej chaty jest tak szanowany, jak granica najpotężniejszego królestwa.

Jakikolwiek gość przybywa do mieszkania Araukanina, nie wyjmując ani krewnych, ani sąsiadów, nie odważa się nigdy wejść prosto do

domu, lecz zatrzymuje się wraz ze swym koniem przed poprzeczną belką, opartą na dwóch lub trzech słupach, która służy za granicę dziedzińcowi, i której nikt niema prawa przekroczyć bez wiedzy i pozwolenia gospodarza. Skoro tylko pan domu dowie się z kąd przybywa podróżny i co go sprowadza, wychodzą krzątające się kobiety dla zamiecenia dziedzińca i przygotowania wszystkiego co jest potrzebnem do przyjęcia gościa. W sieniach albo w szałasie zrobionym koło drzwi domu—stawiają ławki nakryte futrami dla osób pewnego znaczenia, a dla równych sobie lub domowych, rozścielają baranią skórę na ziemi. I skoro to wszystko ukończonem zostanie, gospodarz zbliża się do swych gości, podaje każdemu rękę wzywając aby zsiadli z koni, i prawie nie mówiąc ani słowa, wskazuje im siedzenia i sam siada przed nimi z niesłychaną powagą i jakby zamyślony. Zaczyna się potem długa i poważna rozmowa, pełna komplementów i ceremonij, która trwa zawsze najmniej półgodziny.

Wszystko jest w niej prostą formalnością, przepisem zachowanym od niepamiętnych czasów. Gospodarz zaczyna od ogólników, głosem cichym,

gardłowym, stłumionym i nieco smutnym, odmawiając słowo po słowie, jak się odmawiają psalmy w kościele, z tą tylko różnicą, że na końcu każdej frazy ton się podnosi o oktawę albo dwie wyżej, i ostatnia sylaba się przedłuża na sposób śpiewu. Odpowiada gość albo w jego miejsce tłumacz, wyśpiewując lub przedłużając również ostatnie sylaby, i tak jeden daje się słyszeć zaraz za drugim, używając wyrażenia pospolitego, jakby się deptali po piętach; rozmowa idzie coraz żywiej, formuje coraz bardziej zmieszane mruczenie, i staje się zamętem słów krzyżujących się najuięharmonijniej; i któżby uwierzył, że cały ten czas ani patrzą na siebie, ani nie zmieniają tonu stosownie do znaczenia wyrazów, jak gdyby wcale nie myśleli o tem co mówią.

W tym dyalogu, tak szczególnym i tak nużącym dla tego co go nie rozumie, o nic więcej nie chodzi, jak o zobopólne grzeczności, o interes stron obu co do pomyślności osobistych i rodzin każdego. Gospodarz domu nie tylko się pyta o zdrowie gościa, jego rodziców, jego żon, synów, braci i stryjów etc., ale zarazem o po-

myślność narodów, które przebywał, ich trzód, ich zasiewów i t. d. Ze swojej strony gość także się wypytuje o zdrowie i szczęście wszystkich co są w domu i za domem, blizkich i dalekich krewnych, sąsiadów i sąsiadów sąsiadów,— za każdym zapytaniem powtarzając życzenie, aby się wszystko jak najlepiej działo, aby nikogo żadne niespotkało nieszczęście—i zawsze płacąc grzecznością za najdrobniejszą grzeczność.

Jakkolwiek ten zwyczaj zdawałby się dziwnym, należy w nim zawsze widzieć dowody miłości, pewne zajęcie się dobrem bliźniego i pewne braterstwo i uczucie moralne. Choćby ta rozmowa i te słowa nie miały już dziś żadnego echa w sercu Araukanina, coby było zuchwalstwem utrzymywać, gdyż z taką punktualnością i religijnością utrzymują ten zwyczaj, można wnosić z pewnością, że wprowadzenie jego w swoim źródle, było wyrażeniem uczuć moralnych i ducha tego narodu, i że teraz nawet należy szanować w tych co go zachowują szlachetną miłość ich przodków, bo któż wątpi, że jakikolwiek obyczaj lub obyczaj wprowadzony w życie moralne jakiego ludu, może być prostym kaprysem i przy-

padkiem, nie poprzedzonym żadnem pojęciem, żadnem uczuciem prawdziwem i rzeczywistem, bez czego nie mógłby się narzucić wszystkim pokoleniom.

Kiedy się odbywa cały ten ceremoniał i etykieta i odmawiają wszystkie te słowa grzeczności i delikatności indyjskiej, wszyscy obecni zachowują największe milczenie z niesłychanem uszanowaniem, jak gdyby się odbywał najwyższy akt religijny; młodzież biegnie po wyszukanie jagnięcia lub barana, którego zabijają i przyprawiają zaraz,— w głębi zaś domu skrzętne kobiety rozpalają ogień, obierają kartofle, siekają jarzyny, nastawiają garnki, i nim minie godzina, warzy się i piecze przy ogromnym płomieniu smaczne i obfite jedzenie.

Po tej wstępnej rozmowie zmienia się nagle ton, rozpogadzają się oblicza gospodarza domu i gości, zupełnie, jak się dzieje kiedy monarcha jaki po etykietalnym przyjęciu ambasadorów, odmarszcza majestatyczną powagę swych brwi, i jakby znudzony dyplomatycznemi formalnościami i ceremoniami, zapuszcza się w rozmowę poufałą o zwyczajnych przedmiotach. W tej właśnie

chwili z siedzenia swego wstaje gospodarz, i zbliżając się do swego gościa, jeżeli go uważa za godnego tego zaszczytu, ściska go po trzy razy, kładąc swą głowę raz na lewe, drugi raz na prawe jego ramie.

Natychmiast potem zastawia się jedzenie na drewnianych deskach, podobnych do tych, na których myje się zwykle złoto kopalne; rozpoczyna się od najzwyklejszej potrawy, nazwanej *ulpo*, która stanowi grunt ich pożywienia; w ogólności mało używają mięsa, co stanowi główną różnicę między nimi a Indianami drugiej strony Andów, których wyłącznym prawie pokarmem jest mięso.

W całym tem ugoszczeniu zachowuje się najwyższa przyzwoitość; kobiety służą, ale milcząc skromnie z oczyma zwróconemi ku ziemi; nikt do nich nie zwraca mowy, nikt w głąb domu nie wchodzi, ani w wnętrze jego nie zagląda, jak gdyby się lękał zamieszać świętość domowego pokoju.

Porządek, surowość i posłuszeństwo, zdają się panować w rodzinie; synowie są podlegli ojcom, kobiety ustawnie zajęte, jedne pielęguo-

waniem dzieci, drugie usługą i kuchnią, trzecie przędą wełnę i tkają suknie.

Indyjeczyk chilijski jest rolnikiem, rolnikiem z charakteru, z natury fizycznej kraju, z ducha swojego i obyczajów. W tem się niesłychanie różni od Pehuenches i innych pokoleń za-andyjskich, które są koczującymi pasterzami, prawdziwe drapieżne ptaki, i których skórzane namioty poruszają się jak gęste chmury szarańczy. Domy spokojnego Araukanina są dobrze zbudowane, wielkie i obszerne, mają najmniej 20 łokci długości, a od 3 do 10 szerokości; dobrze zastłone od wiatrów i deszczów, wysokie, zbudowane z doskonałego drzewa, gliny i słomy, z jednym tylko wejściem i z otworem na dachu, której dym ulata. Zaraz około domu znajdują się ogrody i zasiane pola pszenicą, jęczmieniem, kukurydzą, grochem, kartoflami, lnem i kapustą; to wszystko dobrze uprawne i dobrze ogrodzone. Ponieważ te mieszkania znajdują się zwykle w pobliżu rzeki albo jeziora, horyzont zwykle zamykają piękne niwy i kwieciste łąki, na których Indyanin pasie swe konie i tuczne a ładne trzo-

dy, chociaż nie tak liczne jak w folwarkach chilijskich.

W sposobie uprawy trzyma się zwyczajów hiszpańskich, zawsze raz albo dwa razy obróci ziemię nim rzuci na nią ziarno, nie zna jednakże sztucznych irrygacyj, sama natura częstemi deszczami uwalnia go od nużącej pracy robienia kanałów i ścieków. Są między nimi tacy, szczególnie kacykowie płaszczyzny *Uanudos*, którzy posiadają do 400 i więcej koni i niesłychanie liczne bydło. I chociaż w ogólności nadbrzeżni *costennos* nie opływają w takie dostatki, jednakże rybołówstwo i muszle, które morze wyrzuca, oraz i zarobek z soli, jaką niektórzy z nich umieją wydobywać gotowaniem, zapewniają im środki wyżywienia się i zbierania dostatków, na jakich zbywa pierwszym.

Dodajmy do tego, że z kredy i z gliny, w które opływają ziemie araukańskie, umieją ci Indianie wyrabiać garnki, dzbanki i wielkie naczynia, nadając im tenże sam kształt i objętość, jakie mają starożytne garnuszki i dzbaneczki, które przypadek dozwala nam znajdować w grobach Indianów północnych, w Chili, w Peru i

w Bolivii; również z wielką zręcznością wyrobiają talerze, łyżki i cebry z drzewa, a niewiasty wełniane tkaniny, mocne, miękkie i ciepłe, które farbują kolorami trwałymi; nakoniec, można między nimi znaleźć i złotników, umiejących robić chociaż nie z największym gustem ostrogi, wędzidła, rozmaite ozdoby i napiersniki końskie.

W ogólności, Indyanin jest przyjacielem zbytku i okazałości; lecz tą słabością poszczycić się mogą i mniemani cywilizowani ludzie, u których propaganda oświaty zasadza się na sztuce żywienia i pochlebiania miłości własnej i dziecinnej próżności człowieka.

Takim jest Indyanin uważany - w swem domowym życiu, na łonie pokoju i w chwili zupełnej ciszy swych namiętności. Podróżny widząc go w tym stanie i poprzestając na zastanawianiu się nad życiem rodzinnem Indyanina chilijskiego, jego zamożnością, nad wygodami jakich używa, zdrowym rozsądkiem, rostopnością, gościnnością i uprzejmymi obyczajami, nie wezmie go bynajmniej ani za dzikiego, ani za barbarzyńcę, raczej mu przyjdzie na myśl jego wyższość nad wielu ludami chrześcijańskiego świata.

Lecz obraz i koloryt zmieniają się zupełnie, i wielkie następuje odczarowanie — jeżeli kto zacznie zgłębiać skład towarzyski i polityczny tychże samych Indyan — a zobaczy ich do tego w stanie wojny, w chwili, kiedy wszystkie ich namiętności zostają rozkiełznane. Tam można się nauczyć czem był człowiek nim światło niebieskie zajaśniało w jego wnętrzu, podniosło duszę i rozszerzyło serce; odkryje on nieskończoną liczbę wypadków, które go zasmuca i zrania głęboko; a co najbardziej uderzy, co mu da przeczuć na pierwszy rzut oka resztę niedoskonałości i poniżenia, jest stan opłakany, do jakiego jest przywiedziona w tym kraju nieszczęśliwa kobieta.

Araukanka jest niskiej postawy, okrągłej twarzy i wąskiego czoła. Jej wejrzenie ma pewien wyraz tkliwości i obawy, jej głos niesłychanie słodki i rzewny, jest jakby oznaką jej nieszczęścia i niewoli. Mówi napół śpiewając i przeciągając ostatnie zgłoski, zawsze z westchnieniem i tonem wysokim i przejmującym. Jej chód jest jakby przysiadający, jej ubiór szeroki, skromny, zawsze czarny, okrywa całe ciało, zostawiając tylko wolne nogi i ramiona. Włosy rozdziela

na dwa długie i ładne sploty, ozdobione tysiącami sznurków ze szkiełek, któremi również przepasuje i swe wązkie czoło na sposób niewiast azyatyckich. Na szyi i piersiach zawiesza wiele paciorków, dzwoneczków i wielkie krążki srebrne, a ramiona i nogi otacza bransoletkami również z paciorków, i zaspokaja tem swój popęd niewieści do strojenia się.

Dosyć jest raz wejść do chaty Indyanina ażeby w jego żonach poznać prawdziwy obraz niewoli i poniżenia pięknej przyrody i szlachetnego przeznaczenia kobiety. Niewiasta Indyjska jest w całym znaczeniu niewolnicą, sługą swego męża, zaprzędana przez własnego ojca za umówioną cenę, ciężko pracuje, kiedy mężczyzna spoczywa rozciągnięty w cieniu swego domu, lub idzie na wyprawę za krwawemi zdobyczami. Ona w swej dobrej i złej doli służy mu wiernie, nie mogąc nigdy pozyskać jego wyłącznej miłości i uczucia, za którym wzdycha ustawnie, i które zawsze widzi rozdzielone między inne niewolnice dumnego swego pana. Zniżona zmysłowością dusza mężczyzny, nie może i w najszlachetniejszych piersiach odpowiadać jednemu przywiązaniu, roz-

dziela się między wiele, i aby jej niższość moralną, która z tego podzielenia uczuć musi wypływać, usprawiedliwić koniecznie dla zrównoważenia się, musi zniżyć i upadlać kobietę. Ztąd pochodzi, że i miłość ojcowska nie wyrównywa tej jaką okazują chrześcianie dla swych dzieci; bo synowie Indyanina są synami robotnicy, synami miłości podzielonej zmysłowej i płatnej.

Raz w śród nocy burzliwej, szukając przytułku przed deszczem i zawieją, znalazłem się w chacie kacyka, zbudowanej nad samem brzegiem morza. Indyaniu był grzeczny i przyjął mnie z otwartą i szczerą gościnnością. Uwalniając mnie od zwyczajnej etykiety i ceremonialnej rozmowy co prędzej przy dobrym usadowił ogniu; od razu znalazłem się w środku chaty z towarzyszem podróży, dwoma kacykami, którzy mnie odprowadzali, kapitanem Indyjskiem i trzema innymi ludźmi. Posadzeni w około ogniska i zanurzeni w grubym obłoku dymu, zapomnieliśmy prędko o niepogodzie, nie zważając i na szum gwałtowny południowego wiatru pod snopami słomy gościnnego dachu. Nie pamiętam jakim sposobem ożywiła się rozmowa, kiedyśmy paląc cygaro su-

szyli przemokłe nasze *ponchos* (płaszczce.) Piękna kobieta z dużemi, czarnemi żarzącemi się oczyma, z włosami których sploty stóp jej sięgały, zadawała sobie wiele pracy, ażeby przygotować nam wieczerzę. Sama zaczęła znosić drzewo skorośmy tylko weszli, rozpalać ogień, i żywa dusza nie poruszyła się aby jej jakąkolwiek pomoc przynieść w tej pracy. Nikt na nią nie zważał, a ona bez spojrzenia nawet na gości, krajała mięso, obierała kartofle, przyniosła wody, nastawiła garnki, rozdmuchiwała ogień, chodziła, kręciła się bez najmniejszego znaku niechęci lub niecierpliwości, brzęcząc tylko ustawnie swojemi paciorkami i dzwoneczkami.

Siedząc obok mego poważnego i zamyślnego gospodarza domu, zapytałem go wiele ma żon,—odpowiedział mi że jedną tylko. Zdziwiony, myślałem, że jest chrześcianinem; lecz Indyanin od razu zrozumiał moją wątpliwość i zapewnił że nie, i dodał że jeżeli na jednej poprzestaje małżonce, pochodzi to ztąd, że kobiety są bardzo drogie między nimi:—,Widzisz pan, rzekł do mnie drugi Indyanin, który mi służył za tłumacza, co za niesprawiedliwość, nie tylko że że-

niąc się musim zapłacić ojcu za dziewczynę ośm, dziesięć i dwadzieści datków (*) ale jeszcze ośm lub dziesięć musim zapłacić ojcu, braciom i krewnym żony, jeżeli ta umrze; niedozwalają jój pochować i musi zgnieć w chacie, tak że biedny mąż sam nie wie co począć.” Na to kacyk, poruszając głównie kawałkiem żelaza, dodał po kilkunastu bum „a jeżeli się zdarzy, że człowiek zabije kobietę, to się nieokupi ani za dwunastym ani za czternastym datkiem, tak, że człowiek zostaje zrujnowany na całe życie.”

„I ileż to razy, odezwał się drugi Indyanin, dzieje się to samo, chociaż i mężowi dowieść nie można, że ją zabił, ot często baba umrze z pierwszego lepszego uderzenia albo z jakiej rany zadanej niechcąc.”—„Tak, tak dodał kacyk, często i dowieść nie można, a przecież złość ludzka turbuje męża.”

Tym czasem biedna niewiasta służyła nam wszystkim; i skoro się skończyła wieczerza, pierwszy kacyk rozciągnął się na swoim łożu na ziemi, kładli się i goście i domowi, każdy szukając

(*) Jeden datek składa się z krowy, konia, płaszcza, z pa-ry ostróg i wędzidla.

sobie jako mógł najlepszego miejsca. Gasnął po-
 mału wielki rozłożony ogień, i jego ruchome
 płomienie rzucając niepewne światło, ukazywały
 te niezwykcyjne twarze i te atletyczne ciała Indya-
 an rozciągniętych na ziemi. Araukanka tylko
 z rozplecionym włosem, z pięknymi swemi oczyma
 wlepionymi w ziemię stała sama jedna, o-
 pierając swą prawą rękę o łożę swego despoty.
 Wstyd i wrodzona skromność trzymały ją obu-
 dzoną, i wzbraniały jej zabrać zwyczajne sobie
 miejsce, aż zupełnie wygasło ognisko i w głębo-
 kim śnie nie zostali pogrążeni podróżni.

Jako następstwo tego poddaństwa i poniżenia
 w jakim się znajdują kobiety, jest i to, że zu-
 pełnie są wyłączone ze składu towarzyskiego; nie
 mają udziału ani w tańcach ani w grach, ani
 w jakichkolwiek zabawach mężczyzn; najwięcej
 co im jest dozwolono, jest to wylewać łzy i roz-
 paczać i lamentować na pogrzebach swych mę-
 żów. Indyanin Araukański jest istotą najbardziej
 anty-muzykalną i jak najmniej ma zdolności do
 wszelkich sztuk pięknych. Jego śpiew jest ga-
 tunkiem recitativu bez melodyi i znaczenia, jak
 jego wymowa, gatunkiem śpiewu bez taktu i peł-

na monotonności. Tenże sam brak smaku, wdzięku i wyobraźni, okazuje się i w tańcu Indyjskim; przysiadając i zginając kolana, z twarzą zwróconą ku ziemi, podskakuje tylko, jak to zwykły małe dzieci. Jedynem narzędziem muzycznym jakie znają, są dudki z pewnej rośliny leśnej z której wydobywają dźwięki smutku i małej modulacji i harmonii.

Nie mniej nieszczęśliwe są Indyanki w czasach wojny albo napadu nieprzyjacielskich pokoleń. Nie mając żadnego udziału w życiu czynnym i awanturniczem swych walecznych mężów, nic im nie pozostaje jak kryć się z dziećmi wśród nieprzebytych lasów, i jeżeli się wojna przedłuży umierać z głodu i nędzy, lub za odkryciem dostać się do niewoli. Jakież los czeka ich wtedy, kiedy nie tylko ciąży nad nimi barbarzyńskie prawo płci siły i niewoli, ale najczęściej i zemsty. Zaprzędana, lub zatrzymana w mocy nieprzyjaciela, mordercy swego męża i dzieci, uważa się za własność najprawniej nabytą.

Lecz to dziwić nas niepowinno. Taż sama dola w jakiej się dzisiaj znajduje kobieta Araukańska, była niegdyś wspólną wszystkim niewia-

stom świata dokąd się nie dostało światło Ewangelii; tenże sam stan istniał niekiedy u wszystkich dziś cywilizowanych narodów, przed wprowadzeniem chrześcijaństwa.

Jeżeli brak żywotnych posad w wierze Indyana jest przyczyną znizenia, zmysłowości i grubego materializmu, z jakim spogląda na swoje kobiety, również brak posady nie mniej fundamentalnej jest powodem niezwykłych sposobów jakimi czci umarłych i świętą pamięć swych przodków. Zdaje się, że żadne przeczucie moralne kar i nagród nie wpływa na niego, gdyż w wyobrażeniu jego, życie przyszłe niczem więcej nie jest jak przedłużeniem teraźniejszego. Ci których przeznaczenie w pojęciach jego zabiera na drugą stronę Letejskich wybrzeży, unoszą z sobą te same pragnienia i namiętności, które miały nimi na naszym padole, jak gdyby wieczność składała się z tychże samych zmysłowości bez liczby tylko i używań bez końca. Nie wie on, że mogą być inne sposoby uczczenia pamięci zmarłego jak powtarzanie w ostatnim pożegnaniu i pogrzebie tychże samych scen opilstwa, obżarstwa i wo-

jennych wycieczek, które im były tak miłemi za życia.

I widzimy tu w istocie jak nierozsądnym pokazuje się człowiek w epokach, w których zbywa mu na świetle do rozpoznania wysokiego przeznaczenia dla którego został stworzony.

Osiwiały kacyk, zmarły na łonie swojego se-
raju i w pośród swych posłusznych mu dzieci,
złożony jest na łożu, które postawione bywa
potem po nad belką poprzeczną chaty i nie-
daleko od ogniska, i w tedy już Araukauie nie
myślą o niczem, jak o przygotowaniach do jego
pogrzebu. Przygotowania te zależą na sprawie-
niu zmarłemu jak najwspanialszych sukien, na
zaopatrzeniu się ile możności w jak najwięcej
chicha (trunek z kukurydzy), aby to mogło wy-
starczyć na kilka dni pijatyki, oraz w zboże ró-
żnego rodzaju, któreby mogło wystarczyć dla 200
lub 300 sąsiadów, co wszystko składają do ło-
dzi, która ma towarzyszyć tej, w której umar-
łego powiozą do grobu. Dwa lub trzy miesiące
upływa szczególnie na oczekiwaniu pory w któ-
rej gotowa będzie fermentacya napoju stanowią-
cego najpotrzebniejsze libacye i będącego najgło-
wniejszem kadzidłem pogrzebowego obrzędu.

Tym czasem, zwłoki umarłego rozkładają się i zapowietrzają mieszkanie w którym skazane są żyć cały ten czas owdowiałe kobiety i dzieci; na ćwierć mili nie raz zbliżyć się nie można do podobnego domu, tak strasznym jest wyziew gnijącego trupa.

Nakoniec wielki dzień nadchodzi, najmniej trzystu Indyan zbiera się wtedy; huk trąb i piszczałek oraz tentent koni rozlega się po tych pięknych lasach i dolinach. W pośród najwyższej pijatyki i najwspanialszego bankietu rozpoczyna się obrządek około umarłego, kołują konne ewolułyce, w których wiatr igra z czarnym włosem jeźdźców i grzywami rumaków. Kiedy łódź fatalna opuszcza domowe progi, zmartwiona rodzina różnych używa praktyk przesądnych, aby przeszkodzić uleciałej duszy powrót do dawnego mieszkania, i przy składaniu zwłok do grobu polewają je napojem i kładą wszystko przy ciele co było miłém umarłemu za życia. Z nim razem zakopany zostaje krzywy kij gry *chueca*, którego użytku już dawno zapomniał, obciążony będąc latami; tam składają lancę tyle razy skrwaną w strasznych wyprawach i *loques*, praw-

dziwą broń palną tego ludu, płaszcze, dywany, ostrogi, najlepsze przybory rozmaitego rodzaju i ziarna zboża do zasiewu, aby nie tylko miał się czem żywić, ale i na drugim świecie przygotować sobie to samo utrzymanie co na tym—, i to wszystko odbywa się w najwyższym szaleństwie i przy okrzykach pijaństwa, i zdaje się, że ze zwłokami zmarłego chcą zarazem pochować zdrowy rozsądek i uczucia żywych.

Taki jest pogrzeb barbarzyńcy, i jest on prawdziwym symbolem wiary Araukańskiej co do nieśmiertelności duszy i co do przyszłego żywota.

Trudno jest uwierzyć, że człowiek obdarzony wielką duszą i szlachetnem sercem, może żyć bez poczucia potrzeby składania czci najwyższej istocie, w którą wierzy i na której potężną pomoc zdaje się liczyć. Żaden dogmat nie jest podobnym do ustalenia ani utrzymania starodawnych tradycji, ani postępu moralnego w narodzie, który nie ma wśród siebie ludzi do szukania ściślejszego węzła z przeszłością, z życiem przyszłym i nieskończonością.—

W takim to stanie znajduje się lud Araukań-

ski, w pośród którego historyk znajduje takie zmieszanie niedoskonałości, ze śladami cywilizacji wysoko posuniętej, że uważać go musi „za resztki wielkiego i świetnego narodu, który musiał upaść jakiemiś rewolucjami fizycznymi i moralnymi, którym niekiedy glob nasz podlegać się zdaje.” (Molina hist. de Chile. Tom I.)

Tym to głównym niedostatkom w organizacji politycznej i moralnej przypisać należy upadek tego ludu, od czasu kiedy wielkimi czynami i walecznością w bojach przeciw Hiszpanom dał niegdyś poznać światu chrześcijańskiemu tylu bohaterów, z których dzisiaj nie pozostały i prochy. I w rzeczy samej, jeżeli się zastanowimy nad energią, nad patriotyzmem i dawnymi cnotami tego narodu, nie możemy nie dojrzeć smutnych symptomatów, które pokazują stopniowe niżenie stanu Araukanów od pierwszej chwili podboju.

Temi symptomatami są: najpierw, brak jednności politycznej i wygaśnięcie tego uczucia potrzeby moralnej, która posuwa naród do skupienia swych sił i potęgi, ile razy żyje w nim energia i wola działania. Już nie istnieją owe

zgromadzenia, na których naczelnicy wszystkich pokoleń naradzali się nad dobrem kraju i nad wyborem swych wodzów. Aż do nazwiska wygasła ta dawna władza *tokich i hulmenów*. Pograniczne ziemie, sprzedane lub puszczone w na-jem, zmieniły podziały polityczne tej krainy. Ca-ły naród jest dzisiaj pod rządami kacyków któ-rych liczba w dzisiejszych czasach tak się pomno-żyła, że niektórzy z nich zaledwie rządzą dziesię-ciu lub dwunastu rodzinami. Większość ich po-siada ten tytuł dziedzictwem, lecz są i tacy, któ-rzy go otrzymali od rządu Chilijskiego za odda-wane usługi rzeczypospolitej przeciw własnym swym braciom. Niektórzy z nich są bogatemi, mają w swej posiadłości wielkie obszary, zna-czną ilość bydła i mnóstwo koni, drudzy zaś pod tym względem mało się różnią od ludu po-spolitego. Żaden z nich nie ma dostatecznej siły ani wpływu aby mógł ustalić swoją jurizdykcyę w czasie pokoju, i niezawsze podczas wojny mo-że zebrać swych wazali. Tylko niebezpieczeństwo nagłe, najście ich ziemi przez nieprzyjaciela lub pragnienie śmiertelnej zemsty, może złączyć ich z sobą i rozbudzić dawnego w uich ducha. Ich

parlamenta czyli zebrania narad, które zdarzają się jeszcze niekiedy w niektórych pokoleniach Araukańskich, są tylko częściowemi; rozkazy czyli tak nazwane *głosy*, które potężniejsi kacykowie puszczają przez swych wysłańców, co się zdarza niekiedy dla przyjęcia gościa, te rozkazy mają wpływ tylko na poblizsze pokolenia, a odleglejszym są zupełnie obojętnemi.

Już znikły te sławne ogniowe telegrafy, które powtarzane niegdyś ze wzgorza na wzgórze, mogły jednej nocy zrobić powstanie w całej Araukańskiej ziemi i zgromadzić jej wszystkie wojenne siły tam, gdzie ich wzywała obrona ognisk domowych; wszystkiemi drogami zbiegali się wtedy do jednego środka i wznosili serca tą żywą nienawiścią, dla której każda kropla krwi przelanej, zmieniała się w nowy płomień pożerający zemstą.

Lecz jakież lepszy dowód politycznego upadku tego ludu, jeżeli nie obojętność w wiazaniu się z Chilijczykami i ich prowadzenie się w czasie wojny o niepodległość Chilijską i w wojnach rozmaitych stronnictw. Jedni z nich trzymali się strony królewskiej, drudzy walczyli za wspólną

ojczyznę, byli tacy których interes wyprowadzał z domu i tacy co zupełnie zostawali neutralnymi, a nikt nie korzystał z tak sposobnej chwili ażeby zapewnić na zawsze niepodległość starożytnej Araukanii. Nigdyby nie powinno zniknąć z pamięci wojownika, że iñiał towarzyszami broni nieraz tych, których jego przodkowie za nieprzyjaciół swojej ojczyzny uważali.

Drugim symptomatem upadku albo raczej wygaśnięcia starodawnej idei moralnej, która służyła za natchnienie tym ludom mężstwa i nadzwyczajnej gorliwości w obronie wolności i niezależności kraju, jest prawie zupełne osłabienie tradycyi i pamiątek dawnych wielkich czynów i historycznego bohaterstwa. Tradycye, ten skarb święty, prawdziwe narodowe bogactwo, źródło nieśmiertelnego życia narodu, składały się zawsze w jednej świątyni wiary heroicznym ludom starożytności, i strzeżone były zawsze przez kapłanów i poetów. Duch narodowy, ich szlachetna дума, znikają tylko wtedy, kiedy znikają wiara i zaniedbywały obrzędy, zostawiające otwarte pole sofistom, politykom i mówcom. Araukanie nigdy nie mieli świątyni, nigdy kapłaństwa,

nie utrzymywali żadnych religijnych ceremonij, i nie wiadomo mi, czy kiedykolwiek mieli swych bardów lub trubadurów. Nikt między nimi dzisiaj nie wie kto to był waleczny Lautaro, kto mądry Kolokolo, kto nieustraszony Kaupolikan, którzy żyją jedynie w pamięci i w poezjach chrześcijańskich; mało kto z nich wie jakie niegdyś nazwisko nosiła głęboka rzeka Imperyal, jak nazywali ich ojcowie niegdyś pamiętne wybrzeża Villagran, ani żaden z synów dawnych kacyków nie wie o swoim historycznym początku. Dochowała się tylko pamięć zburzenia siedmiu miast, moment ich barbarzyńskiej odwagi, stalszy niżeli siła ramienia, która je podniosła.

Starodawna дума Araukańska została przyćmiona; uwikłani w zręczną politykę hiszpańską, wielu z kacyków nazwyczajo się do przyjmowania grzeczności i podarunków, straszniejsza broń przeciw ich piersi niżeli z sławnego hartu żelazo kastylijskiej szabli. Spoufaleri z dzisiejszem swem położeniem, jedni z nich pobierają żołąd nikczemny od swych dawnych nieprzyjacioł, drudzy cieszą się otrzymanemi kaftanami lub laskami, jako oznakami ich osłabionej godności i powagi,

inni znów krzykliwie domagają się tychże samych oznak, które im odmawiane zostają jedynie dla tego, że są ludźmi, których się nikt nie lęka.

Jednakże nie odrazu zmienia się i upada charakter narodu, chociaż pod wpływem czasu okoliczności i egoizmu zniżają się jego naczelnicy. Od czasu do czasu, wśród tego upadku, który może być dla nich przygotowaniem nowej ery, rozbudza się wyniosła Araukańska waleczność, siejąc przestרח i zniszczenie między swoimi i między sąsiadami. Wtedy tylko okazuje się Indyanin w charakterze swoim dzikim i nieugiętym, jako zwierzę drapieżne nienasycone krwi i zdobyczy. Tenże sam Indyanin, który w czasach pokoju jest tak gościnny, roztropny, godny i miłośnikiem swojego ogniska, okazuje się w całej okropności natury człowieka opętanego brutalskimi i podłemi namiętnościami, gdzie żadna szlachetniejsza idea ni uczucie nie mogą stać się dla niego wędzidłem. Z obnażonem ciałem, z pomalowaną twarzą, z włosiem wzniesionym do góry i z przeraźliwym krzykiem rzuca się rozpaczliwie na szeregi nieprzyjacielskie, lub szuka sposobów jakimi by go napaść z nienacka

w czasie snu głębokiego lub nocnego po trudach spoczynku. Z niezłomnem męstwem łączy chytróść i okrucieństwo, nie przebacza jeńcom, jeżeli oszczędza płęć słabszą, to przez podłe wyrachowanie i w celu zaspokojenia najnikczemniejszych popędów.

Ztąd to zapewne pochodzi, że Chilijczycy, którzy walczyli z Indyanami, a nie widzieli ich nigdy w czasie pokoju, poczuli ku nim najwyższą nienawiść, i uważają ich za lud barbarzyński, zdradliwy i okrutny. Nie pomyśleli oni nigdy nad tem, że Indyanin w czasie wojny jest tem, czem byli przodkowie nasi przed przyjęciem chrześcijaństwa, i czem my sami jeszcze niekiedy bywamy, ile razy nas opanuje namiętność, złość lub egoizm.



CZĘŚĆ III.

Przyczyny jakie stawiają przeszkody w cywilizacji Indian Araukańskich i środki zdające się najwłaściwszemi do osiągnięcia tego celu.

Mając przed oczyma przyrodę Araukańskiego kraju, jego położenie jeograficzne, stan moralny w jakim się znajdują jego mieszkańcy, i wszystko to co miałem sposobność powiedzieć w tem względzie w pierwszych dwóch częściach, przejdźmy teraz do zastanowienia się nad powodami jakie ten kraj wstrzymują w postępie, w którym mają udział inne Chilijskie narody, a razem jakie są najwłaściwsze środki do ucywilizowania i do przyprowadzenia jedności tych Indian.

Zauważmy najpierw, że położenie fizyczne tego kraju nie może być żadną przeszkodą w ważnem dziele ucywilizowania Araukanów. Obszar zajęty przez nich, nie ma w sobie nic szczególnego coby go miało odróżniać od bezpośrednio sąsiednich prowincyj, tak na północ od rzeki Bio-bio, jak na południe od Valdivii; taż sama natura, taż sama konfiguracya ziemi, też same wzgórza, lasy i Kordyliery, i tenże Ocean. I chociaż wybrzeża w swoich skrętach nieznaczają tak wygodnych portów i miejsc do wylądowań jak w północnem i południowem Chili, nie zbywa jednakże na pewnych zatokach i drobnych przystaniach, do których zbliżyć się mogą łodzie i wysadzać ludzi na brzegi. Całe to wybrzeże Araukańskie gdzie niezależność Indyan utrzymuje się w swej mocy, rozlega się od ujścia rzeki Lenbu, albo raczej rzeki Paycavie aż do ujścia Tolten, i nie zajmuje więcej nad mil 35 lub 40. Przypominamy sobie, że rzeka Lenbu tworzy gatunek zatoki mającej dosyć głębokości i ochrony, a na rzekach Menhin albo Quenle (w miejscu naznaczonem na wyspie Fitzroy nazwiskiem Chanchancove) jest przystań, w której

małe łodzie rybackie w miesiącu lutym znalazły bezpieczny przytułek przed burzą, która ich z wyspy Mocha tam zapędziła. Należałoby rozpoznać dokładnie ujście rzeki Imperial, ażeby zdać sobie sprawę jaki pożytek możnaby wyciągnąć z tego położenia, które jest prawdziwym kluczem posiadłości Indyjskich.

Co do komunikacyj lądem, jużesmy powiedzieli, że droga nadbrzeżna która idzie prosto z fortecy Arauko do Valdivii przechodząc przez stary Tukapel i Imperial, i która łączy dzisiaj prowincyą Conception z Valdivijską, ma tylko dwa miejsca przykrye i wystawione na niebezpieczeństwo, że mogą być przecięte w czasie wojny. Uporządkowawszy w tem miejscu las i naprawiwszy drogę, główny trakt wojenny i handlowy mógłby być ustalonym, to jest jedna z tych żył, któraby dla tych narodów uderzać zaczął puls nowego życia. Dzieło to nie przedstawia żadnych wielkich trudności, ani ile mi się zdaje, nie wymaga wielkich nakładów; zależy ono na przecięciu tych splecionych zarośli i usunięciu tych pni drzew zwalonych od niepamiętnych wieków, które zmieniają każde z tych wzgórz w prawdziwe

fortece, mogące się oprzeć jakiegokolwiek sile zbrojnej. Mniemam, że sami Indianie pomogą w tej pracy, widząc korzyści jakie mogą otrzymać w handlu bydłem i różnemi płodami krajowemi, jaki się może zawiązać z nimi i z prowincją Valdivii; i w samej rzeczy, handel znacznie się powiększyć może bydłem południowych stron, które przechodząc przez ziemie Araukańskie, nie myślę, aby mogło znaleźć jaką przeszkodę ze strony jej mieszkanców. Indianie prędko się ozwyczajają z tym tranzytem, korzystając z małych podarunków, jakie zwykli im robić kupcy, i dopomogą im nie raz w tem trudnem przedsięwzięciu, przeprowadzania trzod lasami i bagniskami. To samo może służyć pogranicznym władzom za dostateczny pretekst do utworzenia drogi i do użycia samychże Indian do jej budowania. Dowiedziałem się niedawno, że samą namową bez używania środków siły i gwałtu, udało się komisarzowi rządowemu przeszłej wiosny, skłonić Indian do utorowania drogi w górach dawniej nieprzebytej, która prowadzi ze starego Tukapel do Los Angeles. Jak łatwo można tego dopiąć z nimi, szczególnie ofiarując

im zapłatę jakkolwiek małą, albo niejakię podarunki, co zresztą zgodném jest ze sprawiedliwością i z dobrem stron obu.

Widzieliśmy zarazem, że ogromna płaszczyna, która się rozciąga między dwoma łańcuchami gór (płaszczyna środkowa), przedstawia otwarte pola, również zdolne do utworzenia drugiej drogi wojennej i handlowej, gdyż żadne fizyczne przeszkody nie stoją jej na zawadzie. W tej drodze, która prosto idzie z Nacimiento do San Jose, nic nie mogłoby wstrzymać wywiczzonego wojska w taktyce i karności, i żaden napad najgroźniejszy Indian nie mógłby mu dać rady, gdyż ci innej strategii nie znają, prócz siły swych ramion.

Raz te dwie drogi ustalone i zapewnione, jedna wyrzeżem a druga płaszczyną, najnaturalniej utworzyć się mogą inne poprzeczne trakty łączące Tollen z dolinami Imperial, i mające kiedyś, jakieśmy to powiedzieli, wyżywiać liczne populacye i zamykać w swém łonie wielkie i bogate miasta.

W każdym razie położenie fizyczne i jeograficzne ziemi Indian południowego Chili jest nie-

słuchanie sposobne do zaszczepienia i rozwinięcia nowszej cywilizacji. Kraj ten nie tylko pod względem swej żyzności, ale i pod względem temperatury, znaczne przedstawia korzyści. Tam się nigdy czuć nie daje to gorące powietrze przesycone wyziewami, które tak śmiertelnie walczą przeciw człowiekowi w niezmiernych lasach i pustyniach Majnas i Orinoco, ani pokazują się zaraźliwe choroby, które strachem przejmują cudzoziemca na brzegach Choco i Panamy, ani się znajdują te straszliwe bagna, żywiące okropne potwory, jak przy ujściu Missisipi lub Amazonki. Powietrze zdrowe, orzeźwione, odnowiane zmieniającemi się wiatrami południa i zachodu, pory roku bardziej odznaczane niżli w północnem Chili, rola żyzna i sposobna do uprawy, roślinność lasów wolna od zwierząt drapieżnych lub jadowitych; wszystko nakoniec, zdaje się wzywać do tego kraju życia i czynności świata chrześcijańskiego i cywilizacji towarzystw dzisiejszych.

Jeżeli do tego sposobną jest cała ziemia Chiłijska, niemająca innych sąsiadów prócz morza na zachód a na wschód Kordyliery, łatwo jest przekonać się kiedy chodzi o przejrzenie przeszkód

które stały na zawadzie połączeniu się Indyan z resztą narodów stanowiących Rzeczpospolitą, że te przeszkody nie pochodziły ani z zewnętrznego kształtu, ani z przyrody fizycznej.

Lecz nim się zastanowim nad prawdziwymi przyczynami i przeszkodami, nie będzie od rzeczy powiedzieć słów kilka, co rozumiemy przez prawdziwą cywilizację.

I w samej rzeczy, w czasach w których żyjemy, mało wyrazów słyszemy powtarzanych częściej niż wyraz cywilizacja, i mało jest którychby znaczenie było mniej jasnym i sposobniejszem do najrozmitszych tłumaczeń, mniej pewnym i mniej określonym.

Jeżeli pod tym wyrazem rozumiemy to co chce oznaczać wielu cywilizatorów, to jest zewnętrzną kulturę człowieka i jego sposób ubierania się, wygody w jakie się umie zaopatrywać, pewny zbytek i używanie naczyń do życia domowego i jego mieszkanie, i sposób jakim w niem przyjmuje ludzi,— i jeżeli w końcu pod tem nazwiskiem mamy rozumieć przemysł i rostopność, jaka służy do ulepszenia bytu materialnego, sposób wojowania i umawiania się z sąsia-

dami, pewna bystrość i zręczność w stosunkach z bliźniemi, wyznaję, że jeżeli to wszystko nazywa się cywilizacją, araukańscy Indianie nie są dzikimi, i uważam ich nawet za cywilizowanych, niżli w niektórych miejscach lud prosty chilijski, i niżeli ich cywilizatorowie pograniczni.

I w istocie, jeżeli spójrzemy okiem wolnym od przesądów i od tej pychy, którą od dzieciństwa przepojeni jesteśmy, zobaczymy, że skromna tunika (*chiamal*) córki lasów araukańskich i jej krótka mantyla albo *ichella*, składają ubiór jeżeli nie bardzo wdzięczny i gustowny, to wygodny, przyzwoity i rozsądniejszy niżeli kobiet wielu cywilizowanych narodów. Cóż może zarzucić cywilizowany człowiek tej niewinnej kokieterii, z jaką ozdabiają swe czarne sploty świecącemi się szkiełkami i otaczają swe ramiona paciorkami i bransoletkami? Niemniej poważnym i skromnym jest i ubiór Indianina; jego piękny włos związany przepaską w kształcie diademu, nic w sobie niema barbarzyńskiego i dzikiego. W jego domu panuje porządek, pokój, posłuszeństwo naczelnikowi rodziny, jednym słowem, wszystkie te zalety, których może pozazdrościć nie jedna cywi-

lizowana familia. Jego pola dobrze uprawne i ogrodzone, jego trzody tłucze, obfitość owoców, jarzyn i napojów mocnych, mogą zapewnić byt materialny, który byłby upragniony mieszkańcom wielu krajów, uważających się za wyższych w ukształceniu i w obyczajach. I niemniej są zręczni w zamianach ci, którzy się oddali handlowi, i według wyznania chrześcijan samych, nie jednego umieją wypłatać figla swoim mistrzom w kupiectwie.

Nakoniec, jeżeli ich domy, które porównane z tysiącami folwarków chilijskich, nie mają tego wejrzenia i wygod, jakie się po miastach naszych znajdują, i jeżeli miejsce krzesel zastępują ławki pokryte niewyprawną skórą lub tkaniną, i jeżeli na ich stołach zamiast naszych metalowych, znajdują się łyżki i półmiski drewniane, jeżeli nakoniec ich przemysł nie wychodzi po za rolnictwo i po za fabrykacją płaszczy i koszul, mają z drugiej strony wielką wyższość zdrowiem, silnemi ramionami, pogardą śmierci i miłością wolności i niezależności.

Z tej przyczyny, korzyści materialne nie dają cywilizowanemu człowiekowi prawa, co wię-

cej, nie wkładają na niego obowiązku przypro-
wadzenia do posłuszeństwa tych, których uważa
za opóźnionych na drodze postępu; bo według
mojego mniemania, takie korzyści nie warte są
i ładunku prochu spalonego, a cóż dopiero nara-
żania życia i jednego z tych filantropów, okazu-
jących tak gorliwą miłość dla dzikich; propagan-
da podobna prostym byłaby podbojem.

Szlachetniejszymi i wznioslejszymi były cele,
które poruszały narody zasłużone rzeczywiście
w dziele postępu ludzkości i rozwoju moralnym
innych ludów, wtedy nawet, kiedy potrzeba na-
gła, albo i źle zrozumiana lub chwilowa egzal-
tacja, kazały im używać przemocy. Podniesienie
duszy i myśli, przekonania silne i narodowe, go-
dność człowieka, jego moralne szczęście w tem
i drugim życiu, miłość wolności i prawd nie-
śmiertelnych — oto były wzniosłe powody wo-
jen; jednym słowem, wielki interes dla praw-
dziwego przeznaczenia człowieka, był jedynym
żywiołem wielkich czynów w narodzie, którego
jedyną siłą i jedynym źródłem natchnień bywała
religijna wiara i przekonanie.

Pod tym tylko względem zapatrywać się mo-

żem na dzieło cywilizowania i przyprowadzenia Indyan do posłuszeństwa;— z takim tylko uczuciem zajmujemy się niemi, i zobaczymy jakie posiada środki naród Chilijski, aby włączyć do swego łona Katolicko-republikańskiego, najszlachetniejsze pokolenie amerykańskie.

Pozwalam sobie o tem pisać bez względu na osoby i na przekonanie najbardziej ustalone w epoce dzisiejszej, bo nie piszę dla pochlebiania, i chcę powiedzieć to, co w sumieniu mojem czuję za potrzebne abym powiedział.

Rozpoczynam od szczerego wyznania, że kosztem prawdziwego postępu, którym tak słusznie szyci się Cbili od chwili swojego usamowolnienia, rzeczpospolita bardzo niewiele zrobiła dla ucywilizowania i połączenia Indyan dotychczas. Żywo nam to stoi na myśli, że wojna, która od lat tylu niszczyła prowincye południowe, nie tylko że nie dozwalała cywilizacyi rozwijać się w tych stronach, ale owszem, zmusiła Chrześcijan do szukania sprzymierzeńców i towarzyszków broni; i Indyanie walcząc w szeregach swych cywilizatorów, widzieli ową cywilizację w całym okrucieństwie i zepsuciu, i pomagali tymże chrze-

ścijanom przelewać krew chrześcijańską. I nawyczajeni do tych wojen, rzucili się potem na swych towarzyszy, którzy ich wezwali do walki przeciw swym hraciom. Wtedy missye porujnowane zostały, powaga komissarzy i kapitanów Indyan upadła zupełnie, rozproszyła się ta mała liczba kapłanów; pola zostały zniszczone, i cała wyspa Laja aż do Antuco i nowego Tukapel, wszystkie posiadłości dzisiejszego departamentu Lautaro były zrujnowane, a wśród pięknych winnic Conteras obozował okrutny i rozkiełznany Pehuenche.

Te wstrząśnienia, tak przeciwne cywilizacyi, głębokie rzuciły nasiona zobopólnych nienawiści i pragnień zemsty. Odczarowany barbarzyńiec od tej idei wyższości moralnej, którą nawykł był widzieć w Chrześcijanach, nie umiał sobie zdać sprawy z prawdziwych powodów tej wojny, i uważał ją tylko za okoliczność szczęśliwą, w której mógł dać poczuć swe ciężkie ramie tym, którzy chcieli się uważać za wyższych od niego w ukształceniu. Ślepy na zalety szlachetniejsze i moralniejsze powody tych co go pobudzali do

wojny, nie miał oczu i uszu jak do naśladowania ich wad, jak do kopiowania ich nadużyć.

Wiele kosztowało krwi i wysień Chilijczyków do powstrzymania tego szalonego ludu, który z krzykiem domagał się kontynuować wojnę w miejsce ofiarowanej mu cywilizacji i pokoju. Wielkie i nużące wyprawy, prowadzone przez najlepszych generałów rzeczypospolitej, zaledwie zdołały uspokoić Araukanów. Musiano uorganizować pograniczne milicje i powiększyć weteranami pobliskie garnizony, ażeby ich utrzymać w pokoju, i dzięki tylko temu rozwinięciu sił nadzwyczajnych, Indyanin nieukontentowany zachował się cicho, ukrywając swe namiętności, popęd do wojny i swe odwieczne zawiście.

Lecz czyliż wolno jest pozostać narodowi Chilijskiemu w tem biernem stanowisku względem swych braci i kontentować się samem rozwinięciem i okazaniem sił swoich, kiedy powołanie jego tak jest wzniosłe, kiedy obowiązki jego wzywają go do przedsięwzięcia pracy świętej i cywilizacyjnej.

Pewny jestem, iż niema jednego Chilijczyka, któryby śmiał powiedzieć, iż na tem poprzestać

należy. W ostatnich czasach nawet najwyższa władza różne przedsięwzięta środki, aby tak ważne rozpocząć dzieło; i słusznie pierwsze jej kroki skierowane zostały przeciw Indyanom pogranicznym, i pierwsze wysilenia obrócone na odbudowanie dawnych missyj i urządzenie właściwych urzędów, do zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa Chrześcijanom, którzy znajdują się w bezpośrednich stosunkach z dzikimi. Epokę dzisiejszą można uważać za najsposobniejszą i najkorzystniejszą do dalszego prowadzenia rozpoczętego dzieła. Z każdym dniem, południowym prowincjom daje się mocniej czuć brak połączenia się z Araukanami i brak ich cywilizacji. I rząd i prywatni ludzie zarówno zwracają swoją uwagę ku przedmiotowi, który ma rozstrzygnąć los tak znacznej części rzeczypospolitej; jedynie tylko jest różnica zdań w wyborze środków, które należy użyć, aby dojść do celu, które samo uczucie ludzkości im naznacza.

Trojakie są opinie albo raczej systemata, prowadzące do osiągnięcia tego celu, o których zasłyszałem rozmawiając z ludźmi, którzy mają jakiegokolwiek wyobrażenie o tym kraju i jego mie-

szańcach. Nie są to tylko zdania pojedyncze lub sposoby myślenia, ale echa przekonań, których zastosowanie nie raz już miało sposobność wejść w życie i być probowaniem.

Pierwsze z nich jest wyłączone użycie siły i przestachu, jest to propaganda z bronią w rękę. Obowiązkiem jest naszym wyznać, że większa część tych co dzielą to przekonanie, są właśnie ci co walczyli z Indyanami, i po większej części starzy i wytrawni wodzowie. Opinia ta zasługuje abyśmy się zastanowili nad nią, tem bardziej, że dzieli ją wiele osób umiarkowanych i zdolnych, ludzi wielkiej poczciwości i wojennej odwagi, a razem przywiązanych do swojej ojczyzny.

Partyzanci tego systematu utrzymują, że Indianin z natury i charakteru swojego jest niesforny, wcielony nieprzyjaciel Chrześcijaństwa, zdradliwy, okrutny, przeciwny wszelkiemu porządkowi, wyniosły i zuchwały. Lecz zastanówmy się, że osoby, które o nim tak mówią, są te właśnie, które go znały tylko w czasie wojny i za pośrednictwem ostrza szabli były z nim w stosunku, ekscytując do najwyższego stopnia jego

wściekłość i zapał wojenny; i pytamy się ich samych, czy w takim stanie i cywilizowany człowiek wiele różni się od zwierza dzikiego, kiedy usłyszy bęben i chrapliwy wrzask wojennej trąby.

Zaiste, nic może w świecie niema szlachetniejszego, wznioslejszego i piękniejszego niżli odwaga żołnierska, jeżeli ta odwaga służy do utrzymywania sprawy świętej i sprawiedliwej, jeżeli prowadzi do tryumfu jednej z żywotnych zasad ludzkości, lub broni wolności narodu przeciw uciskowi. Moralność tych principów, ma źródło swoje w samemże Chrześcijaństwie, które podniosło tak wysoko poświęcenie rycerskie i cnoty, jakimi są szlachetność, prawość, honor i bezinteresowność. Lecz tych zasad i pryncypiów nie może znać Indyanin, ślepy na niebieskie światło i braterstwo narodów chrześcijańskich, i niewolnik swoich namiętności gwałtownych, dla którego wojna jest najwyższem prawem i kodexem pozwalającym mu dopuszczać się wszystkiego, co tylko prowadzić może do zguby nieprzyjaciół. Starajmyż się przedewszystkiem wprowadzić to światło do jego kraju, otworzyć mu serce i oczy, dać poczuć siłę moralną i po-

teę nowszej cywilizacji, i dopiero wtedy będziemy mogli zobaczyć prawdziwie czem jest dusza i charakter Indyjski.

Charakter ten, jeżeli się zastanowiemy nad nim w stanie normalnym, to jest w stanie pokoju, bo człowiek stworzony został do pokoju a nie do wojny, charakter ten, mówię, jest uprzejmy, godny, sposobny do cnót najwyższych, gościnnie, skłonny do pokoju i porządku, do miłości ojczyzny, dbały o niezależność domowego ogniska, przezorny, energiczny, poważny i mający w sobie wszystko, co zdobić powinno prawdziwego obywatela.

Ludzie podobnego hartu nie dają się bronią nawracać, która ich może tylko wytępić lub upodlić, a w obu tych razach podbój byłby zbrodnią dopełnioną kosztem krwi chilijskiej.

Drugim zdaniem, które często słyszałem powtarzane na pograniczu i w innych miejscach przez znakomitych nawet Chilijczyków, było: że w istocie siła zbrojna służy tylko do jątrzenia bardziej jeszcze Indyan i do cofania ich w cywilizacji, że trzeba ich zostawić w pokoju i nie nasyłać mnichów i księży, będących prawdziwą

przyczyną nietolerancyi; że nakoniec najlepszym sposobem cywilizowania, jest złagodzenie ich obyczajów za pomocą handlu i polityki.

Handel i polityka, dwa wyrazy mające wielkie wzięcie w naszym *wieku*, jak zwykli mówić ci, którzy wiek ten najmniej rozumieją, wiek obfity w wielkie czyny i głębokie pomysły. I w istocie, cóż może być powabniejszym jak nadzieja wstrzymania szczęku broni, szanowania wszelkich przekonań religijnych (choćby były najnikczemniejszymi i najgłupszemi), a zarazem oświecać, moralizować i ogładzać narody za pomocą handlu i polityki; należy się tylko porozumieć, co stronicy tego systematu rozumieją przez handel i politykę.

Handel z Araukanami zależy dotychczas na zamianie, jaką robią koczujący kramarze, którzy z pudłem na plecach przebiegają ziemie Indyan od domu do domu, dając im indygo, paciorki, chustki i tym podobne bagatele, za płaszczce (ponchos) pióra, woły i konie. Indyanie bardzo mało mają wyrobów swojego przemysłu, które mogą ofiarować w zamian za te przedmioty małego zbytku i wygody, jakimi ich chcą przyła-

skawiać kupcy. Moneta wcale prawie jest nieznaną między nimi, i zamiana robi się sposobem niesłychanie lichym, a korzyść zostaje zawsze przy zręczniejszym. Pytam się tedy tych, którzy widywali takich tandeciarzy podróżujących, czy w istocie znajdują ich sposobnemi do cywilizowania Indyan, a szczególnie do uczenia moralności i sprawiedliwości? Pytam się potem tych wszystkich, co się tym handlem zajmują, do jakiego stopnia interesują się cywilizacją dzikich, których niewiadomości i łatwowierności umieją tak nadużywać, i czy istotnie dbają o stan moralny i towarzyski człowieka.

Wiem, że w ostatnich czasach, z przyczyny nadużyć i oszustwa popełnianego w handlu z Indyanami, powstały kłótnie i rozprzestrzeniły się oszustwa między Araukanami, tak dalece, że rząd czuł się zmuszonym zabronić wstępu kupcom na ziemię Indyan, myśląc, że tym sposobem zmusi mieszkańców Araukany do zwiedzania miast pogranicznych, dla zamiany swych płodów.

Wielu bardzo naganiało rządowi ten gwałtowny środek, ale nikt nie zaprzeczał existencji złego, do jakiego dali powód ci missyo-

narze finansowi, i téj szkody, jaką w umysłach krajowców zrobiła ta propaganda handlowa.

Trudniejszém jeszcze do określenia jest wyraz polityka, jeżeli ją uważać mamy za sposób do przyprowadzenia Indyan do posłuszeństwa.

Studiując ten wyraz, jak go zwykle używają ludzie, ma on to samo znaczenie, co w wyższym świecie wyraz dyplomacya, a w języku prostym, szczerym i jasnym ma to samo znaczenie, co prawne oszukaństwo i spoliacya. Insynuować się w umysły Indyan, budząc w nich miłość zbytku i wygod, któreby ich czyniły zniewieściałymi, pochlebiać ich miłości własnej, popychając ich do współubiegania się z braćmi własnymi, rozsiewać między nimi niezgodę, szczuć jednych przeciw drugim, aby się między sobą niszczyli wzajemnie lub szukali protekcyi u sąsiadów, wyzuwać ich z posiadłości niczém lub jaką bagatelą pod pretextem kupna lub najmu, wypychać ich z ręcznie i gładko z ziemi bez żadnych odpowiednich korzyści, jedném słowem, zyskiwać przestrzeń, zachowywać starannie ich niewiadomość i przesady, a nadewszystko usypiać ich energiję i starodawną waleczność—oto jest, co wielu lu-

dzi nazywa polityką, co nam doradzają zastosować i co zwykle od czasu do czasu praktykuje się między ludźmi, którzy się uważają za cywilizowanych.

Należy mi przebaczyć, jeżeli się rozwodzę nad dowodzeniem, że ten sposób postępowania i ten gatunek polityki nie zgadza się wcale ze szczerym i szlachetnym charakterem narodu, jakim jest chilijski, i że jest niegodnym chrześcijanina. Każdy czyn niemoralny jest szkodliwym dla ludzkości, tem bardziej, jeżeli przynosi chwilową i pozorną korzyść. Kara za niego przychodzi często późno, ale nigdy nie mija. Straszna jest pokusa, na którą się wystawia człowiek potężny i zręczny, kiedy mu się nadarza okoliczność wyciągnąć jakiś pożytek z niższości moralnej lub fizycznej swojego sąsiada, i nigdy mu nie zbywa na pozornych i zwodniczych argumentach, któremi chciałby zmniejszyć swoją winę zradliwemi wyrazami konieczności, i że tak się składa. Lecz narody mają sumienie jak i indywidua, które się nic nie zaspakaja żadnemi wyrazami.

Wstrzymam się od dalszego rozbierania i zbijania tego systematu cywilizacyjnego, który

mniej jeszcze jest roztropny i skuteczny a niżeli pierwszy, a nie moralniejszym jest od niego.

Trzecia opinia, albo raczej trzeci systemat, który jest przyjętym od ludzi zastanawiających się nad tym przedmiotem, jest edukacja religijna i intelektualna krajowców. Jest to systemat, który, o ile słyszałem, i rząd zdaje się przyjmować, i jest jedynym, zasługującym na uwagę i na zastanowienie się nad środkami prowadzącymi do niego.

W skutku tego systematu przedsiębrane jest zachowanie siły i hartu starożytnego charakteru araukauskiego, podnosząc jeszcze jego godność moralną i intelektualną za pomocą chrześcijaństwa.

I w istocie, bez tego środka, jakież węzeł mocny i trwałe może połączyć Indyanina z Chilijczykiem, i jakież jest sposób porozumienia się między nimi, i jakież inny środek może ten naród dumny i zaślepiony skłonić do przyjęcia jarzma cywilizacyi? Czyż może być pokój, braterstwo, zlanie się interesów i narodowości między ludami, które nie wielbią jednego Boga?

Odpowiedź jest prosta i znajoma; i nie dla

tego kładę to zapytanie, abym miał wątpić o zdrowym rozsądku i uczuciach narodu chilijskiego, ale aby naznaczyć sobie punkt wyjścia w roztrząsaniu przedmiotu, którym się zajmuję.

Głównym przedmiotem przyprowadzania Indyan do posłuszeństwa, nie powinno być utworzenie między nimi dobrych kupców, rzemieślników i fabrykantów, i chcieć aby zapomnieli robić bronią, uczynić ich bojaźliwymi i zniewiesiałymi, miękkością i zbytkiem, albo zubożyć ich, aby się stali podległymi. Celem nie może być nic innego, jak zreformowanie ich wyobrażeń, zwyczajów i popędów, które najwięcej stoją na przeszkodzie prawdziwemu ich ucywilizowaniu. I jeżeli nie użyjem za środek wiary i Bożego światła, jakim sposobem możemy dopiąć tego, ażeby Indyanin niezależny i samowolny wyrzekł się wielożeństwa i seraju, swych pijackich bankietów, swoich wróżb i czarów?—jakim sposobem zaprze on się swojego prawa zemsty i obowiązku, który za naturalny uważa, zniszczenia swych nieprzyjaciół bez szukania zgody i pośrednictwa, i jakimi argumentami, obietnicami lub rozumowaniem można go przyprowadzić do

usamowolnienia kobiet, dzieci i niewolników?—
i póki to wszystko trwać będzie, czy Indianin
może się nazwać Cbilijczykiem?

Nie łudzmy się pozorami, dziki człowiek konsekwentniejszy jest w swych fałszywych pryncypiach, albo w ich braku z tem co mu jest wygodniejszem, aniżeli człowiek cywilizowany, który nie ma wiary i pojęć, które się na niej opierają. Dziki nic nie robi przez naśladownictwo, konwencye lub inne jakie słabości świata,— zabija, kogo nienawidzi, zaspokaja swoje żądze, używa tego co mu jest miłym, jest gotów tysiąc razy umrzeć dla swojego kaprysu lub przekonania, które nie zmieniają się, ani słabną nigdy dla żadnych sofizmatów, ni słów ułożonych z ręcznie.

Trzeba wpłynąć na samą głąb' jego serca, poruszyć najskrytsze tajniki jego duszy, aby skruszyć jego wrodzoną twardość i zrobić go uczestnikiem prawdziwego światła. Dla tego obowiązkiem jest ucywilizowanego przedstawić mu tę cywilizację ze strony najłagodniejszej, najszczytniejszej i najbardziej ludzkiej, dając mu ile możliwości poznać niemoralność i nędzę w jakiej się znajduje.

Z tego wynika, że to stać się może propagandą missyi odbywanej przez duchowieństwo energiczne, cnotliwe, cierpliwe, pracowite i biegłe w języku krajowców; powtóre ścisłą sprawiedliwością i dobrym przykładem władz i chrześcian, którzy wchodzą bezpośrednio w stosunki z Indyanami.

I w istocie, zaczynamy od wyobrażenia sobie Indyanina z wszelkimi wadami jakie mu przypisujemy: uważamy go za pijaka, złodzieja, zdrajcę, rabusia, podejrzliwego, okłótnego, zmysłowego w swych rozkoszach i popędach, i dajemy mu za kapitana Indyan, za agenta władz i policyi, za nauczyciela, za kupca, za sąsiada nakoniec, Chrześcianina lubiącego się upijać, wszetecznego i łakomego, niewiernego swojej religii i który o niczem innem nie myśli jak o korzyściach jakieby mógł wyciągnąć z Indyanina, oszukując go, zagrabiając mu jego ziemię, jego woły i konie, pochopnego do zemsty z niezwyčajnem okrucieństwem za najmniejszą oznaką tego co uważa za zdradę Indyanina—i pytam się czy tym sposobem można rozwinąć cywilizację krajowców. Obaj hulają razem, upijają tymże samym trun-

kiem, kradną w towarzystwie, walczą, i w końcu, zamiast coby Indyanin miał być nawróconym przez chrześcianina, chrześcianin schodzi do niższego stanu niżli Indyanin.

Możnaż co więcej nad to powiedzieć? Chrześcianin oddający się grze, pijaństwu i zepsuciu, zniża się wyraźnie opuszczając szlachetniejsze i wznioślejsze uczucia, które mu naznacza jego religia i stan cywilizacyi w jakim żyje, gdy tymczasem Indyanin biegając za swemi bankietami i za grą, puszczając się na wycieczki, powiększając swój seraj, robi to wszystko według praw i pryncypiów jakie mu zostawili jego przodkowie, i w tem przekonaniu, że nie ma lepszych rozkoszy ani w tem ani w drugim życiu, i że nie ma lepszego sposobu uczcić pamięć swoich ojców ani pozyskać dobrą sławę między swoimi, jak naśladować przykład zostawiony mu przez jego dziadów. Chrześcianin kradnący konia, wie że działa przeciw zasadom i przykazaniom swojej religii, wie o tem że go prowadzi uczucie upadające i w własnem swem przekonaniu jest poniżonym; to samo popełnia Indyanin na mocy prawa, które myśli że posiada, przyswoić sobie cudzego

konia na miejscu tego co mu ukradziono. — I z tem wszystkiem, nawet w czasie pokoju, więcej panuje bezrządu pijaństwa, złodziejstwa i rozbojów na granicach Araukanii, aniżeli wewnątrz krainy Indyjskiej.

Często podróżny, który zwiedza Concepcion albo pogranicze Araukanii usłyszy, że między chrześcianami sąsiednimi tysiąc razy są gorsi ludzie aniżeli dzicy, i że słowo ludyjanina więcej jest warte, niż zobowiązanie się na piśmie chrześcianina. Nie odważam się przyswoić sobie tego przekonania, które w samem wyrażeniu nosi pewny charakter namiętności i nieukontentowania; przytaczając je pragnę tylko zwrócić uwagę, że wielkie musi tam istnieć złe i chciałbym na nie zwrócić czujność rządu.

Wady ludzkie udzielają się szybczej niżeli powietrze i zaraźliwe choroby. Poprawa tego bezrządu, może się stać tylko wstrzemięźliwością i umiarkowaniem, które niczem zachwiać się nie dadzą i utrzymać tylko siłą ducha i wzniesieniem duszy. Popęd do zdrady do zemsty, do buntu przeciw porządkowi, nie da się leczyć, tylko prawą szczerością, szlachetnością i podda-

niem się przepisom tych, którzy się znajdują w stosunkach z ludźmi zepsutemi. I nieszczęściem, taki los hywa walki wad z cnotami, że te ostatnie nie zawsze tryumfują, że pierwsze opanowują obie strony walczące i poniżają zarówno zwycięzców i zwyciężonych.

Nagłówniejszemi zatem środkami jakie się odważamy podawać rządowi, są: 1 ile możności najlepsza organizacya pogranicznej ludności chrześcijańskiej, zaopatrując ją dobrymi proboszczami, szkołami i poczciwemi urzędnikami, 2 wyszukiwanie we wszystkich częściach Rzeczypospolitej ludzi zacnych trzeźwych, bezinteresownych i mężnych, którymby można powierzyć kapitanie Indyjskie, płacąc im przyzwoity żołd i dobre dając instrukcye; tym sposobem rozpocznie się kampania obszerna, sprawiedliwa i spokojna w której misyonarze i wybrani kapitanowie Indyau ze stosownymi naczelnikami, stanowić będą awangardę, a jedyną armię walczącą, będzie dobrze urządzona ludność pograniczna, wsparta milicyą, która w razie potrzeby oprzećby się potrafiła napaści, uspakając i trzymać w pokoju ludność Indyjską.

Wiele by można powiedzieć pod względem tego co się tyczy proboszczów, dochodów kościelnych i dobrych kapłanów na pograniczu Indyjskiem, ale wiem, że ten przedmiot zwrócił na siebie uwagę rządu i że ważne przedsięwzięto środki, że postanowiono egzamin proboszczów i zasięganie wiadomości co do ich prowadzenia się i gorliwości. Należy zauważać, że w całej ludności chrześcijańskiej na wybrzeżu które się rozciąga od San Pedro nad r. Biobio aż do starego Tukapel, to jest na przestrzeni dwudziestu kilku mil, był w tem miejscu jeden tylko proboszcz w Colcura i jeden misjonarz w fortecy Arauko. Z nowo ustanowioną missyą w Tukapel i z parafią, która ma się założyć u ujścia rzeki Lenbu, bez wątpienia zwiększy się postęp moralny tych stron. Na całej wyspie, to jest: na dolinie zamkniętej między rzekami Laja i Biobio, dodając do tego płaszczyny u stóp Kordylierów, Antuko i S-tej Barbary aż do granic Pehuenches, było dotąd jeśli się nie mylę jeden tylko kapłan w Los Angeles, jeden Nacimiento i jeden w małej wioseczce Antuko przy wąwozie Kordylierów tego nazwiska. Jużśmy powiedzieli jak

ważnym dla Rzeczypospolitej jest ten ostatni punkt, co skłonić powinno rząd i duchowną władzę tej prowincyi, aby zaopatrzyć to miejsce w kapłanów wysokiej cnoty i religijnej gorliwości, a szczególnie jak pod tym względem natężoną powinna być bacność urzędów miasta Anjeles, przeznaczonego stać się stolicą jednej z najpiękniej-prowincyj Chilijskich.

W lepszym daleko stanie znajduje się ludność południowego pogranicza ziemi Indyjskiej, należąca do prowincyi Waldivii. Przed wielu laty ustanowione tam missye zastąpiły brak proboszczów. Ludność Indyjska od 4 do 5 tysięcy dusz, prawie cała pozyskana dla chrześcijaństwa, jest podzielona i pomieszana z ludnością białą, poddana tymże samym prawom, i z bardzo małemi wyjątkami, tejże samej administracyi. Ośmiu misyonarzy ustalonych w różnych częściach tej prowincyi, za płacą 348 pezów każdy i ośm szkół zależnych od tych missyj, z professorami płatnymi przez rząd, stanowią dostateczne kadry do przyszłych potrzeb Indyan w Waldivii; dodać należy, że słusznie się można spodziewać pomocy światłego prałata, znanego ze swej gorliwości

który dzisiaj zajmuje stolicę biskupią w Chiloe. Jednakże, upragnioną byłoby to rzeczą, ażeby owe missye skupiły się więcej ku północy, ku grauicom Indyjskim od Vallarica, gdzie w tej chwili jeden tylko jest missyonarz w wiosce San Jose, i aby mogła panować najlepsza harmonia między missyonarzami i proboszczami, bo nie powinno być między nimi innego współzawodnictwa, jak kapłańska gorliwość, mająca na celu jedno wielkie dzieło.

Co do missyi i missyonarzów małoby można dodać do tego co nauczyło samo doświadczenie od czasów pierwszego podboju. Słusznie różniano zawsze proboszczów i duchowieństwo przeznaczone im do pomocy, od prawdziwych missyonarzy zajętych wyłącznie nawracaniem pogan. Pierwsi zajęci są przedewszystkiem czuwaniem nad stanem moralnym i religijnym pogranicznego ludu, pochodzenia i języka hiszpańskiego, i od którego sprawowania się, dobrego lub złego, i stosunków z Indyanami, zależy w większej części, według mego przekonania, moralność i postęp tychże ostatnich; gdy tymczasem missyonarze mają już wiele do roboty w samem stu-

diowaniu charakteru i języka Araukańskiego i wymagają reguły ścisłej-zéj, muszą być posłusznymi właściwym sobie prawom i osobnym urządóm, i powinni być złączeni pod szczególną dyrekcyą i naczelnikiem, czyli prefektem missyonarzy.

Dwa kolegia missyonarzy czyli kolegia propagandy, jedno w Chilan a drugie w Castro, kształcą bez wątpienia osoby zdolne do powiększenia liczby missyi, która nieprzechodzi dzisiaj dwunastu. Cztery z nich, jak powiedziałem, znajduje się na północném pograniczu (w starym Tukapel, Arauko, Santa Juana i Nacimiento) ósm zaś w prowincyi Waldivii, z których jedna tylko w San José znajduje się w części wschodnio-południowej między Indyanami najmniej przyswojonymi. Nigdzie po tych missyach niema więcej nad jednego kapłana, a należałoby pragnąć aby choć w tych co są posunięte najdalej, znajdowało się przynajmniej po dwóch. Z wielką radością widziałem w jednej z tych missyi Waldivijskich małą szkółkę, złożoną z kilkunastu Indyan, mających od lat 10-ciu do 12-tu i do której utrzymania przyczynia się wiele te 40 piastrow (pezos) które rząd płaci każdemu kacykowi rocznie, do-

starczającemu do szkółki ze swojego okręgu dwónastu uczniów. Dodać należy, że wszystkie dzieci szkółki, obowiązany jest missyonarz żywić i utrzymywać, do czego się i rząd przyczynia.

Niema wątpliwości, że wszystkie te i tym podobne urządzenia przyczynią się wiele do rozwinięcia dzieła cywilizacji moralnej i religijnej Indian, jeżeli najpierw missyonarze zechcą się zająć bardziej językiem Araukańskim i wyuczyć go się lepiej, naśladując w tém przykład starodawnych missyonarzy hiszpańskich; powtóre, jeżeli rząd zechce sprowadzić z Lyonu lub Paryża kapłanów z propagand francuzkich, które corocznie wydają tak uczonych i bohaterskich mężów missyom w Kochinchinie, Indiach wschodnich i wyspach oceanu spokojnego.

Rozpoczynając zatem od linii missji dzisiejszych ustalonych w Tukapel, Arauko, Nacimientto, należało by ją przedłużyć aż do Kordylierów, stanowiąc missyę w Santa Barbara, gdzie niegdyś od najdawniejszych czasów znajdowała się już ona. Opierając się potem o punkt najważniejszy i posunięty najdalej, to jest o Tukapel, można wznieść missyę w Angol i Puren i kilku

punktach Indyan podgórze (na przykład między Quecherguami), ażeby zrównać się z missyą Tuka-pelską. Wtedy będzie czas pomyśleć o rozciągnięciu tych missyi nad nieszczęśliwą Imperial, która jest sercem populacyi Indyjskich i punktem gdzie missye północne z missyami południowemi podać sobie mogą rękę, i które wtedy wspólnie będą mogły postępować naprzód, zajmując ważne położenia Villarica, Maguegna, Barca i Cholchot.

Przejdźmy teraz do sposobu rządzenia jakim wypada sprawować tę wewnętrzną prowincyę, która ma się stać teatrem tak ważnej kampanii.

Ponieważ stosunki między Chrześcianami i Indyanami są różne od tych jakie zachodzą między obywatelami miast ucywilizowanego narodu, słusznie jest zatem aby rząd, administracya i prawa, którym poddani mają być Indyanie, różne były od tych, które się praktykują po innych prowincyach Chilijskich; porządek podobny powinien być chwilowy, przechodni, zastosowany tylko przez potrzeby do miejsca i czasu.

Zważywszy, że do każdej czynności energicznej, szybkiej i skutecznej, potrzebne są jedność

władzy i nieskomplikowanych środków, należałoby całe to dzieło przyprowadzenia Indyan do posłuszeństwa, jak również i cały kraj zawarty między Biobio a Cruves, a zamieszkały przez Indyan i populacye pograniczne, poddać pod władzę jednego naczelnika wojskowego i cywilnego, któryby był razem komendantem milicyi, dowódcą naczelnym garnizonów i komisarzem jeneralnym do sprawowania Indyan. Naczelnik ten który prócz dokładnej znajomości kraju powinien posiadać inne zalety jakie wymaga tak wysoki urząd, powinien być nadewszystko prawdziwie wierzącym. gorliwym stronnikiem cywilizacyi moralnej religijnej krajowców, powinien bezpośrednio znościć się z duchownym naczelnikiem missyi i utrzymywać z nim stosunki najwyższej harmonii i jedności.

Taki naczelnik powinien w krajach poddających się Indyan kierować zarówno i missyonarzami i kapitanami Indyjskiemi.

W każdej tak nazwanej *redukcyi* czyli okręgu Indyan poddanych, albo też w dwóch lub trzech redukcjach przynajmniej, powinien się znajdować missyonarz i kapitan Indyjski, dwaj urzę-

dnicy którzy znosząc się i zgadzając ze sobą, mogą zarazem być sędziami okolicy. Wtedy tylko jeżeliby się z sobą zgodzić nie mogli (rozumie się że w sprawach między Indianami,) udać się winni do naczelnika wojennego, któryby ile możliwości rzecz tę jak najprędzej rozstrzygnął.

Łatwo jest domyśleć się, że ów naczelnik prowincyi kierując zarówno missyonarzami jak i kapitanami Indyan, w sądzie między nimi byłby zupełnie bezstronnym.

Mocno nastaję na potrzebę i konieczność najwyższej harmonii między władzą cywilną i duchowną, i aby taż ostatnia mogła zawsze otrzymać pomoc szczerą i kooperacyę nawet w dziele propagandy, i to z przyczyny prawdziwej wiary i gorliwości dla religii, nie zaś z żadnych obrachowań i względów politycznych. Dla tej niezgody pochodzącej najczęściej z braku wiary i prawdziwej miłości Chrześcijańskiej, w jednej chwili stracone bywają owoce długoletniej pracy, przez użycie jednego niewłaściwego środka, jakkolwiek jego może być początek. Przytoczę tu wypadek na potwierdzenie tego co mówię, opowia-

dany mi przez jednego z najgorliwszych missy-
narzy południowej krainy.

Zdarzyło się przed kilku laty, iż w czasie
źniw wypadła wielka niepogoda trwająca dni
dwadzieścia już przeszło, i biedni Indianie sądzili
zgubionemi już wszystkie swoje jesienne zbiory.
Widząc ich zasmuconych, missyjonarz zebrał ich
razem dla odbycia stosownego nabożeństwa, lecz
jakby na próbę wiary i cierpliwości ludzkiej,
deszcz nieustawał. Przedniejsi naczelnicy rodzin
po krótkiej naradzie udali się do missyjonarza
z prośbą, aby im pozwolił odbyć jedno zebranie
na cześć Pillana, to jest złego ducha, w staro-
dawny ich sposób wśród pijaństwa i obrzędów
przesądnych, spodziewając się otrzymać od nie-
go to co im odmówił Bóg Chrześcijański. Jakim
smutkiem musiało napełnić serce missionarza ta-
kie domaganie się parafian jego. Przerażony tą
myślą samą, przekonywa ich, uspakaja, poka-
zuje wielkość zbrodni do jakiej ich posuwa nie-
wiadomość, i wznawia nabożeństwo na przebła-
ganie nieba. Lecz deszcz nieprzestawał padać, i
Indianie z oczyma zwróconemi na ich przepada-
jące mienie wahali się między ufnością w Bogu

a dawnemi swemi przekonaniem. Wiedzeni złym duchem, któremu cześć oddawali ich przodkowie, udają się do władzy cywilnej, korzą się, okazują swoją powolność, łagodność i poddanie się, i wystawiają, że ceremonia tak niewinna jak zebranie na cześć Pillana, nie może w niczem szkodzić ani rządowi ani *Padre* (missyonarzowi,) oraz proszą o pozwolenie aby raz jeden tylko wolno im się było zebrać dla odnowienia ceremonii przodków dla przebłagania gniewu dawnego Boga, któremu ich ojcowie służyli. Naczelnik cywilny poruszony taką prostotą biednych Indyan i zgadzając się z nimi że rzecz tak niewinna nie wiele zaszkodzi rządowi, i że może tem bardziej nawet skłonić serca ku niemu tych dobrych ludzi, udziela im pozwolenia zrobienia jednego zebrania ale pod warunkiem, aby się o tem niedowiedział missyonarz. Indyanie uradowani biegną do domów, zwołują się i zbierają w wielkiej liczbie, czynią ofiary i libacje, upijają się, i trzęsą się lasy przerażającemi krzykami i hałasem, mogącemi i burzę samą przerazić, i zarazem wzywają swe fałszywe bóstwa i szatana.

Trzeba, żeby się tak zdarzyło, iż po deszczu

trwającym dui trzydzieści, wypogodziło się nagle niebo, i kiedy uradowany misyjonarz pięknnością dnia wyszedł podziękować Bogu za jego miłosierdzie, spotkał się z Indyanami, którzy głosem silnym i wyniosłym tryumfować zdawali się z tego, że otrzymali od Pilana to, co im odmówił Bóg chrześcijański. Nie małą to było pracą dla biednego ojca uspokoić Indyan, którym nigdy nie mógł zupełnie odebrać tego wrażenia, jakie zrobił ten wypadek na ich duszach.

Takie wypadki najnaturalniej często powtórzyć się mogą. Indyanie są bardzo zręczni i sprytni aby schwycić i zrozumieć od razu stosunek jaki łączyć może misyjonarza z kapitanem Indyan lub komissarzem cywilnym. Nie ma wątpliwości, że wielkim jest obowiązkiem misyjonarza wpoić w Indyan prawdziwe uszanowanie i uległość władzom cywilnym; ale i z drugiej strony, przyzwoitą jest rzeczą, ażeby władze cywilne otaczały misyjonarza wielkiem uszanowaniem, co zamiast ubliżać godności tychże władz, podnosi je owszem w oczach krajowca.

Należy odróżnić Indyan, którzy zostają w zupełnej zależności od tych, którzy na pół tylko są

ulegli i nazwyczajeni tylko od czasu do czasu być powolnymi kapitanom Indyjskim, missyonarzowi i komisarzowi. Dotąd trwa zwyczaj od niepamiętnych czasów między tą częścią Indyan, że w czasie nieporozumienia między nimi, kradzieży lub morderstwa, bitwy lub kłótni, udają się najpierw do swoich właściwych kacyków, którzy często się mylą i chcą ich zmusić do spełnienia wyroku, od którego, jeżeli go przyjąć niechcą, apelują do missyonarza i kapitana, a w końcu udają się do komissarzy.

Ten zwyczaj przyjęty pomiędzy pogranicznymi i poddanymi Indyanami, wskazuje już sam z siebie najlepszy systemat jurydykcyi dla całego kraju, bez udawania się do władz subdelegowanych i sędziów zwyczajnych.

Missyonarz i kapitan Indyan, mogą być jedynem sądownictwem tego rodzącego się zaledwie społeczeństwa, a ich usterki w sprawach cywilnych i kryminalnych mogą być roztrząsnięte przez wojennego naczelnika ziemskiego, unikając ile możności wszelkich zwłok i hierarchicznych szczebli, które mogą być ze szkodą stron i stać się przyczyną zawodów i niesprawiedliwości.

Procesa i nieporozumienia tego narodu prostego i tak mało posuniętego na drodze cywilizacji, są jak ich choroby i cierpienia fizyczne; nie są z siebie skomplikowane i wyrachowane w swych niegodziwościach i namiętnościach, które mnożą bez końca liczbę praw w narodach ukształconych. Sprawy ich i poróżnienia między nimi powinny mieć swój kodeks i procedurę w samym poczciwym uczuciu i dobrem sercu misyjonarzy i kapitanów.

Te uwagi nastroczył mi stan Indyan Waldwiskich, którzy będąc już przyprowadzeni do posłuszeństwa i po większej części ochrzczeni, pograżeni są w największej niewiedomości i podlegli wielkim wadom; znajdują się oni pod jurysdykcją zwyczajnych subdelegowanych, którzy zwykle nie opuszczają żadnej sposobności, ażeby zasiewać pomiędzy nimi ziarna niezgody, każąc sobie płacić za akta i dokumenta, których Indyanie i czytać nie umieją. I w istocie, jakąż rękojmię może dawać Indyaninowi procedura, która otwiera takie pole kruczkom i chytrłości sędziów którzy są opanowani temi samemi wadami co i krajowcy i osłonięci labiryntem praw i postępo-

wania sądowego. Tym przyczynom słyszałem że zwykle przypisywane bywa ubóstwo Waldwijskich Indyan i ich opuszczenie się zupełne; stan ten opłakany najgorsze robi wrażenie na umysłach ludności niezależnych po drugiej stronie rzeki Tolteu, gardzących sprawiedliwością, prawami i sędziami swoich sąsiadów.

W ogólności, rozpatrzenie się nad stanem w jakim się znajdują Indyanie Waldwijscy, studiowanie ich cierpień i tego złego, mogą nastęrczyć rządowi ważne spostrzeżenia do nowych urzędzeń i postępowania jakie należy zachować w obchodzeniu się z Ludykami Araukańskimi.

Instrukcyje jasne, proste co do administracyi i sądownictwa, w razach najzwyczajniejszych między Indyanami, i hierarchiczny porządek jaki się powinien zachowywać między kapitanem, misyonarzem i najwyższym naczelnikiem, wystarczyłyby dzisiaj do usunięcia wszystkich trudności i zamętu, na które użalają się nietylko krajowcy ale i same władze.

Przejdźmy teraz do przedmiotu niemniej ważnego niżli poprzedni, jakim sposobem można nabywać i zaludniać puste ziemie należące do Indyan.

Wszystkim wiadomo, że jeden ze środków najskuteczniejszych do rozwinięcia postępu cywilizacji między Indyanami, jest nabywanie nieuprawnej ziemi, która bez żadnego użytku dla nich zostawałaby w ich rękach wiekami, bez odpowiadania wielkiemu celowi jakie im nazaczyła Opatrzność; cóż słusniejszego jak starać się zaludnić puste ziemie, które swoją żyznością i położeniem obiecują tak wielkie korzyści. Lecz niezapominajmy, że te ziemie mają swoich właścicieli, synów tych, którzy je posiadali od niepamiętnych wieków, i że tem samem już te ziemie są pod zasłoną praw, które mają stać się rękojmią ich cywilizacji. Ztąd wynika konieczność poddać te kupna regułom stałym, ile możności najsprawiedliwszym i utwierdzić wszelkie umowy z krajowcami na stopie zobopólnej równości.

Dwa względy w tym przedmiocie powinny szczególnie zwrócić uwagę rządu: cena i obszar. Cena powinna być wypadkiem dobrowolnej umowy między właścicielem i nabywającym, i żadne kupno nie powinno mieć miejsca bez udziału władz; jeżeli można, tranzakcja powinna być sprawdzona na miejscu, tyle a tyle za każdy

morg, nie zaś w sposób niepewny i nieokreślony, jak się to dotąd działo. Po ukończonej umowie, należy na miejscu odznaczyć granice przedanej ziemi, a to rozgraniczenie powinno być zrobione przez człowieka roztropnego, przez geometrę delegowanego w tym celu, od samego naczelnika czyli komendanta.

Należałoby ażeby rząd sam stał się pośrednikiem tych sprzedaży, stając się pierwiej nabywcą ziemi i sprzedając ją potem za gotówkę lub na wypłatę, w miarę jak to uzna za stosowne, jak to czyni, jeśli się nie mylę, rząd Stanów zjednoczonych, kupując opuszczone ziemie przez dzikich. Kilka tylko uwag pozwolę sobie jeszcze w tym względzie.

Najpierw: ponieważ jest największym interesem dla rzeczypospolitej Chilijskiej, ażeby ziemie nabywane od Indyan zaludniały się jak najprędzej populacyami chrześcijańskimi, pracowitemi, zdolnemi bronić granicy od wszelkiego napadu, zdaje mi się, iżby to było największą szkodą dla rzeczypospolitej, gdyby się poformowały na granicy ziem indyjskich i Indyan przyprowadzonych niedawno do posłuszeństwa, własności obszerne,

uależące do jednej lub kilku tylko osób. Całe wysilenie rządu powinno być w protegowaniu podziału tych gruntów, aby własności były liczne, małe, zamieszkane każda przez swojego pana, który samby się o nie starał i uprawiał, i wyciągał z nich wszelkie korzyści jakie się tylko dadzą.

I w istocie, zobaczymy jakie są własności, które się tworzą na niektórych częściach pogranicza i które z czasem powiększą się jeszcze nad miarę, jeżeli temu złemu wcześniej się nie zaradzi. Te własności są po większej części ogromnemi pastwiskami, bez żadnego starania, przezuaczonemi jedynie do chowu bydła. Trzech albo czterech pasterzy znajdujących przytułek w mizernych chatach, pilnują od pięćdziesięciu do tysiąca krów i wołów, jedynych mieszkańców tych przeslicznych pustkowi, od których ucieka zawsze biedny robotnik, aby nie został zależnym od bogatego posiadacza, który mu nawet nie pozwala się tam osiedlić, bo małą ma korzyść z dzierżawcy w miejscach, gdzie praca drożej kosztuje niżeli ziemia. Jakież następstwo z podobnych posiadłości położonych jedne obok drugich? Oto, że rząd zmuszony jest utrzymywać w nich gar-

nizony dla bronienia kilku bogatych ludzi, którzy potrafilo sobie przywłaszczyć ziemię żyzną i uprawną, aby je zapełnić bydłem.

Koniecznym jest zatem, ażeby rząd wyznaczył maximum ziemi, jakie indywiduum lub rodzinie wolno nabywać na pograniczu, lub obszary wśród Indian, które zaludnić wypada. Wiem, że podobne urządzenia, choćby nad ich wykonaniem i najbardziej czuwano, mogą być łatwo nadużywane, i że często trudno będzie przeszkodzić, ażeby prawo oszukanem nie było. Bez wątpienia, że zakaz kupowania i posiadania większych obszarów jak te, które są prawem przepisane, wywrze wpływ najbawieniejszy na kraj, i służyć będzie do sparaliżowania chciwości i osobistego interesu przedsiębiorców.

Podrugie: Ponieważ pierwsze ludności tej ziemi znajdą mniej bezpieczeństwa i odpoczynku, a na większą zostaną pracę niżeli w innych częściach rzeczypospolitej, a zarazem przyniosą wielki pożytek państwu zmieszaniem się z krajowcami, słusznie jest, na czas nieograniczony lub na pewną liczbę lat, uwolnić ich od wszelkich podatków i dziesięcin—jak są wolnymi od takich cię-

zarów posłuszni Indyanie w waldivijskiej prowincyi. Jedyne obowiązki, jakie na nich włożyć wypada, jest uformowanie milicyi, przeznaczonej do utrzymania pokoju i bezpieczeństwa w okolicy.

Potrzenie: Dotychczas było to systematem i zwyczajem ściśle zachowywanym przez Indyan, że w miarę jak przedawali lub najmowali ziemię chrześcijanom, cała ludność krajowa usuwała się przed nimi. Tym sposobem sprzedaż ziemi utrudniała się z dniem każdym, a mieszkańcy pogranicza nie zyskiwali żadnego wpływu na dzikich. Myślę, że daleko byłoby korzystniejszem dla rzeczypospolitej, gdyby za pośrednictwem władz i ludzi będących w stosunkach z Indyanami można kupować ziemię w środku ich posiadłości, przeszkadzając im opuszczać miejsca, które zamieszkują dzisiaj.

Nakoniec. Zdaje mi się, że większa część wskazanych przezemnie środków, może być uskuteczniejsza z wielu innymi korzyściami, jeżeli rząd radząc się ekonomji, sprawiedliwości i bezpieczeństwa kraju, urzeczywistni pomysł, który już nieraz był projektowany przez Chilijczyków. Mówię o sposobie nagradzania przez rząd usług i

dobrego sprawowania się żołnierzy, którzy pewną liczbę lat wysłużyli w wojsku rzeczypospolitej, a to uposażaniem ich kupioną ziemią od Araukanów. Nie mieszam ja tej idei z koloniami wojskowemi, w znaczeniu, w jakim się praktykują od lat kilkudziesięciu we wschodniej Europie. Taką instytucją nie zgadzałaby się z duchem republikańskim Chili, i byłaby wystawiona na nieobrażone nadużycie. Nie myślę zatem o kolonizowaniu batalionami i kompaniami, ani mówię tu o koloniach wojskowych. Pragnę tylko proponować, że w nagrodę dobrego sprawowania się, pocziwych usług, należałoby dać wybranym starym weteranom kilka morgów ziemi z inwentarzem i najpotrzebniejszymi narzędziami rolniczymi. Wiadomo jest, że życie żołnierskie nazwyczaja najbardziej człowieka do porządku, do posłuszeństwa i uszanowania władz, i w żadnym innym stanie nie daje się lepiej poznawać charakter człowieka i osobiste zalety. Łatwiej tedy jest rządowi wybrać po pewnej liczbie lat żołnierzy, którzy się okażą godnymi tej łaski i potrafią sobie zasłużyć na zaufanie rządu. Między nimi najłatwiej można znaleźć ludzi będących w sta-

nie zostać dobrymi kapitanami Indyan, reszta zaś może formować obywatelstwo i milicję, której odwadze i poczciwości można powierzyć bezpieczeństwo i pokój krajowi.

Co zaś do kolonizacyi właściwej, a szczególnie zaś tej, która się uskutecznia ludem zagranicznym, myślę, że ten środek byłby wcale nie stosownym do ziem araukańskich, a nadewszystko do tej części, która się rozciąga od ujścia rzeki Imperial, aż do ruin miasta tegoż nazwiska. Część ta chociaż jest najżyźniejsza i najpiękniejsza, znajduje się, jakśmy powiedzieli, na wybrzeżu bez portu, zasłoniąca od południa i północy górami lesistemi i trudnemi do przebycia, a zamieszкана od wschodu przez Indyan wielkiej płaszczyzny. To zapewne było powodem, że ci Indyanie Imperialscy, chociaż spokojni i łagodni z natury, i wszyscy poświęceni rolnictwu, nie chcieli nigdy przyjąć do swego łona misyonarzy i kapitanów, i są w ogólności nieufni, podejrzliwi i gorliwi o swą niepodległość. Zostaną oni zawsze w pokoju dopóki ich własny pokój szanować się będzie; lecz skoro na swoich ziemiach ujrzą osiedlonych cudzoziemców, rozpoczną natychmiast wojenne kro-

ki, zasilani przez Indyan Boroa, Cholchol, Purreu etc. I zdaje mi się, że nim przyjdzie myśleć o odbudowaniu dawnego Imperial, trzeba pierwiej się starać o przyswojenie płaszczyzn Angol i Puren, i zapewnić sobie kraj od strony Tukapel i Tirua.

Ziemie, które się rozciągają brzegami rzeki Imperial aż do miasta zburzonego, są przez dzisiejszych ich mieszkańców lepiej zaludnione i uprawne niżli dziewięć dziesiątych części prowincyi Waldiwii. Dla skolonizowania tedy tej ziemi, potrzebaby zniszczyć lub usunąć połowę Indyan, która ją uprawia, i wytępić w bojach tylu Amerykanów, ileby przyszło sprowadzić kolonistów z Europy;— według mego zdania niepodobieństwem nawet byłoby osiedlić tam chrześcijańskich rolników, gdyż ukryć ich nie byłoby można; pierwsi, którzyby wylądowali, nie z pługiem mieliby do czynienia, ale z lancami i maczugami, i musieliby grunt ten zrosić wprzód krwią swoich sąsiadów, niż potem swej rolniczej pracy.

Nie widzę nawet potrzeby żadnej, aby się upierać w kolonizowaniu ziemi nienależącej wcale

do rządu, ale do narodu pracowitego, poczciwego i walecznego, gdy w pobliżności znajdują się takie obszary, będące własnością rzeczypospolitej— a puste jak bieguny globu, a żyzne i obfite jak brzegi Imperial.

I w istocie, prowincya waldwijska bogata jest w lasy i wzgórza, której roślinność zdaje się zapraszać kolonistę, aby osiadł tam z swoim przemysłem.

Największa część wybrzeży tej prowincyi, od Quenle aż do ujścia Maulin, i w przestrzeni dziesięciu do dwónastu mil od morza ku Kordylierom, jak również większa część pośredniej płaszczyny, otwierają szerokie pole kolonizacyom. Większa część tych ziem jest własnością skarbową, i nikt nie zna dobrze ani jej obszaru, ani wartości.

Usadzeni koloniści w wielkiej odległości od Indyan niezależnych i osłonieni populacyą chrześcijańską, która się rozciąga po nad wszystkichmi napływnikami rzeki Waldwii, i na równinach między Waldwią a Osorno, znaleźć mogą zapewniony pokój i bezpieczeństwo, tak niezbędne dla rolnictwa. Prócz tego, temperatura, właśnie dla

obfitości deszczów które budzą przesady mieszkańców północnego Chili przeciw tej ziemi, czyni te kraje podobnemi do Europy, i dla tego rolnictwo się tam nigdy nie podniesie, jeżeli nie zostaną wprowadzone środki i sposoby europejskie w miejsce tych, które idą z prostego naśladownictwa agronomii północnej. Nie mówię tu ani o metodach uczonych, ani o modelach, ani o szkołach rolniczych najbardziej udoskonalonych, ani o tych sposobach, które wymagają machin i głębokiej nauki; mówię tylko o środkach najpraktyczniejszych i najbardziej upowszechnionych między pracowitym ludem Europy, co do uprawy i eksploatacyi ziemi, co do zasiewów i zachowania ziarna, co do rozkładu roboty w czasie zimy, co do sposobu budowania domów i wszystkiego tego, co jest przedmiotem ekonomii domowej i wewnętrznego życia rolnika.

Łatwo jest pojąć, że tego wszystkiego nie można się ani nauczyć, ani wprowadzić do kraju za pomocą książek, ani rozpraw najlepiej wypracowanych. Nic tu nie pomogą ni szkoły, ni towarzystwa rolnicze; — jedynym środkiem jest przykład kilkuset rodzin poczciwych i skrzętnych,

sprowadzonych ze środka Europy, najlepiej zaludnionej.

Jednem z najwyższych dobrodziejstw, jakie się okażą z kolonizacji tych gór i lasów, będzie ulepszenie samego klimatu całej prowincji waldwijskiej, ulepszenie, które nastąpi wycięciem drzew i uprawą ziemi, która dotąd ściąga i utrzymuje wilgoć i sprawia zdrowiu szkodliwe wyziewy. Gorszym niż dzisiejszy klimat Waldwii był za czasów rzymskich klimat Gallii i Germanii, kiedy ogromne lasy i trzęsawiska pokrywały cały środek Europy. Uważać należy, że w stanie dzisiejszym prowincji Waldwii, część jej stanowiąca departamenta Union i Osorno, część lepiej zaludniona i uprawna, wolna od ogromnych lasów, używa dzisiaj najlepszego klimatu, który jest łagodniejszy i mniej dżdżysty niżeli górzystych wybrzeży tej prowincji.

Przejdźmy teraz do handlu i przemysłu, jako sposobów cywilizacji. Nikt nie wątpi jak szybki wpływ i zbawienny mogą one wywierać na narody dzikie, służąc im za potężny bodziec wskazywaniem materialnych korzyści; chodzi tylko ażeby znaleźć sposób wprowadzenia ich tak, aby mogły

wpłynąć rzeczywiście na edukację moralną Indyanina.

Jużeśmy wspomnieli o szkoadch i niedogodnościach, które się pokazały w ostatnich czasach, z przyczyny ludzi podróżujących pomiędzy Indyanami, i pod pozorem przedaży i zamiany, nadużywających ich niewiadomości, usposabiając ich jak najgorzej przeciw missyonarzom i miejscowym władzom. Byłoby niesłusznem, a nawet i niepolitycznem wstrzymać od razu wszelki handel i wzbronić tym kramarzom wejścia do krajów araukańskich, ucinając raptownie i absolutnie wszelkie stosunki między narodem dzikim i ucywilizowanym. Również nie łatwą jest rzeczą nawyczajać Indyan do zwiedzania miast pogranicznych, ażeby szukać w nich potrzebnych im towarów w zamian za płody ich ziemi i drobne rękodzieła.

Najlepszy sposób, o jakim słyshałem, zaradzenia tej niedogodności, jest projekt ludzi praktycznych i oznajomionych z krajem—jest założenie małych sklepów tuż przy domu missyonarza i kapitana Indyan, dając to pozwolenie handlowania ludziom znanym i poczciwym, a przeszką-

dzając każdemu podejrzanemu i używającemu złej reputacyi otwierać podobne kramy. Tacy ludzie, będący zawsze pod okiem władz miejscowych, przestaną siać nienawiść i intrygi między Indyanami, i nie będą mogli ich oszukiwać bezkarnie, jak to czynią koczujący handlarze.

Mniemam zarazem, że obowiązkiem ludzi, którzy mają sobie powierzone dzieło cywilizacyi araukańskiej, jest wprowadzenie wszystkich gałęzi tego drobnego przemysłu, który rozkrzewia się i utrzymuje między mieszkańcami wiejskimi wszystkich okolic rzeczypospolitej. Do tego potrzeba studiować domowe życie narodowe i starać się wprowadzić pomiędzy Indyan to wszystko co jest łatwem do użycia i wygodnem, tak w przyborach różnego rodzaju i narzędziach zwyczajnych, jako i pracach najprostszyc na roli i w domu.

Wiem jakie mnóstwo niezliczone przedmiotów należałoby rozebrać w tym względzie, aby położyć posady fundamentalne, mogące służyć do wprowadzenia cywilizacyi, i przyprowadzenia do posłuszeństwa i rządzenia Araukanami. Nie czuję się na siłach zgłębić całą tę materję; wiem że

mi zbywa na wiadomościach praktycznych i zupełnej znajomości kraju. Pragnę tylko rzucić kilka pomysłów w tym przedmiocie, co do zaludnienia ziemi indyjskiej, i zarazem zastanowić się nad środkami podniesienia na nowo dawnych miast, i zająć się tą kwestyą, która w ostatnich czasach tak żywo obchodziła publiczność.

Rzecz ta jest ważną, przedmiot wspaniały, pobudzający mocno gorliwość, a nawet i wyobraźnię. Cóż może być w istocie większego i szczytniejszego jak zakładać miasta, nakreślać ulice i obszerne place dla populacyi i wznosić szańce i fortece? Lecz stoi nam i to na myśli, że ten rozwój czynności i potęgi bywał często szkodliwym dla ludzkości i stawał się zgubą największych czynów i najszlachetniejszych dzieł człowieka. Jeszcze raz powtarzam, że przyprowadzenie Indyan do posłuszeństwa, ma być włączeniem ich do tejże samej rodziny chilijskiej, za pomocą cywilizacyi religijnej i moralnej, nie zaś podbojem, i że w tem wielkiem dziele unikać trzeba wszystkiego, co wzbudzić może zawiść i obawę krajowców i stać się przyczyną wojny.

Łatwo jest przewidzieć, że samo odbudowanie

kilku fortec dostatecznym być może do przypomnienia dzikim dawnej nienawiści i obawy; mogą się przestraszyć, mogą powstać i jednym zamachem obrócić w niwecz wszystko, co się zrobiło dotąd za pomocą propagandy i postępowania sprawiedliwego i umiarkowanego ze strony Chilijczyków. Nie widzę potrzeby aby wznosić nowe fortece w środku araukańskiego kraju, dosyć jest utrzymywać w dobrym stanie te, które dziś istnieją na pograniczu, a mogące służyć za magazyny żywności i amunicyi wojennej. Największa siła przeznaczona do budzenia uszanowania i protegowania missyonarzy i władz, oraz do ubezpieczenia nowych ludności, jak do powstrzymania barbarzyństwa i rabunków, zależeć będzie na dobrem uorganizowaniu milicyi pogranicznej, wspartej małemi garnizonami weteranów; a prawdziwemi fortecami wewnątrz kraju, zostaną missye i kościoły, które przy łasce Bożej, rząd będzie wznosił w miarę postępu dzieła.

Zarówno zdaje mi się rostopnem i potrzebnem pomiędzy cywilizującymi się już Indyanami wznosić wsie i miasteczka, na wzór pierwszych zdobywców. Wiadomo, iż Indyanie nienawidzą

wsi i miast, i w całej Araukanii nie widziałem dwóch domów indyjskich wybudowanych obok siebie; wszystkie są przedzielone gajami albo wzgórzami, tak, ażeby nigdy z ich drzwi nie można było widzieć drzwi sąsiada, choćby te chaty należały do ojca i syna lub do braci.

Ta nienawiść do osad pochodzi częścią ze zwyczajów wspólnym wszystkim dzikim narodom, częścią z charakteru właściwego Araukanom, który jest mało towarzyski, nawet cokolwiek melancholiczny, smutny i skłonny do łąmania; pochodzi to również i z wspomnienia tych czasów, w których wioska i miasto były dla nich symbolem podboju, poddaństwa i niewoli. Jaką więc nienawiść, przestרח i odrazę wzbudzić w nich może ta nieumiarkowana gorliwość wznoszenia tychże samych miast, których zburzeniem Indyanie szczyją się dzisiaj jako największym tryumfem ich przodków.

Trzeba się strzedz ażeby nie uważali za to samo braci wzywających ich do stanowienia z nimi jednej rodziny, co dawnych zdobywców. Niemal łatwiejby może było podbić całą ziemię indyjską, wymordowawszy połowę jej mieszkańców,

nizeli odbudować miasto Imperial i Villarica. Dostyc jest rzucić okiem na mapę i zobaczyć położenie ruin tych dwóch grodów, aby się przekonać o tej prawdzie.

Słusznem jest zatem i rostopnem, szanować dzisiaj w Indyanach ten wstręt naturalny od osad i zrzec się tej szlachetnej próżności fundowania miast, mając przed sobą więcej chwały i zasługi przez wprowadzenie do dzikiego narodu prawd chrześcijańskich i moralności ewangelicznej, niżeli przez podboje i zakładanie stolic.

Według mego zdania, w tym względzie można naśladować sposoby, jakimi się wznosiły chrześcijańskie osady w Europie, albo raczej, najlepiej je zostawić czasowi, naturalnemu porządkowi rzeczy i rozwojowi postępu i cywilizacji. Najpierw, wznosi się kościół i dom kapłana, potem stawia się mieszkanie sędziego lub kapitana, wreszcie przychodzi kupiec ze swoim sklepikiem, i zaczyna się poprawiać byt najbliższych sąsiadów; do tych pierwszych posad nowonarodzonej towarzyskości, przyłączają się inne rodzaje negocyantów wprowadzonych do kraju różnemi interesami,— nakoniec przybywa i rze-

mieślnik, pół-kowala albo pół-cieśli, do którego powoli zbliżają się rolnicy z chatą i z siewem.

Tym sposobem, pomału tworzy się mała wioska, podobna do Colcura albo Antuco. Co to znaczy dla cywilizacyi narodu, czy ulice jego są proste, czy kręte, szerokie czy wąskie, i czy zbiegają się do wielkiego i symetrycznego placu. O! gdyby ci, którzy tak podziwiają symetryą i widoki miast hiszpańskich w Ameryce, zobaczyli najstarsze miasta Niemiec, najludniejsze punkta środka Paryża, i sławne City w Londynie. Więcej niż sto tysięcy robotników zagrzebanych zostało w fundamentach najsymetryczniejszej stolicy północnej.

Kończąc te noty wspomnienia mojej podróży i licznych rozmów, jakie miałem z mieszkańcami południowego Chili, chcę w kilku słowach zamknąć tę moją pracę.

Zdaje się że w dniu emancypacyi Ameryki południowej, łaskawa Opatrzność obdarzywszy ją takim dobrodziejstwem, zostawiła każdej z tych rzeczypospolitych syna krwi pierwotnej i rodzimej, aby go wychowała z miłością matki, w jedynej i prawdziwej moralności, która jest religią

naszych ojców. Ażeby wypróbować cierpliwość tych matek, dozwoliła aby ci synowie nie zewszystkiem byli dobrymi, nie traktowali ją z należnem uszanowaniem i nie ufali jej słowom; ale zarazem obdarzyła te dzieci męztwem i duszą sposobną do silnych wrażeń i potężnej wiary.

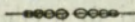
W najbliższych stosunkach zostająca z dawnym kontynentem rzeczpospolita de la Plata, otrzymała dla tego buntowniczego syna, *Pampy* i okrutnego jego brata *Chaco*, i dzikie płaszczyny *De sauta Fe*; bogate i ukształcone miasta rzeczypospolitych wyższego i niższego Peru, mają powierzonych sobie mieszkańców nieprzebranych lasów *Maynas* i łuczniaka *Pampy Del Sacramento*; walecznej i heroicznej *Venezueli*, skropionej tyle razy krwią swoich obywateli, dała nieugięte ludy pustyni *Orinoco* potomków *Karaibów*, i zadumanego *Guarauno*, który mając swe gniazdo w napowietrznych domach, zawieszonych na wierzchołkach olbrzymich *palma maurycia*, winien jest swoją wolność błotnemu i ruchomemu lądowi który zamieszkuje.

W tem dziedziectwie opatrzmem, najroztrośniejszej rzeczypospolitej, która w całej tej woj-

nie o niepodległość, umiała zgodzić odwagę dobrego patrioty z umiarkowaniem szlachetnego rycerza, tej która wyszła z tej walki bez plamy okrucieństwa i nie zakrwawiła się nigdy zemstą, tej przeznaczenie dało w ręce najszlachetniejszego i najodważniejszego z synów Ameryki, który najwięcej niegdyś kosztował zdobywców i najwięcej ofiar walecznej Hiszpanii.

A zatem, chodzi tu o edukację moralną i religijną, o ukształcenie starodawnego charakteru Araukańskiego, o oswojenie sobie tego Indyanina, nie zaś o jego podbicie. Rzeczpospolita ma najwyższą władzę, ma siłę i środki, aby utrzymać w karbie tego syna, bez udawania się do surowości macochy; ma ona dosyć poczciwych ludzi którym może powierzyć to dzieło pełne zasługi. Oto jest wspaniałe pole, na którym może rozwinąć swoje cnoty i zapał religijny Chilijski kapłan; tu człowiek stanu ma wzniosły przedmiot do swych rozmyślań i czuwań, żołnierz sposobne okoliczności do wyprobowania swej obywatelskiej odwagi i swego patriotyzmu, a młodzież Chilijska niezmierny obszar do swych szlachetnych natchnień.

Daj Boże, ażeby żadna chmura egoizmu, żaden fałsz i żadna hipokryzja polityczna, nie zaćmiły tego pięknego widnokręgu, tego pola zasianego kwiatami, nabalsamowauego wonią niezmiernych łąk i lasów.



WIADOMOŚĆ

o życiu i dziełach Autora Arankanii.

przez Mich: B.

Ignacy Domejko urodził się w roku 1801 w dziedzicznej majątności Niedzwiedce w powiecie Nowogródzkim, z ojca Hipolita Sędziego Ziemskiego Nowogródzkiego i matki Ancutówny z domu. Po skończeniu szkół w Szczyrcynie Litewskim u księży Pijarów, udał się do Wilna na Uniwersytet, gdzie odbywając nauki razem z Adamem Mickiewiczem, złączył się z nim ścisłym węzłem przyjaźni. Zamiłowany szczególnie w nauce Chemii, do niej się z wielką pilnością przykładał, wysłuchawszy dwóletniego jej kursu, pod tak znakomitym mistrzem jakim był Jędrzej Sniadecki. Skończywszy pomyślnie studia Uniwersyteckie w roku 1820, zamieszkał czas niejaki na wsi, aż póki zbiegiem niespodzianych okoliczności, nie został przynaglonym oddalić się z kraju, i szukać innej zupełnie doli, od tej która go zapewne czekała w rodzinnej ziemi. Zamieszkawszy w Paryżu poświę-

cił się zupełnie w tej stolicy nauk doskonaleniu się w umiejętnościach fizycznych, a mianowicie w Chemii i Miuralogii. Poznany bliżej i szacowany od swoich nauczycieli we Francji, po większej części pierwszego rzędu uczonych i członków Instytutu narodowego, polecony został w r. 1837 posłowi Chilijskiemu na profesora Chemii i Fizyki nowo założonej w mieście Coquimbo szkoły wyższej. Po zrobieniu umowy z rządem tej rze-
czypospolitej na lat sześć, i zobowiązaniu się założenia laboratorium chemicznego, oraz wyćwiczenia pewnej licz-
by młodzieży w tych umiejętnościach i usposobienia jej do korzystnego poznania zakładów naukowych tego ro-
dzaju w Europie: popłynął Domejko w styczniu r. 1838 do Ameryki południowej. W Coquimbo, mieście posunio-
nem ku północy Chili, znalazł klimat zdrowy, a razem ludzi dobrych i życzliwych. Niemiano wprawdzie żad-
nego pojęcia o Chemii, której nauczać z tak dalekich stron świata przyjechał: wiedziano jednak, że nieznaną dotąd u nich umiejętność doprowadzić może do łatwiej-
szego wydobycia złota i srebra z łona ich gór tak obfi-
tych w bogate kruszce. Wszyscy więc oczekiwali wszel-
kiej mądrości od nowo przybyłego Polaka. Domejko chcąc o ile można ziszczyć ich nadzieje, zajął się gorli-
wie codziennym wykładem lekcyj swojego przedmiotu, założył laboratorium Chemiczne, i zaraz kilku chętniej-
szych uczniów przyswoił do rozbioru minerałów tamtej-
szego kraju. Nieprzystając na tém, w chwilach wolnych od obowiązku, zawiązał stałą korespondencyę naukową

z Akademią umiejętności w Paryżu, której w pierwszym zaraz roku pobytu swego w Coquimbo, posłał dwie ważne rozprawy o odkryciach jakie mu się udało zrobić tam w Mineralogii. Rozprawy te uczyniły korzystne dla autora wrażenie, kiedy wydrukowane zostały w dziele *Annales des Mines*. Pisma Domejki o poszukiwaniach jego i wynalazkach w Mineralogii i Geologii, wysyłane były co rok do Europy, a w pismach Paryżkich ogłaszane, znalazły rozgłos natychmiast w Niemczech i w Anglii. Tak pomyślnie i przyjemnie a korzystnie dla kraju, w którym zamieszkał, przechodziły Domejce dni i lata w Coquimbo. Jedną tylko tęsknota do ziemi ojczystej, do rodziny którą całym sercem miłował, mieszała spokojność żywota wędrownego. Starał się koić tę bolesną chorobę, częstem pisywaniem listów do swoich w Litwie, i rozrywać co rocznymi wycieczkami do różnych prowincyj Rzeczypospolitej Chili, a mianowicie zwiedzaniem gór Kordylierów i zbadaniem istniejących tam zakładów górniczych. Pierwszą z takich podróży zajmujących odbył w r. 1840 do Huasco i Copiapo miejsc położonych na północnym krańcu Chilijskiego kraju. Potem poznał Stolicę Rzeczypospolitej San-Yago, miasto portowe Valparaizo, i niektóre prowincyje południowe. Wszędzie przyroda ziemi téj, tak różnej od starej Europy, silne robiła na nim wrażenie; badał też ją okiem człowieka bogatego w naukę i doświadczenie. Po kilkakroć i w różnych kierunkach zwiedzając pasma szczególnie północnych Kordylierów, gdzie go trudy poznania

szczególowego rozlicznych kopalni złota i srebra całkowicie zajmowały, potrafił zebrać mnóstwo faktów i ciekawych postrzeżeń dotyczących się stanu górnictwa tamtejszego i środków poprawy jego. Rząd Chilijski oceniając pożyteczną dla kraju pracę Domejki, wezwał go w roku 1843 do objęcia Katedry Chemii w nowo założonym Uniwersytecie w San-Yago. Ale Domejko przenosząc spokojne Coquimbo, nad wrzawę stolicy, wolał pozostać na dawnym miejscu, i zająć się napisaniem nader potrzebnych w tym kraju, dzieł elementarnych w przedmiotach Fizyki, Chemii, Mineralogii i górnictwa. Jakoż w ciągu lat kilku wyszły z pod pióra jego, między innymi: *Zasady fizyki* tłómaczone z francuzkiego na hiszpański z potrzebnymi poprawami i dodatkami stosownymi do postępu nauki, pod tytułem: *Elementos de Fisica experimental, i de Meteorologia*, we dwóch tomach. Dalej ukazały się początki Mineralogii. *Elementos de Mineralogia*, w jednym tomie. Dzieło to zasługuje na szczególną uwagę, najprzód z powodu wstępu swojego, w którym Autor żywo zachęca uczniów swych i w ogóle młodzież Chilijską, do zbadania przyrody owych wspaniałych *Andów*, na ich rodzinnej ziemi kryjących w łonie swoim tyle skarbów kopalnego królestwa, a w pośród jarów i przepadzistych rozłogów tyle dziwów roślinnych. A chociaż to jest książka elementarna, wszakże Domejko nasz musiał jej nadać wyższą wartość, zbogacając ją nowymi niektórymi widokami w swojej nauce. Tu bowiem czytelnik znajduje wskazanie niektó-

rych nieznanych dotąd samym górnikom chilijskim miejscowości, w których się znajdują minerały właściwe południowej Ameryce. Autor odkrywa i wymienia potem wszystkie Rudy tego kraju, które w ciągu swoich corocznych prawie wycieczek do gór wyszedził i rozpoznał. Podaje także wiadomość jakimi sposobami drogą suchą lub moką można odkryć do powszechnego użytku służące metale, jak srebro, miedź, ołów, i t. d.—Opisuje nakoniec kilka nowych a przez siebie odkrytych minerałów w *Andach*. Jeszcze Jedno dzieło niespracowanego rodaka naszego ma tytuł: *Introducion al estudio de las ciencias naturales* t. j. Wstęp do nauki umiejętności przyrodzonych. W niém podaje sposoby, jak należy poglądać na przyrodę, i badać jej tajemnice, oraz pojmovać prawdziwe jój znaczenie.—Takie zasługi położywszy Domejko w Chili, niemógł pozostać dłużej na podrzędnem miejscu. Nieopierając się za tém dłużej wzywaniom Ministra oświecenia Rzeczypospolitej, przyjął nakoniec w roku 1846 posadę profesora Chemii w nowym Uniwersytecie miasta stołecznego San-Yago, z dodatkowemi kursami Fizyki i Mineralogii. Tu otoczony powszechnym szacunkiem zaczął nowe życie, a pojawiwszy w r. 1850 za żonę młodą osobę z zacnego domu, pełną wdzięków i przymiotów, nie tylko szczęście domowe zapewnił sobie nadal, ale razem nabył jeszcze większego znaczenia w tym kraju, przez związki rodzinne i nabycie własności nieruchomej w okolicach stolicy. Oprócz nauczycielstwa publicznego Ignacy Domejko

ma jeszcze inny obowiązek urzędowy w Chili, do którego powołany został ufnością prezydenta Rzeczypospolitej wznieconą w nim, przez powszechne uznanie prawości i roztropności ziomka naszego. Mianowany Sędzią polubownym w zatargach bardzo często zdarzających się między właścicielami kopalni o ich granice, co rok niemal bawi on po kilka i kilkanaście dni w zakładach górniczych, i nie raz nawet przez jedną dobę i więcej rozmierza w głębi ziemi w rozmaitych kierunkach przestrzenie, o które posiadacze ich spór prowadzą. Sprawowanie sumienne i zręczne, ze znajomością górnictwa połączone, nie mały dochód przynosi Domejce, i co raz większe jedna mu poszanowanie, w tamtejszym kraju. Tymczasem zamiłowany w pracy umysłowej, ciekawy poznania tych odległych stron kuli ziemskiej, dokąd go losy zaprowadziły, nieustaje Domejko w korzystaniu z każdej zręczności do zwiedzania niewiadomych jeszcze sobie kraju składających Rzeczpospolitą Chilijską. Po każdej zaś takiej wędrowce rzuca na papier, bądź w listach do rodziny i przyjaciół, bądź w osobnych dziełach, zarysy wrażeń i postrzeżeń swoich nad przyrodą ziemi i mieszkańców jej. Owocem znakomitym jednej z takich wycieczek, jest opis Araukanii napisany niedawno przez niego i wydrukowany w języku Hiszpańskim, który w wybornym przekładzie polskim właśnie w niniejszem wydaniu zostaje ogłoszony.

K O N I E C.

S p i s R z e c z y .

	<i>Stronica</i>
WSTĘP HISTORYCZNY TLÓMACZA	7
ARAUKANIA I JEJ MIESZKAŃCY.	61
Część I. Położenie fizyczne i natura kraju zamieszkałego przez Araukanów	65
Część II. Stan moralny w jakim się dziś znajdują Arau- kanie, ich zwyczaje i obyczaje	114
Część III. Przyczyny jakie stawią przeszkody w cywiliza- cyi Indyan Araukańskich i środki znajdujące się najwłaściwszemi do osiągnięcia tego celu	138
Wiadomość o życiu i dziełach Autora Araukanii	221

